Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy.

Oddział Rękopisów. Zespół (fond) 5.

RĘKOPISY BIBLIOTEKI ZAKŁADU NARODOWEGO IM. OSSOLIŃSKICH

4541/II. Zbiór przeróżnych wypisów podkomorzego powiatu nowogrodzkiego Wojniłowicza, syna Floryana, jenerała wojsk polskich. Część III. *XIX w. K. 88.*

MANUSCRIPTA
INSTITUTI OSSOLINIANI
II. 4541

Roku 1750. Maja 29. Dnia

Rozmaitości

Zbiór Wypisów podkomorzego powiatu Nowogródzkiego Augusta (syna jener. Wojsk Polsk Florjana) Wojnitowicza

III.

Szyt [illegible]

Zbiór Wypisów podkomorzego ptu Nowogródzkiego Augusta (syna Floryana jen. W... Wojniłłowicza.

Wiersz z powodu że ogłoszenia przez Niemca
Zatrwożyło Europę iż Kometa ma zniszczyć Świat.

No 45.

Wam, którym świata starego otrzeby
Stratły żołądki i stępiły zemby,
A życie bodło, jak koza rogata –
Wierzę nowego Świata!

Lecz wam, co kształty mieliście foremne,
I jasne lica, chociaż serca ciemne;
Którym głupoty węż myśli oplata –
Nie trzeba nowego Świata!

Coto za rycerz wczydwanym tygdzie
Jego skończ nie zbywa na mieście
Dwie szpetyny ~~nosi~~ przyboku nosi
Jedzie do morza, o przecwaz niegnoi

= Dak.

Pierwszy i Jedyny dla swojej Świętości u Turków

L. 4541.

Firman Mahometa.

(Nadzwyczaj ciekawy dla Chrześcijan.) (z gazety Warszawskiej r. 1854.

W oddzielnym pawilonie sułtańskiego pałacu w Konstantynopolu, jest niewielki odosobniony pokój, z ciężkiemi drzwiami żelaznemi, zamkniętemi na kilka zamków, od których klucze chowa sam Sułtan. Przy drzwiach stoi szyldwach. Do tej komnaty nigdy i w żadnej okoliczności nie zajrzał giaur, to jest pies, jak Turcy nazywają wszystkich bez wyjątku Chrześcijan, nierozróżniając Katolików od Greków, Anglików od Luterów. Turcy nieznają różnicy Kościołów Chrześcijańskich, i z tego powodu każdy kto czci Chrystusa, jest dla nich złym psem, giaurem, niewiernym.

W tej osobliwszej komnacie zachowują się troskliwie największe świętości mahometańskie: trochę włosów z brody Mahometa, szmat materyi odzieżowej z szaty zwierzchniej, którą nosił Mahomet, i oryginalny firman bezpieczeństwa, wydany przez Mahometa Zakonnikom Klasztoru na górze Synaj dnia 3go miesiąca Mohadżem. kiedy ci Zakonnicy wyprawili do Mahometa deputacyę z podarunkami i powinszowaniem pierwszego jego zwycięztwa pod Bedrą, nad bałwochwalcami Koreiszytami, po którem, jak wiadomo, Mahomet ostawił się w Arabii, jako zdobywca niezwyciężony. Sułtan Selim Iszy zawojowawszy w roku 1517. Egipt, odebrał zakonnikom na górze Synaj wspomniony firman, i jako największą świętość, kazał na wieczne czasy zachowywać w skarbcu sułtańskim. (Pan Umaniec który udzielił nam ten firman z tłumaczeniem na język Rossyjski, napomyka że jest to pierwszy firman wydany przez Mahometa.)

Były uczeń Akademii Duchownej Kijowskiej, Arcybiskup góry Synaj Konstandijus w dziele: Egipcyada, pisanem w języku Nowo-Greckim, mówi że ten firman napisany jest literami kufickiemi na skórze gazelli, i że Mahomet, aby nadać jak największe znaczenie firmanowi, zamiast podpisu własnoręcznego, zmoczył prawą swą rękę ozdobną farbą i wyciśnął

4541

ją

ię całkiem na skorze, na której wypisany jego fir=man. Otóż dla tej przyczyny pierwszy firman Ma=hometa, jako obejmujący w sobie największą dla muzułmanów świętość, wyobrażenie prawicy Mahometa, zachowuje się w skarbcu Sułtanów Tureckich, dostępnym tylko dla niewielu najwybrańszych muzułmanów. Duchowieństwo Mahometańskie ceni ten firman, dla jego świętości wyżej nad chorągiew Mahometa, która, jak wiadomo, jest fałszywa, o czem wiedzą uczeni Mahometanie.

Na firmanie, danym Chrześcianom Mahomet wycisnął swoję prawicę na znak, iżby firman ten wykonywany był przez jego poddanych, jako pierwszy i jedyny raz [illegible], w którym wyraził on swoją stanowczą i niezmienną wolę, i dlatego, przyłożeniem ręki, chciał na wieczne czasy wskazać że prawica jego zawsze strzedz będzie mocy i znaczenia firmanu od tych następców proroka którzy zamyślą kiedykolwiek i jakimkolwiekbądź sposobem naruszyć go, o czem dostatecznie wyjaśnią wyrazy treści firmanu.

W rzeczy samej, naśladowcy i następcy Mahometa i dzisiaj czczą jego firman, jako największą świętość Muzułmańską, dlatego jedynie że na nim jest wyobrażenie prawicy proroka. O duchu zaś firmanu, o tem, z jakiej przyczyny i dlaczego mianowicie Mahomet przyłożył swą rękę do firmanu, co przekazał im wykonywać według tego firmanu, mahometanie nietylko niemyślą nietylko niewyko=nywają ducha firmanu, ale przeciwnie, postępują całkiem wbrew przykazaniu Mahometa. Niechcą zastanowić się, że czcząc sam obraz ręki Mahometa, a niewykonywając treści jego firmanu, nietylko nieoddają czci swemu prorokowi, ale wyłącznie najgrawają się z firmanu, ze świętego dla nich imienia proroka, i wreszcie z samego proroka i jego ręki.

Jeżeli dla muzułmanów nieoszacowanem jest na tym firmanie samo wyobrażenie prawicy wodza ich wiary, tedy dla Chrześcian, a wszczególności Wschodnich, będzie rzeczą bardzo ciekawą, przy teraźniejszych wypadkach, dowiedzieć się o treści firmanu. —

„W imię Allaha, najmiłościwszego, najmiłosierniejszego! Pisał

pismo Mahomed syn Abd-Allaha, ku radości i zbudowaniu wszystkich ludzi. Pisał jak dla swoich jednowierców, tak i dla wszystkich wyznających wiarę Chrześciańską na Wschodzie i na zachodzie ziemi, bliskich i dalekich, piśmiennych i nie piśmiennych, znakomitych i prostaczków — Daję to pismo jako przykazanie. Ktoby naruszy niniejsze przykazanie, i przestąpi na przekorę temu co się wniem zamyka, i przekroczy to co ono nakazuje, ten jest naruszycielem przykazania Allaha i przestępcą, który urąga się z religiji jego, i godnym przekleństwa, czy będzie władcą narodów, czy też prostym prawdziwym.

Jeżeli Ksiądz albo pustelnik osiądzie na jakiej górze, w dolinie, pieczarze, równinie, na piaskach, w mieście, wsi lub kościele, tedy jabędę koło nich obrońcą od wszystkich wrogowich ja sam i wszyscy zwolennicy moi, wszyscy wyznawcy wiary mojej i wszyscy naśladowcy moi, ponieważ ci księża i pustelnicy są trzodą i własnością moją, i ja odwrócę od nich wszelką krzywdę. Co się tycze haraczu /1./ trzeba pobierać od nich to tylko co dawać będą dobrowolnie, nie przymuszając i niezniewalając ich do opłaty. Niech niebędzie usunięty Biskup z Dyecezyi swojej, ani też wygnany zakonnik z klasztoru swojego, i niech wędrownik zwrócony niebędzie z drogi swojej. Niech nie będzie zniszczonym ani jeden z Kościołów ich lub kaplic, i niech nie użyte na budowę meczetów albo domów muzułmanów nic przynależącego kościołom ich. Kto zaś tego dopuści się, ten jest naruszycielem przykazania Allaha i przeciwnikiem jego proroka.

„Niech nakładanym niebędzie żaden pobór i żaden podatek ani na biskupów, ani na księży, ani na kogo kolwiek będź z tych co poświęcili się służbie Bożej. Jabędę ich obrońcą, gdziekolwiek byłyby znajdowali, na morzu czy na lądzie, na wschodzie czy na zachodzie, na północy czy na południu, zostaną oni pod obroną moją i pod opieką moją od wszelkiego ucisku. Również, jeżeli który z nich pójdzie wgóry lub miejsca nie uprawne i tam zamieszkiwać będzie, niebrać od takich ani haraczu, ani dziesięciny, gdyż tam oni zajmują się jedynie dla wyżywienia siebie: przeciwnie, jeżeli nastąpi drożyzna na zboże, okazywać im trzeba pomoc, dając im na żywność po kadachu z ardeba.

„I niech nieprzymuszają ich iść na wojnę, ani też do jakich kolwiek powinności. Ci z pomiędzy nich, którzy posiadają nie wolników, majątek, własność ziemską, albo prowadzą handel, niech nie płacą więcej nad 12. dirhemów rocznie. Niech żaden z nich nie

/1./ podatek, haracz.

ulegnie niesprawiedliwości; niech muzułmanie nie wchodzą z nimi w spór o wyższości swojey religij, ale niech rozciągną nad niemi skrzydło miłosierdzia, i niech oddalaią od nich wszelkie nieprzyjemności, gdziekolwiekby oni byli i gdziekolwiekby mieszkali. Jeżeli zdarzy się Chrześciance znajdować się między muzułmanami, tedy nie przymuszać jey do niczego gwałtem, pozwalać jey modlić się w kościołach ich, i niemieszać się w jey sprawę z jednowiercami. Kto postąpi wbrew niniejszemu przykazaniu Boskiemu, i zamierzy uczynić co przeciw niego jemu, ten jest buntownikiem przeciw przymierzu zawartemu między Allahem i jego prorokiem. Niechże okazują im pomoc w budowaniu kościołów i mieysc modlitwy, i niech ta pomoc służy do zachowania ich religij, i będzie rękojmią nietykalności przykazania. Niech nieprzymuszaią ich nosić oręża, i niech go noszą za nich sami muzułmani. Niech ci ostatni nienaruszaią tego przykazania na wieki, do póki istnieje czas i trwa świat. Świadkami przy niniejszem przykazaniu, które napisał Muhammed, syn Abd-Allaha, posłannik Allaha, dla wszystkich Chrześcian, i poręczycielami wiernego wykonania tego co się wniem zamyka, są niżej podpisani Ali, syn Abu-Taleba, Abu-Bekr, syn Abu-Kahafy, Omar, syn Al-Hattaba, Osman, syn Affana, Abul-Wiarda, Abu-Horejra, Abd-Allah, syn Masuda, Abas, syn Abd-El-Motaleba, Fadl, syn Abbasa, Zobeir, syn Awama, Talcha, syn Abd-Allaha, Saad, syn Maaza, Said, syn Obady, Sabit, syn Kajsa, Zeid, syn Sabita, Abu-Hanifa, syn Amry, Haszem, syn Obejda, Hares, syn Sabita; Abd-El-Azim, syn Hasana, Moazzet, syn Korejsza, Abd-Allah, syn Amru, Amir, syn Beszyra."

„Pisał niniejszy zakon Ali, syn Abu-Taleba /niech Allah oświeci jego oblicze!/ własnoręcznie, we własnym meczecie proroka /niech błogosławi i niech opiekuje się nim Pan!/ dnia 3. miesiąca Moharrem, 2go roku Hegiry" /*/

Zastanówcie się więc wyznawcy Mahometa, jak wielka myśl zawieraią w firmanie jego: „Niech Muzułmanie nie wchodzą z Chrześcijanami w spór o wyższość swojey religij, ale niech rozciągną nad niemi skrzydło miłosierdzia. Gdzież jest u muzułmanów wykonanie tego wielkiego przykazania, danego wam przez proroka waszego. Czy nie tyranizowaliście wy wierni wykonawcy zakonu Mahometa, Duchowieństwa Chrześcijańskiego? Czyliż nie wy z żyjących biskupów

/*/ Firman ten przetłumaczył na język Francuzki Manchin, i Gedasme zamieścił go w swojem dziele o Egipcie.

i prezbiterów i zgrzybiałych starców zakonników, zdzieraliście skórę, wbijaliście ich na pal, piekliście na ogniu, szarpaliście w kawałki? I dzisiaj jeszcze bydź może, mnóstwo osób wyznania Wschodnio-Chrześcijańskiego ginie śród tak okropnych męczarni, w izdebkowych płowiny... ech waszych. Twierdzić będziecie, żeście nie burzyli kościołów chrześcijańskich, nie porywaliście rozbójniczą ręką z przybytków Bożych naczyń świętych, i żeście nie używali wydartych świętości nie tylko na budowę meczetów, ale i na urządzenie i ozdobę haremów waszych. —

Czyliż oddanie świętych miejsc Chrześcijańskich w Jeruzalem, Betleem, na górach Athos i Synaj, w dzierżawę waszym-że paszom i żydom, niniem jest waszemu prorokowi i zgadza się z przykazaniem jego? Biada wam biada, obłąkani wyznawcy islamizmu, co pojmujecie, tez fałszywie, i wiarołomnie, nie wykonywacie tej myśli, na której opierasię cała wasza religija, a której wiernemi wykonawcami pragniecie okazać się przed obliczem całego świata! Gdzie znajdziecie wskazówkę że Mahomet pogardzał Chrześcijaństwem i nastręczył chociaż najdrobniejszy powód swoim wyznawcom do ucisku i obostrzania jego praw?

Harems wasze napełniają Chrześcijanki: Gardząc we wszystkiem i wszędzie Chrześcijanami, mając ich za psów, nikczemne i nieczyste stworzenia, wy z Chrześcijankami podzielacie łoże wasze. Tu są one czyste i nadobne, tu oddajecie im pierwszeństwo i wyższość, a tak postępując, czyliż nie przekraczacie przykazania proroka? Gdzież owy jest fitman jego? jak wytłumaczycie opacznie jego słowa?

Uważając Chrześcijan za psów, pozbawiliście ich wszelkich praw cywilnych: powiadacie: jak psu wierzyć niemożna, kiedy szczeka, tak też nie należy wierzyć świadectwu Chrześcijan. O podatkach, sprawie własności ziemskiej nie ma co i mówić, gdyż i z tak różniejszych wypadków każdy Europejczyk wie, żeście za 3. lata z góry wyciśneli gwałtem podatki i teraz znowu wymagacie onych wszystkiego od samych tylko Chrześcijan, na prowadzenie wojny przeciw Chrześcijanom.

Potem wszystkiem, cóż znaczą wszelkie fitmany, nadawane przez władców waszych Chrześcijanom. Byjż mocen władzca wasz lub który muzułmanin zaręczyć, że traktat lub nadane przywileje będą wykonane? Skoro zdeptaliście największe dla was przykazanie dane wam przez proroka waszego, skoro niezlękliście się wpaść pod straszną jego klątwę, to cóż dla was znaczy złamanie obietnicy, danej giaurowi?

Wiedzcie że się spełnią nad wami słowa proroka który nazwał buntownikami przeciwników i niewykonywających przykazania jego przeciw przymierza zawartemu między Allahem i jego prorokiem: taki naruszyciel który urąga religii jego, godzien przekleństwa, czy będzie władcą narodu czy też prostym prawowiernym.

Mikołaj Sumentowski

Anegdota w Paryżu 1856. r.

O Tureckim Wielkim Wezyrze Aali-Paszy opowiadają anegdotę, która niemałe wrażenie sprawiła. Kiedy szło o przedstawienie rodzaju dyplomatycznego nowo narodzonemu Xięciu, /a/ Pełnomocnik Turecki, nieobeznany z dworską etykietą, był w wielkim kłopocie co ma robić i mówić przy tej okoliczności. Zasięgał tedy rady u tutejszego swojego Posła Mahomet-Dżamila, ale i ten niewięcej wiedział od niego. Że zaś Ali-Pasza dla godności Wezyra, metytuł Jaśnie oświeconego, stanął tedy dru-gim w szeregu przedstawiających się. Pierwszym zaś był Nuncyusz Papiezki, który przechodząc mimo kolebki Xięcia, przeżegnał go. Aali-Pasza, idąc za nim i pamiętając swój układ z Mohomed-Dżamilem, uczynił to samo co Nuncyusz. —

R. 1856. Ludność Londynu, która z początkiem wieku bieżącego liczyła 858,000. dusz, ma ich według ostatniego obliczenia 2,362,000. w dziesięcioleciu od 1841. do 1851. r. ludność ta wzrosła o 17. procent: i jeśli wzrost pozostanie nadal w tym samym stosunku, w ówczas w 1900 r. stolica Anglii liczyć będzie sześć milionow mieszkańców. — /Pr. St. Angl./

O Hydraulice

W Stanach Zjednoczonych, na wyspie Manhatton, przy ujściu rzeki Hudson, jedno z najpiękniejszych i naj śmielszych dzieł hydraulicznych. Zasila on New-York wodą słodką, którą o 44. mil z rzeki Croton sprowadza, prze-chodząc przez rzekę Harlem. —

Herostrat, w celu wsławienia się, spalił świątynię Dyany w Efezie na 350. lat p. Chr. — Empedokles, filozof Grecki i badacz przyrody, około 460. p. Chr. o którym mówi podanie, że rzucił się w krater Etny. —

/a/ Syn Cesarza Ludwika Napoleona Bonaparte.

w Paryżu Ogród Botaniczny (Jardin des Plantes) i
Muzeum zoologiczno-botaniczno-mineralogiczne.

Tu znazwiskami roślin botanicznych ciężko jest zapo
znać się, gdyż liczba ich, wraz z zasuszonemi wzielni
kach dochodzi do 350,000. gatunków; czyjaż więc pamięć
objęćby to zdołała? Muzeum zoologiczne, według obliczenia
z roku 1841, posiada 152000. exemplarzy zwierząt wszelkiego
gatunku i 60,000. minerałów; lecz corok prawie po 30,000.
exemplarzy nowych bogactw przybywa. Tu więc odwaga do
nauki upada, tu człowiek swoją nieudolność uczuwa
i widzi niepodobieństwo poznania wszystkich utworów
przyrodzenia, objęcia ich choć wczęści pamięcią.

Nigdzie wżadnym zakątku kuli ziemskiej, tyle środków
naukowych wjednym nienagromadzono miejscu, i nigdzie z
tylu niepołączono ich przyjemnościami. Przy muzeum pozosta
je 15. professorów, bibliotekarz, 2ch rysowników, 14. pomocników, 14. pre
paratorów, 14. dozorców i 4. wojażerów, których płaca, wraz z utrzy
maniem ogrodu, budynków, żywieniem zwierząt, opałem i
światłem, rocznie 120,000. rubli srebrem wynosi. Oprócz Bu
ffona Wielkiego, do wzniesienia tego zakładu silnie się przyczy
nili kilkunastu znakomitych mężów.

Przebiegniemy teraz ogród i przypatrzmy się bliżej ciekawościom
które wnim zawiera. Opuśćmy ogród botaniczny, a udajmy
się od wodozbioru na prawo do tak zwanej doliny Szwaj
carskiej, wktórej wszystkich stref zwierzęta dały sobie schadzkę.
U wejścia do doliny Szwajcarskiej wznoszą się szklarnie
gorące (serres chaudes) dwa pałace z żelaza i szkła zbudo
wane, na kształt gmachu wystawy Londyńskiej, tylko daleko
mniejszych rozmiarów. Blizko nich, opodal na prawo, szklarnie
umiarkowane (serres tempérées), podobnej struktury. Te minąwszy,
napotkasz naprzód ptastwo wodne ciężkiego kalibru, między które
mi odznaczają się czarne łabędzie wspaniałej postawy. Ztąd uj
rzysz rotundę dla wielkich zwierząt żujących wystawioną,
gdzie zamieszkują słonie, nosorożce, żubry, i długoszyja żyra
fa. Opodal ujrzysz małp przejrzyste przyjazne mieszkanie;
tam ciśnie się publiczność, tam zgiełk jest największy.
Wokoło małpiarni wodzielnych ogrodzeniach pasą się lla
my, skaczą kozy długo włosa, jelenie Wirginii, reny Laponii, strus
ociężale się przechadza, czołgają się żółwie i gady pełzają. Nie
daleko małpiarni wznosi się ozdobny gmach menażeryi, gdzie dra
pieżne zwierzęta mieszkają. Tu lew wspaniały i dzika hyena,

tygrys

tygrys chytry i lampart ognisty klatki swe zalegly. Srogość ich patrzącą na przypatrujących się i zich ciekawości zdaje się urągać: 23. klatek, 22. dzikich stworzeń za wiera. —
Zwierzęta te najlepiej widzieć o trzeciej godzinie, gdy je karmią; lecz na to trzeba oddzielnego pozwolenia, bo karmienie wewnątrz Menażeryi się odbywa. Tu się gromadzi mnóstwo silnych wrażeń, tu lew wraz do srogości serce swoje zaprawia, a kochankowie tulą się do siebie, ryczeniem lwa przestraszeni. W dziedzińcu menażeryi chowają psy najrzadszych gatunków i wilki żałosne, których wzrok strachem przejmuje. Lecz najdzikszym jest kot ostrowidzem zwany; wściekłość jego jest nie do opisania. Zwierzęta najdłużej tylko lat 10. w menażeryi żyją, co lat dziesięć zatem jej ludność się odnawia. Wyjątek stanowią egzemplarze w menażeryi zrodzone; te zwykle dłużej się chowają, jako już zaaklimatyzowane.
Od dzikich zwierząt do dzikich ptaków przejście naturalne; klatki ich ztąd niedaleko, przedzielają je tylko klomby i nurki, w których łagodniejszym, cieplejszych stref stworzeniom przypatrzeć się można. Na prawo droga prowadzi do żywych gadów i płazów umieszczonych w małym pawilonie; między niemi odznacza się grzechotnik, wąż dusiciel, krokodyle i python, największy z węgów. Mieszkania gadów dotyka gabinet anatomiczny, staraniem Cuviera założony, a przez PP. Rousseau i Laurillard z największą troskliwością utrzymywany.
Kto znieść nie może widoku trupów, niech nie chodzi na drugie piętro; liczba nagromadzonych preparatów 15,000 wynosi.
Zwiedziwszy menażeryą, trzeba opuścić dolinę szwajcarską i udać się wzgórz do labiryntu, zkąd cudny widok na Paryż i jego okolice. Na wypoczynek najlepiej udać się do przyległej biblioteki. Otwartą jest codziennie od 11. do 3. i obejmuje wszystko, co kiedykolwiek o zoologii, botanice, i mineralogii napisano. Zawiera ona 35,000. dzieł li tylko o historyi naturalnej.
Otóż i cały ogród zwiedzony. Muzeum, zoologiczno-botaniczno mineralogiczne oddzielnego by dzieła wymagało. Muzeum to trzy

razy w tydzień zwiedzać można. Za okazaniem paszportu
w biurze administracyi wydają cudzoziemcom na ten cel bilety.
Muzeum tak jest ułożone, że przedstawia, od zwierząt drzewowo do człowie
ka, szereg istot między sobą zbliżonych, że się zdaje iż to wszystko
jedną, z mało zmianami znaczącemi, stanowi rodzinę. — Obszerność
dzisiejsza ogrodu wynosi 84. morgów, to jest 3. razy powierzchnię
ogrodu saskiego.
Ogród botaniczny jest tem dla naturalisty, czem Luwr dla
artysty: ogromnym labiryntem, warsztatem i szkołą prak
tyczną. Tu, w małym obrębie, profesor i uczeń, uczony i amator
znajdują nagromadzone wszystkie płody natury; tu można
nabyć wiadomości, których dawniej w odległych krajach, w
długoletnich podróżach zamorskich trzeba było szukać.
Tysiąc dzieł wyszło z tego ogniska nauki, tysiące odkryć dla
przemysłu, dla rolnictwa, dla ziemiaństwa, a więc dla całego świa
ta pożytecznych wzięło tu początek. Tyle bogactw natury
razem zgromadzonych nigdzie nie napotkasz, i dlatego ogród
botaniczny jest dotąd największą osobliwością Paryża, dlatego
on cudzoziemca przedewszystkiem pociąga. —
Szyrlin

O Turcyi

6. 1455 r. W Gazecie Augsburgskiej piszą: „Na naleganie Grec
kiego rządu, wynaleziono nareszcie, po długiej zwłoce, Tunetańskie
go oficera, który zabił w maju majtka Greckiego i oddano go pod
sąd. Na ostatniem posiedzeniu tego sądu, zaszedł fakt, z
którego najlepiej można sądzić, jak Turcy będą poważali chrześ
cijan, po wydaleniu się ztąd wojsk Europejskich. Jeden z sędziów,
Tunisli-Pasza, obrażony naleganiem Dragomana Baroni o wy
miar sprawiedliwej kary na zabójcę, porwał się z miejsca swoje
go i dobywszy pałasza, zawołał: „Milcz, giaurze, albo się krwi
twojej napiję." Baroni zamilkł i wyszedł z izby sądowej.
Ale czy zniesie tę obrazę poselstwo Greckie, albo raczej, czy
wszyscy Europejscy posłowie dozwolą na takie jawne
naruszenie praw narodowych, tego jeszcze z pewnością nie
wiemy. Atoli podobne wypadki tak są tutaj zwyczajne,
i publiczność z taką je obojętnością przyjmuje, iż nie dziw,
jeżeli Turcy podobnym sposobem i nadal postępować będą.
Tak naprzykład, na posiedzeniu najwyższej Rady, gdy rozpra
wiano o terminie wyjścia wojsk sprzymierzonych z Turcyi,
Szeich-ul-Islam, który żądał prędszego wydalenia tych wojsk z

Cesarstwa

Cesarstwa, powiedział: Kiedy pan idzie na łowy, to psów przywołuje do siebie; ale gdy łowy skończone a psy niepotrzebne, to je co prędzej nazad odsyła do domu." Wierni sprzymierzeńcy Turcyi, mogą podziękować Szeich-ul-Islamowi za to zaszczytne dla nich porównanie.

Publiczne posiedzenie Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego —

O Cholerze: leczenie zapobiegawcze.

Zasadą tego leczenia jest usunięcie od człowieka wszelkich szkodnych wpływów, cholerę wczasie jej ogólnego zawładnienia spowodować mogących. Jest to, ściśle mówiąc, zestrony władzy ojcowska, zestrony zaś lekarza przyjacielska rada, jest jako nie wyczerpany ostrożności środek, tarcza obrony wręcz podana, przeciw złośliwemu wrogowi, opiat niesytemu i zcałą sztuką podstępnie i jadu, na coraz nowe zdobycze wytężonemu. Rozległe bardzo tej rady jest pole: lecz gdzie pod podwójnej prawdy osłoną, doświadczenia i wyrozumowania, z dłoni ludzkości przyjaciół pada przestroga zbawienna i tylko od dobrych chęci ogółu zawisło, aby wśród smutku i rozpaczy, tam strzeżony błogiej nadziei zielenił się runią i przyniósł wczasie owoc liczebny ku rzyści. —

Bacząc na to, iż wczasie władania cholery, prawie wszelka niemoc przyłączając się wtę niebezpieczną chorobę, przeto stała nam każdego wtem miejscu wówczas zostającego być powinno, całemi siłami troskliwie unikać wszelkich, nietylko jawnie szkodzących lecz nawet przypuszczać nie szkodzić zdolnych powodów, do jakiegokolwiek bądź nadwerężenia zdrowia, popadnięcia nawet lekkiej słabości a tem więcej ważniejszej chorobie.

Człowiek wielorako naszkodę własnego zdrowia nastawać może, głownie jednak niewłaściwem, niewmiarkowanem lub przesadzonem jedzeniem. Uchybienia wtym względzie, wczasie zupełnie od cholery wolnym, cłotorzyce mała zwykle pokuta, zapełnione pod jej panowaniem, srogą ściągają karą, darząc najcięższą chorobą, połowie naraz zapadłym cudem do życia wrócić dozwalającą. Czyż zatem godzi się cenę tak drogie-

=go

=go okupu, dogadzać chwilowym podniebienia pożądaniom. które wcale by rozsądku nie ujęte, są naczelną, główną, najczęstszą choleryy powodową przyczyną. — Sama woda przychodzi pod tym względem ludziom w pomoc, odbierając wówczas lub zmniejszając łaknienie, aby żołądka przeładowanie nieczęsto, lecz wbrew tej przezornej opiece, są niebaczni, co gdy ilością są niezdolni, jakością sobie szkodzą. Popadać swej nieostrożności często z przykładów osób bezkarnie wszystko jedzących, lecz kiedy naprzeciwnych dowodach niezbywa, szala bezpieczeństwa więcej jak decymalną być powinna, na której jednostkowy przykład nieszczęścia przeważać musi setki bezkarnych.

Dzisiejsze badania fizyologiczne, wykazały nam z wszelką możebną dokładnością, ile każdy pokarm wymaga czasu do strawienia w żołądku zdrowego człowieka. Na tej szali znajdują się lekkie i ciężkie, łatwo i trudno strawne pokarmy; z ostatnich jest wiele takich, które najsilniejszym żołądkiem długo przetrawione być niemogą, a odbijanie się ich właściwym smakiem, po wielu godzinach spożycia, przekonywa o niezdolnym żołądka usiłowaniu do ich zmażenia, przerobienia i popchnięcia w dalszą drogę. W nieskończonej liczbie różnorodnych pokarmów, są z nich jednym żołądkom przyjazne a drugim szkodzące. Jest wiele sprawiających ściskanie, nudności, wymioty lub rozwolnienie i często złego narobiwszy, jako oczywiste świadki sprawionej szkody, niestrawione gutą lub dołem żywcem odchodzą. Są i takie, których w miejscu lekarstwo sztuka na doświadczeniu oparta, do dopomożenia potrzebie rady wzywa. Wszystkie te stany użyciem niezupełnie zdrowych pokarmów wywołane, mianem nieostrożności, złego mienia się, słabości a nawet choroby oznaczone, w czasie władania cholery, powód do jej wywołania, związek do jej powstania i rozwinięcia się stanowić mogą.

Wielki poczet tych pokarmów mieści się pod nazwą surowizny. Tu należą różne sałaty równie zielsi i główne

tej rośliny

tej rośliny, jakoteż surowej ukwaszonej kapusty, i wielorakie zagotowanych strączków, bulwiaków i jarzyn, octem i oliwą zaprawne, do spożycia na zimno przeznaczone. Głównie szkodzącą okazała się mizerya, surowe i kwaszone ogórki. Niemało liczono przykładów powstałej cholery z jedzenia surowych owoców, mianowicie czereśni mlekiem zapijanych, toż samo i po ziemniakach. Szkodzącym bardzo bywał agrest, porzeczki, wiśnie, jabłka i gruszki, zwłaszcza mniej dojrzałe i kwaśne.

Po surowiznach bliskie miejsce trzymają jarzyny odymające, które tą własności nawet przyprawy sztuki kucharskiej pozbawić ich niemogą, lub potrawy roślinne długo w żołądku zalegające, ciężkie do strawienia. Głównie zaliczają się tutaj kapusta słodka i kwaszona, buraki, brukiew, groch polny i szablasty, kartofle w dużej ilości, zwłaszcza ostudzone lub barszczem zalane, wszelkiego rodzaju bedłki, a nawet grzyby i rydze. Cholerycyni stanu uboższego, do szpitalów na ten cel przeznaczonych odsyłani, jawnych dostarczali dowodów, jak każda z powymionych potraw, w przesadnej ilości użyta, rodząc niestrawność, do powstania cholery powodem stawała się. Przypuszczam, że te same potrawy, w umiarkowanej wzięte ilości, szkodzić niepowinny, i niezawodnie mniejby złych skutków po nich widziano, gdyby nie niszczące przyzwyczajenie oblewania żołądka po gorącem jedzeniu zimną wodą lub piwem a do tego niezawsze wszelkie warunki dobroci posiadającem. Różnić się na to zdanie mogą zwolennicy Priessnitza, lecz ja dla tego niecofnę; zasadą mego teoryi widzenia jest doświadczenie, a na niem wsparty, przenoszę rozsądną ostrożność nad niebezpieczną zuchwałość.

Rejestru potraw szkodzić mogących dopełniają mięsa tłuste; na czele ich baranina i wieprzowina, zwłaszcza zimno i zaczęsto jedzone. W tęż kadrę zaliczyć trzeba ryby tłuste, węgorze, [illegible] jesiotra i inne tranowate, długiem przypominaniem się o trudnej ich

strawności świadczące. Należą tu także pórzeczki i raki, oraz ostrygi. Zresztą każdego rodzaju strawa, sama z siebie tłusta lub przyrządzona jaką kolwiek tłustością. Były przykłady, że i mleko szkodziło, zwłaszcza surowe i zimne, lub jednocześnie z kwaskowatemi potrawami lub po owocach wzięte, a nawet maślanki, z siadłego mleka, serów wszelkich gatunkach, nie jeden wypadek cholery zaliczono. —

Tak obszerny spis kuchenny zakazanych przedmiotów, ogranicza w prawdzie lecz niewyczerpuje darów, któremi Opatrzność hojnie zaopatrzyła spiżarnię potrzeb koniecznych i zbytkowych człowieka, do której klucz zostawać winien pod czystą strażą rozsądku, nakazującego zawsze umiarkowany wybór, a tem więcej w chwili panującej cholery, kiedy niedocieczone rosamej powietrznej zmiany, bez popełnienia nawet błędów stołowych, wywołują różliczne w urzędzie trawienia ~~[illegible]~~.

Właściwe miejsce znajdzie tu wspomnienie o trunkach. Podzielić je musimy na napoje gaszące pragnienie i na trunki wyskokowe opajające. Naczele pierwszych stoi woda świeża, czysta lub dodatkami różnemi zaprawna. Napój najzdrowszy, byle nie nadmiarze używany, z baczością na znaczniejsze zimno przy rozgrzanem ciele, na bezpośrednie picie po ciężkich potrawach, zwłaszcza tłustych i trudniej strawnych. Piwo przyzwyczajonym nawet wczasie grasowania choledy szkody nie przynosi, byle przy gatunkach dobroć niebyło nadmiaru w jego użyciu a zachowana ostróżność przy piciu wody wskazana. Jako napój, piwa lżejsze mają pierwszeństwo; kto szuka w niem wzmocnienia żołądka, zpożytkiem nawet dla zdrowia, wypić może kufelek bawarskiego, porteru lub angielskiego piwa.

Wino pośrednicz między napojem a wyskokowym trunkiem. Lżejsze gatunki zwłaszcza rozprowadzone wodą, osobom zamożnym a do tego przyzwyczajonym, za zdrowy wczasie choledy służyć mogą napój. Czerwone ogólnem przyznaniem zyskało pierwszeństwo. Wino mocne przechodzi na rejestr wyskokowych i tylko wograniczonej ilości dozwolonem być może.

Miód, trunek krajowy, lubiącym go osobom, o ile jest dobrze

dobrze przyrządzony, wytrawny i wiekiem zalecający się, wczasie trawienia, wumiarkowanej ilości użyty, nawet z pożytkiem dowalalnie. —
Kolej na wódkę, Opuszczam rozległą jej nomenklaturę, podział na numera, stopniowanie wmocy; nie będę się zas zastanawiał, ani nad jej pożytkiem, ani nad szkodą pod względem zdrowia; obchodzi mnie tylko jej używanie podczas panowania choléry. Wprawionych do wódki odezwać odniey trudno a nawet czasami niebezpieczno; przyzwyczajeni przeto przy mierném jej użyciu pozostać powinni; nieużywający wcale wódki, niepotrzebnie się do niej wkładać, bo takiéj obrony wniéj niema, chyba jeżeli ma działać na strwożony umysł, jako uspakajający od zarazy środek. Od wyrozumowanéj koniecznéj ilości krok tylko jeden do nadużycia, a otém powtórzę dawniéj przezemnie wyrzeczone słowa: choléra, przy całéj swojéj złośliwości, jedną posiada cnotę, że rzadzi występek opilstwa, ima bowiem nałogowych pijaków i sprząta ich zpola wyuzdanych rozkoszy, nawiecznym wgrobach spoczynek. Na pociechy wiekowe go przemysłu; niedługo nad ludźmi bywa téj klęski wspołeczeństwie pozbawiony; zapełniają ją nowozaciężni wrzemiosle. Taż sama choléra co gromi nałóg wygórowany, sama rzuca myśl do zasmakowania ztego; popłoch doradza chwytać się wszelkich środków ochrony, a między innemi na pierwszém miejscu staje kieliszek wódki. Jego dla zysku nadnie, szeroko głoszona ubezpieczająca własność, upozorowana potrzebę, wprawia niejednego wnałóg pijaństwa, a stużnym i wyrozumowanym przyczynom zawdzięczają lekarze, po minionych epidemijach choléry, znaczną liczbę chorych z obłędem opilczym. —
Kawa wczasie choléry szkodzić niemoże, czadną uważa wielu lekarzy nawet za wentowne lekarstwo. Herbata wcelu zapobieżnym posiada wielkie zalety. Przykład opiekuńczego Rządu, Rządzącego w Warszawie ubogiéj klasie ludności, do 6,000. porcyj herbaty zchlebem, na śniadanie, przekonał o skuteczności tego zbawiennego środka i był wszędzie naśladowanym, gdzie przez dobroczynność złożonemi ofiarami, kierowały trafne rozporządzenia.
Wdrugiém rzędzie szkodliwych wpływów staje zaziębienie. Jakkolwiek przystać trudno naliczbę Richtera z Monachijum, że dziewięć dziesiątych chorób ze stłumionego przeziewu skutnego pochodzi, jednak zważając te masy pomniejszych katarów, reumatyzmów a nawet różnych zapaleń, skutkiem działania na ciało zmian

ciepłoty wywołanych, przyznać im z konieczności potrzeba,
wpływ na obudzenie chorób, na obszerną miarę zawisłony.
Skutki te pociągają wszelkie nagłe zmiany z gorąca na
zimno, równie na obwód ciała, jak na żołądek działające, tu
dzież przeziębienia, zwłaszcza rozgrzanego ciała. Obudzone tym
sposobem, choćiażby najniższego szczebla choroby, wczasie wła=
dania cholery, posłużyć mogą za podnietę do jej przyczepienia się
i rozwoju. Lato odznaczające się nagłemi a silnemi przeskokami
ciepłoty, od upału południowego do chłodu wieczorem, przy za-
niedbanej ostrożności w odzieniu, powoduje najwięcej zaziębień,
na zajęcia stan kiszkowych odbijających się; stąd pochodzi co
rocznie tak znaczna liczba biegunek zwyczajnych, i zdawa
wych. potrzebujących posunięcia się tylko o krok jeden do przejścia
w rozwolnienie choleryczne. Skoro przyczyna powstawania cholery
na tej drodze dowiedzioną została, stosownie do każdej zmiany
zastosowana odzież od wielu ofiar ochronić może. Tutaj od=
=dać należy pochwałę pasom flanelowym, podczas epidemij
na żywocie noszonym, jak udzielić naganę lekkiej odzieży,
zwłaszcza obnażeniu prawie połowy ciała płci niewieściej,
co bez wątpienia wpływa na przeważną nad mężczyznami
liczbę kobiet dotkniętych cholerą.—
Stosownym tu będzie miejsce wspomnieć o użyciu kąpieli,
wczasie panowania cholery. Co do letnich, w wannach i pa
rowych łaźniach, przy warunku zachowania wszelkiej ostrożności,
zdaje się iż niema nikogo, coby głos przeciw nim podniósł.
Owszem wrócona przez nie czystość ciała, utrzymany przezeń
skórny, dobroczynny tylko wpływ wywierać może. Co do kąpieli
chłodnych na otwartem powietrzu, troskliwa władza uznała
potrzebę ich wzbronienia, bo trudno pilnować każdego aby z
pełnym żołądkiem nie szedł do wody, spocony nie oziębiał się
nagle. Mimo zakazu kąpało się jednak wiele w rzece, mimo
przestróg niebaczyło pewno na należną ostrożność, przecież
niemożna powiedzieć, aby kogokolwiek jedynie z przyczyny
zimnej kąpieli cholera napadła. Doświadczenie więc prze-
mawiałoby za niemi, lecz wyrozumowanie naciągnąć się nie da,

a wbraku

a wbraku zjednoczenia się obu tych warunków dowy=
=kazania rzeczywistej prawdy, lekarz, jako sumienny do
radca, stanąć musi pod godłem ostrożności na stronie
wzbraniającej.

Wyrażane powyżej powodowe przyczyny, wpływają jed=
nostkowo na człowieka, który jeżeli jest członkiem licz
niejszego rodzinnego kółka, ciężkim cierpieniem swo
jem, atym więcej szybkim skonem, stanowi pierwotne
ognisko, punkt środkowy, z którego rozpromienia się choroba
na inne, węzłem pokrewnym lub ścisłym obowiązkiem
złączone z nim osoby. Źrzódło to szeroko na około rozło=
życ się, zasyca coraz nowe ofiary, a głównemi czyn
nikami są: trud i bezsen, siły fizyczne wyczerpujące,
popłoch i przestrach zwątpienia poprzedniki, obok ciężkich
zmartwień, rozpaczy i całego pocztu wpływów moralnych.
Zgnębione władze umysłu, skrępowany dar rozsądku, obtę
pią najhartowniejsze kiedyś dusze na wszystko co je otacza,
ścierają z serca wrodzonych obowiązków uczucie, tłumią wcie=
=lone na zachowanie własnego istnienia prawo i ślepią na
wszelkie niebezpieczeństwo. Tak skołatane ciała z przygnębionym
duchem, chwyta zabójcza choleta, jakby przygotowane na
pastwę dla siebie ofiary, oraz szersze dawnych zdobyczy
rozpościerając koło. Na tej podstawie spoczywa po największej
części zagnieżdżenie się cholery w jednej rodzinie, w pewnym do=
mu lub jakim zakresie miasta lub okolicy. Położenie
lekarza jest w tych razach nader krytycznem: apteka na
tak sprawiedliwą rozpacz środków nie mieści; świat
te rzeczy lekarskie wpomoc nieprzydadzą, czerpać tylko
słowa pociechy należy w sercu, przyjacielskiem uczuciem
wiedzionem i religijną wiarą nasiąkłem. Kiedy zaś zba=
=wienne rady do serc (zwątpiałych) nieprzystają, gdy obojętność na sie=
=bie zastąpią słowa przestrogi, staje się potrzeba od
dalić takie osoby zmiejsc, widokiem doznanego nieszczę
ścia duszę ich rozdzierających, powierzać je w oddaleniu
straży czułej przyjaźni, a pod sekretem takiej opieki,

ciało wyprodzynek, umysł wspaniałego, tej najwłaściw-
szej mierzyciwych jałmużnie, ostadz znajdując, uchroni
je propadnieniu wstałość, wrota duelicze otwierające.

Nie dosyć natem, że wszystko się składa, aby człowie-
ka wczasie panowania złości swą przyprawić, że tył-
ko użycie wszelkich ostrożności od jej napaści uchro-
nić może, jest jeszcze zaślepienie, którego wykorze-
nić, najrozsądniejsze przedstawienia u ludu naszego
niepodołają, atemjest bronić najprzezorniejszemu, przy
najmniejszem niedomaganiu. —

Pieczara Mamutów: bardzo ciekawa.

W Medtynice znajduje się pieczara mamutów, sławna na
świat cały. O tej podziemnej jaskini, Willis, podróżnik
Amerykański, wopisie krajów podzwrotnikowych, mówi mię-
dzy innemi: Żadne pióro nie jest wstanie wydać
wrażenia jakiego doznaje podróżnik wstępując do przedpo-
towej mammutów pieczary. Spostrzega tu miasto ol-
brzymów przez trzęsienie ziemi zasypane, które strop ze
skał i gór zadawał od zniszczenia wczasie potopu.
Niejest to pieczara wilgotna, zgniłem wypełniona po-
wietrzem, ale pasmo dziedzińców, kolumnad, kopuł,
galeryj, ulic, sklepionych chodników i pysznych pers-
pektyw. Nie pieczarka to, ale wgruzy upadłe miasto,
słonecznego pozbawione światła, blasku gwiazd i
księżyca, nad którem spełnił się wyrok Boskiej spra-
wiedliwości, i nowy świat powstał, teraz już ze
starzały także. Żaden budowniczy nieważyłby się natak
śmiałe sklepienia, na tak gustowne wzory wystrzelające
kopuły; żaden artysta niebyłby wstanie stworzyć ta-
kich kolumny, krużganki, galeryje, które często się
wiszą, wbrew wszelkim prawom ciężkości, niedościgną ze-
mienione siłą. —

Chanson Bretonne.

Belle de nuit, fleur de Marie,
La plus chérie
De celles que l'ange avait mis
Au paradis!
Le frais parfum de ta corolle
Monte et s'envole
Aux pieds du Seigneur, dans le ciel,
Comme un doux miel.—

Belle de nuit, pourquoi ce voile,
Petite étoile
Que le grand nuage endormi
Couvre à demi?
Montre nous la flamme éternelle
De ta prunelle,
Qui semble au bleu du firmament
Un diamant.

Belle de nuit, ombre gentille,
O jeune fille!
Qui ferma tes beaux yeux au jour?
Est-ce l'amour?
Dis, reviens-tu sur notre terre
Chercher ta mère!
Ou retrouver le lieu si doux
Du rendez-vous?
C'est bien toi qu'on voit sous le saules:
Blanches épaules,

Sein de vierge, front gracieux
Et blonds cheveux.
Cette brise, c'est ton haleine,
Pauvre âme en peine.
Et l'eau qui perle sur les fleurs,
Ce sont les pleurs..."

Les Belles de nuit.

Petite fille, petite étoile, petite fleur!...

La belle de nuit est la fleur aimée de la vierge Marie. La petite fleur plus rose que la rose, plus blanche que le lis, bleue comme l'azur du paradis. "La fleur qui se penche, au matin, semblable à la chrétienne qui prie..."

La belle de nuit est la petite étoile, pur diamant du ciel. L'étoile qui donne du courage quand on chemine avant le soleil par les sentiers froids, encore pleins de fantômes..."

La belle de nuit est la jeune fille morte, la jolie et la douce morte d'amour... La pauvre fille pâle, qui pleure le long de l'eau, et que les coeurs tristes écoutent. La jolie et la douce, qui avait seize ans, hélas! quand nous la couchâmes sous l'herbe...

Le soir, elle erre derrière les saules, tout habillée de blanc comme une fiancée. Ce vent, qui se plaint dans les branches, c'est son haleine... Cette perle, que le soleil du matin fait luire sur la feuille tombée, c'est une larme de ses pauvres yeux.

Petite fille, petite étoile, Petite fleur!"

Podróż Myśli W Świat Dziejowy.

Improwizacyja.

Kiedyś wieczorem w podróży,
Schroniona przed groźbą burzy
W objęciach strzechy prostaczej,
Przy jesiennych wichrów jęku,
Z Tacytową księgą w ręku
Tak badałem myśl badaczy:
„Dziejopis jest wieków okiem:
„Sam, na bezstronności szczycie,
„Widzi w wzburzeniu głębokiem,
„Dolinę zawichrzeń: życie.
„Tam to najstraszliwsza burza:
„Deszcz ze krwi ziemię przeryca...
„Grzech, ciągle niebo zachmurza—
„A szczęście—jak błyskawica!
„Więc ludzkość, choćby iść chciała,
„Gdy wre wkoło nawałnica,
„By nie paść—stoi jak skała."
Gdy szyderstwo, w myśli mojej
Zaczętnie dziejów osnowę;
Gdy powtarzam: ludzkość stoi."
— Brzmi głos: „E'pur si muove!"
„Kto tu jest? kto odpowiada?"...
Spytałam dreszczem przejęta....
Trwoga w piersiach głos mój ścięła—
Bo skazówka przeczuć blada
Daje mi znać: że głos taki
Nie mógł być głosem człowieka...
Lecz niedługo wzrok mój czeka—
Jakieś mglisto-jasne szlaki,
Przez głąb chaty na wpół ciemną,
Ciche się snują przedemną....
A im bardziej moje oczy

Przez teleskop wyobraźni
Badaię ten kształt przezroczy,
Tém dniem rozróżniam wyraźniey
Rysy jakiegoś stworzenia:
Lecz któż określić je zdoła?
To jest młodszy brat anioła—
A ciągle, ciągle się zmienia....
Choć wciąż w jednym kształtu wzorze,
To blasku powiększy, to zmnieyszy,
To się przelewa w kolorze,
—A zawsze coraz pięknieyszy!
„Kto jesteś?" pytam w zachwycie;
„Jam jest postęp— jam syn ducha."
—„Więc jest postęp?" zadziwiona
Wołam, rozpaczając skrycie:
„On żyje, a ludzkość kona?..."
—„Wierzysz" rzekł „żem jest— to wiele—
„Lecz jeszcze nie wierzysz w ducha,
„Bym był czynny w wieków dziele."
Zadął mię wiatr, i zniknął razem
Taką skrzydlatość zbudził w stopie mojej,
Że choćbym była drzewem, nawet głazem,
Biedz bym musiała.... Z postępem któż stoi?
Jakieśmy przeszli rozpady otchłanie.
Tęsknot wąwozy, wątpień rozdroże,
Czyż wam wypowiem? któż wymierzyć może
Kręty bieg myśli puszczonej w badanie?
Więc i ma dusza w drodze, dociekania
Tak się na wielki rzut oka wysila,
Że już nadchodzi w wysileniu chwila,
Która zabija — albo świat odsłania!
— Czy niebo w wierze utwierdzić mię chciało,
Czy czas skróciło, niewiem — lecz niesity
Ten wybuch woli przeżyty.
Nagle, w punkt jeden streszczam przestrzeń całą,
Jakby przedemną kto rozsunął chmury,
U stóp się widzę świeżej życia góry;

Na niej, wrwinę powięty przęzlata
Stoi olbrzymi zamek dziejów świata.
Dziwy Balbeku, piramid kolona,
Są przytym cudzie wszech-czasów budowy,
Jak trawka obok odwiecznej dąbrowy,
Miljon tych gmachów ouby wziął wśmiona!
Czyż wam mię słowo określone powie,
Ileż tam wspomnień skamieniałych, nudy?
Ileż tam natchnień, las kolumn skrzydlaty?
Ileż tam uczuć, niepojęzane światy
Co pięszyą ziębem przyznej życia gory?
„Któż gości?" wołam – „w tem zaczarowanym
„Mieszkaniu wróżek, lub Boskich rycerzy?"
Duch-postęp rzecze: „Jam jest jego panem;
„Co zbudowałem, to do mnie należy,"
Gdy wtej rzewnie, dłoń mą wiodąc zawsze,
Zlekka mię wznosi do wierzchołka gory,
Już płynąc echa to słodsze, to łzawsze,
Wkoło mnie zdali dzwonią dziwne chory:
Wszystkie przekleństwa i błogosławieństwa,
Jęki rozpaczy, wykrzyki wesela,
Hosła pośród dzikich i żale minstrela,
Wszystkie łoskoty brzmiące ziemi całej,
Wtych chorach jedną muzyką huczały...
„Słysz" duch rzecze – „echo co tu leci?
„Jest to przygrywka do pląsów stworzona
„W uroczystości brzmiącej sto stuleci,
„Którą wyprawiam dla mych córek grona.
„Mam ja sześć córek, sześć Er wdziejach świata;
„Każda znich wkolej wykonywa taniec,
„Co wam trwa wieki – dla mnie wchwilę wzlata,
„Bo nieznaczam, wszech-czasów mieszkaniec.
„To widowisko wtamecznym obejdzie
„Trwało. wciąż trwa, i trwać będzie
„Od początku aż do końca
„Istnienia ludzkiego rodu;
„Jedną noc – bood Zachodu
„Jednego wieczności słońca,
„Do drugiej wieczności wschodu."

Kaioryst, gdy w chorow najgęzmotniejszej mocy.
Przeszliśmy złote przysionka podwoje;
Zewnątrz, blask prawdy trysnął w oczy moje,
Długo zamglone od badania nocy.
Blask ten z jednego tylko mgnie ogniska:
Zwieszony wpośród olbrzymiej kryształe,
Z arkady która rozdziela dwie sale,
Magicznem światłem w obiedwie przebłyska...
Tych sal zniszczonych bezmierne przestrzenie,
Owiewa tylko błękitu sklepienie;
Ich niebotyczne ściany są z marmuru
Odmiennej barwy — ta czarna, ta biała;
A tak ogromną jest grubość ich muru,
Że i arcada komnatą się stała.
Duch rzekł: „Tu rzeczy ludzkości się mienią;
„A wyznaczoną do pląsów przestrzenią
„Jest teraźniejszość, czyli ta arkada,
„Która dwie sale istności rozdziela;
„Przyszłość błyszczącą jak jasność wesela,
„I przeszłość w barwie żałoby,
„Zimną i cichą jak podziemne groby,
„Zważ, że blask tylko od arkady pada;
„On jeden tamże w dwie sale przeczyta;
„Przyszłość i przeszłość w pręczku i w mogile,
„Gdy się zgwiednią, to tylko o tyle
„Ile obecność światła w nie rzuciła.
„Każda z owych córek, z Er świata, koleją
„Z sali przyszłości, wychodzi nadzieją,
„I gdy przejdzie obecność z arkady,
„Ostatniej tańca postawy niezmienia,
„Lecz w niej w sali przeszłości muszą blado,
„Tam pozostaje pod kształtem wspomnienia."
Gdy on przemawiał, tam kiedyśmy stali
W przeszłości, w czarno-marmurowej sali,
Spostrzegłam, śpiących na ścianie głazów
Sześć złotych odzwi, czy sześć ram obrazów.
W czterech złotych oprawach, niby cieniów cztery
Stały milczące cztery świata Ery.

Siedząc się tuli pod sierść pantery;
W ręku niezręcznie wywija maczugą —
Włos jej się plecie… a błędne oczy
Z błagalnym gniewem wkoło siebie toczy…
To dążąca ludzkość, pierwotna i dzika.
Która więc jeszcze z pojęciem niewolnika,
Jeńcem żywiołów, a instynktu sługą.
Przykra to postać — wzrok przerzucam w drugą:
Aż krew zawrzała, tak świetna tam zmiana!
Choć to niewiasta, lecz w niej typ rycerza:
Od stóp do czoła kruszcami oblana —
Pod łuną hełmu, za słońcem pomierza,
Wzrok stanowczy ku chmurom wymierza,
Jakby rzec chciała:
„Sam piorun wyzwie ma strzała!"
Boć już w walce druga świata Era,
Gdzie się wybiwszy z żywiołów przemocy,
Gdzie wystąpiwszy z idiotyzmu nocy,
Ludzkość przybiera postać bohatera.
Już się z toporem przez lasy przedziera,
Puszcza się w fale, ujarzmia zwierzęta,
Dziwiąca męstwem, ale tak zawzięta,
Że w braku wrogów walczy sama z sobą!
Drżąc przed nią, w trzeciej utkwiłam spojrzenie:
A bojaźń w zapał się zmienia,
Bo tu pod białych draperyi ozdobą.
Ludzkość jak posąg klasyczny.
Z powagą męża łączy wdzięk kobiety:
Ma dłoń rzeźbiarza, ma piersi słowika,
Oko malarza albo budownika,
Uśmiech sofisty, a czoło poety!
To kształt plastyczny
Ery estetyczny.
Co czci przyrodę, wzór piękna z niej bierze,
Lecz nie drży przed nią tak jak w pierwszej Erze;

Włada żywiołem, śpiewa bohatera,
Lecz nie tak dziko jako druga Era;
Więc ich korzyści równoważąc swemi,
Ona syntezą dwóch pierwszych Er ziemi.
Widząc to cudo, zawołam: „O duchu!
„Czyż po tej Erze inne pójdą dalej?
„Tu kres być musi w postępowym ruchu —
„Bo doskonałość czyż się doskonali?"
Lecz duch rzekł: „Ludzkość jest ciałem i duszą
„Doskonałości oboje dójść muszą.
„Duch, czysty rozum, postęp niewidzialny.
„Uśpione dotąd, zbudzą się dopiero;
„Drugi dział dziejów, ma potrójną Erę
„Zwalczyć nie żywioł — lecz piekielne siły;
„I tak powinien, swój kształt idealny
„Wydoskonalić wśród duchowej sfery,
„Jak trzy pierwsze Ery
„Sferę zmysłową wydoskonaliły."
Słysząc te słowa, patrzę, wezwała samej:
Aż łzami spadła... bo któż mógłby zostać
Z innym, ujrzawszy tę lśniącą postać,
W której się odbił cień Madonny samej?...
To średniowieczna, czwarta ziemi Era
Co drugi poczet postępu otwiera.
Ona odziana swych własnych łez chmurą...
A w jej poważne leży święta trwoga...
Jak ludzkość dzika drżała przed naturą,
Tak ludzkość wierne drży przed sądem Boga!
Biegnie za wiarą, swą gwiazdą przewodnią,
Lecz gdzie? nie pyta — bo ciekawość zbrodnią.
Czy prawda błyszczy tą tylko pochodnią?
Ona nie bada — bo zwątpienie zbrodnią.
Obie patrząc czyli z zarówną potrzebą
Rozróżnych cierniów wymaga krzyż wiary,
By nie ominąć tej, której ołtarz niebo,
Bezwzględnie wszystkie przyjmuje ofiary.
Zbawczym postrachem nie złoto ocienia...
Lecz ma trzy setka złotych blask uderza:

Serce dziewicy, mnicha i rycerza —
A z nich trzech bije pożar poświęcenia!
Pierwsza Er trójca, co mię zachwycała,
Teraz jak martwa przy tej Erze wiały,
Bo tam rozpalt ducha, tu duch kształtu spala.
Jednak tak smętnie tlejąc serc pożary,
Że zwracam oko — lecz piąte i szóste
Ramy, jeszcze puste.
„Cóż to się znaczy?" zapytam wpodziwie —
Duch rzecze: „Dzieje wszak nieużyte skończone?
„Brak jest dwóch węzłów w postępu ogniwie;
„Spojrz: kto już odwiał przeszłości zasłonę,
„Niech wzrokiem światym w obecność spoziera:
„Oto jest piąta teraźniejsza Era,
„Ta w której żyjesz — ona w tańca szale."
To mówiąc, dłonią wskazał mi arkadę
Ku której wiódł mię przez wspomnienia sale;
Pod ogniem pełny, pod matnute bramą,
Widzę, nie tancą jak jej siostry blade,
Lecz ludzkość żywą — wrzij i siebie samą.
Jak człowiek zrzucił zmysłowe ciężary
Walcząc z pogrodą w Erze bohatera,
Tak, zrzucająca jarzmo ślepej wiary
Wszechwładztwie myśli wstaje mędrców Era.
Zwątpienie, miecz jej — czczość serca, jej rana —
A obojętność jej strasznym puklerzem —
Lecz wiara zwiedzą, wiara niezachwiana,
Niekiedy jest jej pancerzem.
Częstokroć w tańcu ten pancerz odpina,
Z uśmiechem słonij ciska go ku ziemi...
Lecz wtedy zadrży pod wichry mroźnemi,
Któremi wieje Józafata dolina...
Długo tuk badań naciąga, lecz strzała
Niebem odbita, wnicość się zbłąkała...

Ale gdy ludzkość znów ponownie przypina,
Wtedy się pląs jej cudo-twórczym staje:
Bo ręką tylko stopą dotknie ziemi,
Wnet zmysł jej otwiera przepaściste kraje
Gdzie filozofija lśni skarby bojemi.
Wzięłyśmy przeczytą w Erę Manfredową,
Gdyby nie postęp co wszystkie to słowo.
„Jaśniejsza Era błyśnie ci, choć blada...
„Bo widzi przyszłość kto obecność zbada."
Zlekka wprowadził mię wszem błąd arkady;
Aleśmy znów się tak szybko cofnęli,
Żem ledwie mogła wśród proroczej sali
Spojrzeć na ściany marmurowej bieli,
Co lśniące migały jakby wodospady:
Tam sześć rzeczy przestęp bujało wiadali;
W każdej zmienił, zdasię była Er rotypka.
Lecz zapominałam wszystkich cudów świata,
Gdym zobaczyła że w światłach, sczytlata
Mknie ku nam postać, arkady już bliska.
O szczęście przeczuć! już więc niedaleka
Ta która z Bożym królestwem nas czeka!...
A ktoż określi jej rajskie pojęty?
W niej ludzkość cała jest jak jeden święty!
Jak w trzeciej Erze, wszędzie atrybut Ałunu,
Świat, piękność sztuki zharmonizowała,
Tak w szóstej, ducha piękność doskonała
Będzie syntezą wiary i rozumu
Gdy upojona, tonęłam w nadziejach,
Duch mię zapytał:... Jestże postęp w dziejach?...
„Czy jest? o nieba! ktoż zaprzeczy z dołu?
„Co raz piękniejszą każda zeń twych koła?
Jakby tchem zwinęła żagle,
Jakby noc zapadła nagle,
Tak zniknęła widzeń potęga?...
Jam w mroku, gdzie wichrów jęku...
I tej księga
Wiąż w mym ręku—
Tylko po burzy zwątpienia
Tęcza mój duch rozpromienia.

Łuszczewska
w Warszawie.

Odezwa do Greków.

Rᵘ 1855. Czytamy w Gazecie Północnej: w Times, wydrukowano
odezwę do wszystkich uciśnionych Greków Tessalij, Ma-
cedonij, Tracyi, Epiru, Małej Azyi, Kandyi, i wszystkich wysp
na Archipelagu. Dowodzi ona jaki duch panuje między
Grekami:— Bracia rodacy! Do broni, do broni! Czterysta już
lat cierpicie pod jarzmem Tureckim. Godzina szczęśliwa
wybiła. Powstańcie i nietraćcie czasu. Niech zginie pół-
-księżyc przed krzyżem. Sprawa wasza święta i Najwyż-
szy dopomoże wam. Pamiętajcie na sławę przodków waszych
i wstydźcie się waszego poniżenia. Nielękajcie się złoto-
żerczych żołnierzy Sułtana, a jeszcze mniej jego przyja-
ciół odstępców. Zwyciężycie gorliwością i rozpędzicie te
dzikie i podłe hordy. Powstańcie, zwierzcie się, i niechowaj-
cie miecza do pochew, dopóki niewygubicie aż do
ostatniego muzułmana. Niech zginą barbarzyńcy, niszczy-
ciele sławnej i klasycznej waszej Ojczyzny, zabójcy braci
waszych w Chios i w Kandyi! Współwyznawcy wasi z
Północy, przelewają za was krew nad brzegami Du-
naju. Bądźcie im wdzięczni, i wiernemi ich Cesarzowi,
ale niepozwalajcie na to aby oni dokonali tego, co wy sami
zrobić powinni. Potężny ten potok wkrótce wygubi
wszystkie Tureckie hordy. Niech hasłem waszem na wojnę
będzie: niepodległość wiary, a gorliwością zwyciężycie barba-
rzyństwo muzułmanów. Nieufajcie Frankom i nie
miejcie nadziei z rąk ich wolność waszą odzyskać;—
oni są najgorsi wasi nieprzyjaciele, oni są przyjaciołmi
waszych ciemiężców. Przypomnijcie sobie, że Anglicy sprze-
dali Turkom Pargę: przypomnijcie sobie, że armaty
angielskie groziły domom wyswobodzonych Greków o obmowę
złego żyda Pacifico. Łacinnicy Francuzi jeszcze gorsi
od Anglików. Godźcie niemi wszystkiemi mierzcie
celnie w nieprzyjaciela! Pan pomoże wam, i w
krótce będziecie oswobodzeni. ——

Obraz z ulicy.

Ileż scen rozmaitych przesuwa się codzień na ulicach Warszawy. Od świtu dziennego, kiedy zaczynają się snuć postacie ludzkie, a okiennice, bramy i sklepy domów otwierają się z trzas=kiem, jakby oczy przebudzonego miasta, aż do późnej nocy, kiedy postacie ludzkie nikną i znowu z trzaskiem zasuwają się sklepy, okiennice i bramy, jakby się zamykały oczy znużonego miasta, bezustannie przemykają się widoki i sceny. Lecz zapewne najrzadsze z zdarzeń ulicznych zdziwiło przechodniów wypadek, dnia 21. kwietnia, o godzinie piątej po południu. Z zaułka od ulicy Piekarskiej ku Podwalowi, powolnym krokiem, wsparta na kiju prze=suwała się staruszka – nędza żyjąca. Wiatr rozwiewał łachmany odzieży. W twarzy zmiętych rysów wiekiem zoranej malowało się cierpienie. Z resztek odzienia widać było, że to włościanka, a nawet z odległej=szej okolicy. Naprzeciw niej z ulicy Kapitulnej wysunęła się mło=da dama. Świetne zdobiły ją stroje. Atłasy, jedwabne materyje, ko=ronki, kwiaty, okrywały postać zgrabną. Lecz strój ten niebył ra=żący, a krój i kolory wskazywały gust wyższy. Nagle, w spotka=niu się ze staruszką, dama w atłasach z jakąś namiętną siłą, jakby jednym rzutem pada staruszce do nóg, a głos boleśny, przenikli=wy, przeciągły, wyrwał się z jej piersi w tych dwóch wyrazach: — Matko moja! — Staruszka zadrżała, pochyliła się, spojrzała w twarz upadłej i zawołała: Teresko moja! sześć lat! Panie Jezu Chryste! Zbiegowisko ciekawych, zdziwionych, wzruszonych, otoczyło tę scenę. Szybko przyniesioną wodą z pobliskiego domu Otrzeźwiono omdlałą, która podniesiona z ziemi, powstała bez żadnego głosu w osłupieniu. Po kilku minutach stanęła przywołana dorożka, a w niej atłasy i łachmany razem połączone, znikły w ulicach. Błogosławiona córka, w której sercu takie ziarno mi=łości ku matce pozostało i szczęśliwa matka, kiedy w łachmanach potrafiła córce dać takie serce, taki skarb na wiano.

(Gaz. Polic.)

Najlepiej się w życiu modlił
Kto się złym czynom nie podlił.

B

Zły kto dobrodziejstwa sieje
Zżynać je mając nadzieje.

Jest czemś przed prawdy obliczem
Kto już poznał że jest niczem.

Węglem jest człowiek złej woli.
Jeśli nie spali, osmoli.

Zacnych rodzin ślad zatarły,
Przez opilstwo i przeżarty.

Smaczna słodycz ale biada!
Kto się nią zbytnie objada.

Szanuj zdrowie należycie
Gdyż inaczej stracisz życie.

Nawin i fałszów niestwarzaj
I czemnideł niepowtarzaj.

Należy do obowiązków
Nie zrywać umów i związków

Rybaczka. Kantata Dramatyczna / z Göethego./ przekład Syrokomli.

Wyjątki śpiewów

Dorota.
Sądzono naszej głowie
Od mężczyzn krzywdy znosić:
Czyni wszystko co ci powie
I jeszcze mu niedosyć.

Ulegaj w każdej chwili.
A gdybyś wdzięczni byli,
Toby i żalu mniej.
Toby i cierpieć lżej.

A choć serce szczerze
Na smutek się zbiera.
Wypogadzaj twarz
Ustom milczeć każ.

Lecz od dzisiaj to już kwita
Znosić chęci ich dziwaczne;
Ja choć słaba choć kobieta,
Własną głową działać zacznę.

Ojciec i Niklas.

/zdaleka płynąc w czółnie./

Gdy rybak zarzuca swą sieć
I ryby zapędza zdaleka—
On połów sowity chce mieć.
Najpewniej spodziewa się, czeka;
Lecz nieraz zawiedzie go praca
I smutny do domu powraca
Los znowu uśmiechnie się doń
I dobry mu połów przeznacza.
Ryb tyle dostarczy mu toń
Aż gręzy się łódka rybacza.
Nam dzisiaj powiodła się praca
Czółn wesoło do domu powraca.

Niklas.

I na wodzie i na ziemi
Dobrej myśli rybak zawsze;
I na wodzie i na ziemi
Choć się spotka z dniami złemi
To niebiosa dlań łaskawsze.
O świtaniu już rybacy
Wypływają rzucać sieć,
Co pragnienia, głodu, pracy,
Aby chleba kawał mieć!
W wodzie zmokniem aż po uszy.
Toć powietrze znów osuszy
Zły czy dobry sieciom łów,
Po staremu żyjesz zdrów.

Niklas.

Ojcze! ojcze!

Ojciec.

Cóż to jest?...

Niklas.

O ja nieszczęśliwy!

Ojciec.

Co się stało?...

Niklas.

Ona utonęła! tutaj na krzaku wisi jej kapelusz.... musiała wpaść do zatoki gdzie głębsze wody... ojcze!

Ojciec.

Obacz... patrz! o nieszczęście nad moją głową!
Ratunku spieszcie! chwila ucieka!
Córko kochana!....
Wpadła do wody... och! a tam rzeka....
Niezgruntowana!....
Już po niej może!
Ja brzeg ten znam—
Boże mój! Boże!...
/do Niklasa/
Co stoisz tam!?

Niklas.

Jam cały zdrętwiał, głowa się kręci.
Och biedna głowa!
Jestem bez siły i bez pamięci—
Któż ją ratować?
Zginąłem sam
Już po niej może!
Boże mój, Boże!!
Daj pomoc nam!

Ojciec /w rozpaczy/

Sąsiedzi posnęli;
Bo cóż im łzy cudze?!
Głuchymi ubożeli...
O ja ich rozbudzę!
Sąsiedzi! sąsiedzi! słyszycie!,
Ratunku! tu idzie o życie,
/zbiegają się ludzie/

Scena III.

Ciż sami i sąsiedzi.

Chór /pojedynczy, potem ogólny/

Tak ciemną nocą,
W tak późny czas,
Kto tu i po co
Zwoływa nas??

Ojciec

Ratunku spieszcie! chwila ucieka!
Córko kochana!...
Wpadła do wody — och! a tam rzeka....
Niezgruntowana!
Ja brzeg ten znam —
Już po niej może!
Boże mój! Boże!

Nie stoicie tam!!

Wszyscy /już to pojedynczo, już razem/

Żywo więc, żywo
Niech każdy leci!
Palcie łuczywo,
Zarzućcie sieci!
Przy brzegu blisko
Niecćcie ognisko:
Niech się rozejdzie ze wszystkich stron!
Chwytajcie łodzie,
Drągi i wiosła,
Szukajcie w wodzie,
Póki nie zniosła!
Hejże rybacy!
Żwawo do pracy:
Idzie o życie, idzie o zgon!
/Rozbiegają się/

Scena IV.

Dorota /wychylając się z krzaków/

Żal mojej głowy!...
Przecie coś znaczy
Ten jęk grobowy,
Ten krzyk rozpaczy.
Aż mię prawdziwy żal bierze!
Ach! oni biedni!.. jak nieprzytomnie
Idą mnie szukać, bolejąc pomnie,
Snadź, że kochają mnie szczerze.
Ach spieszę, spieszę
Ku ich pociesze
Przeklinam moje ukrycie.
O! Bóg mię chowa!
Jam żywa! zdrowa!!
Iważa na całe życie!!

Ojciec

Młodzi wy, młodzi!
Puste tej dziecko,
Czyż to się godzi
Zwieść tak zdradziecko?

Czyż to wypada
Ranić boleśnie?
Budzić sąsiada
Gdy wszyscy we śnie?
Palić pochodnie
Wołać wszystkich?
Ej to niegodnie!
Cóż to znaczy?

Dorota

Nie taj mnie!
Wiem, żeś rad!
Daruj twe rozpacze!

Ojciec

Nie! o nie!
Takich zdrad!...
Nigdy nie przebaczę!

Dorota

Jam nie rad,
Ojcze mój,
Pożałuj niebogę!

Ojciec

Taki strach!....
Taki znój,
Ledwie ustać mogę!

/Śpiew/

Ojciec

Był sobie rycerz za dawnych lat,
On szukać żony pojechał w świat.
Do jednej wdowy zapukał bram,
Trzy piękne córki mieszkały tam:
Trzy piękne córki obaczył gość.
Aż serce jego poczęło rość.

Niclas.

Ta będzie moją, co wszystko zna,
Na trzy pytania odpowiedź da.

Dorota.

Zadaj, rycerzu, pytania trzy,
Obaczym, która odpowie ci.

Niclas.

Co jest głośniejsze od dźwięku trąb?
Co jest głębszego niż morska głąb?
Co rozciąglejsze niż drogi szlak?
Co jest zieleńsze niż trawy szczak?
Co ostrzej kodzie niż cielnia ość?
Co jest gorszego niż kobiet złość?

Ojciec.

Dwie starsze myślą, dumają snadź;
Młodsza pośpiesza odpowiedź dać.

Dorota.

Piorun głośniejszy od dźwięku trąb.
Piekło jest głębsze niż morska głąb,
Miłość trwa dłużej niż drogi szlak;
Grynszpan zieleńszy niż trawy szczak,
A szatan gorszy niż niewiast złość.

Ojciec.

Tyrze odpowiedź dobitną wciąż;
Najmłodszą z dziewic wybierze mąż;
Nim starsze milczą, dumają snadź:
Drużba pośpiesza obrączkę dać.

Wszyscy.

Najlepsza z dziewic, najmilsza ta,
Bo prędzej drużbom odpowiedź da.

Niklas

Czy mnie kochasz?

Dorota

Kocham już, kocham... tylko odejdź.

Niklas.

A przecie jesteś tak smutna.

Dorota.

Nie dręcz mię... jestem twoją narzeczoną,
jutro będę małżonką... masz pocałunek
i zostaw mię samą. (całuje go, Niklas
odchodzi).

(Śpiewa).

Jam mojej matce codzień bez mała
Od samej wiosny przypominała.
Staraj się matko dziewczyny wszędzie,
Co ci tkać będzie, co nić wyprzędzie.
Już mego płótna dosyć się bieli,
Dosyć wyprzędłam białej kądzieli,
Dosyć ci białe zmywałam stoły,
I zamiatałam dwór nasz wesoły;
Dość miała matka odemnie części
Czas mi posłużyć kochanej teści,
Dosyć na łące zgrabiłam siana.
Wianku mój wianku! trawo zmaiana!
Już cię niedługo na głowie nosić.
Wstążko zielona! dosyć ci, dosyć
Błaknąć na słońcu w letnią spiekotę.
Ostawy moje! włosy wy złote!
Już się zakryje wasz splot gładki,
Kiedy w gościnę przyjdę do matki,
Nie wianek głowę moją uspina,
Lecz czepiec ciężki jak pajęczyna.
O moje piękne dziewicze stroje,
Ja was zawiążę w wstążki moje
I na bielonej ścianie powieszę,
Niech płakać ku mej pociesze.
Złote pierścionki! łzcie już sobie,
Jawami ręce nie przyozdobię.

Koniec.

Poznań, dnia 19. maja 1854. roku.

Monotonię, zalegającą horyzont naszego Poznania od czasu wyjazdu braci Wieniawskich, przerwało bardzo à propos przybycie p. Bogumiła Dawisona, artysty dramatycznego przy królewskim teatrze w Dreznie. P. Dawison winien nas interesować pod dwojakim względem, naprzód jako znamienity artysta, następnie jako ziomek pochodzący z Warszawy. P. Dawison występował dotąd w tutejszym teatrze trzy razy: w Hamlecie, w wieńcu laurowym, i kiju żebraczym a nareście w Klawigo Göthego. Żałujemy mocno iż niemogąc być obecnemi wystąpienia jego w Hamlecie, przemilczeć o niém winniśmy; niewątpimy wszak że, sądząc z przedstawień późniejszych, iż było doskonałem. W drugiej z wymienionych sztuk, w Wieńcu laurowym i kiju żebraczym przedstawił P. Dawison z niesłychaném dotąd wrażeniem publiczności i prawdziwie po mistrzowsku. Niemniej zajął nas w trzeciej sztuce, Klawigo Göthego. Nieodrzeczy opowiedzieć w krótkiemi słowy treść tego mniej znanego utworu wielkiego poety niemieckiego, aby z niej można powziąć należyte wyobrażenie o talencie i zasłudze artystycznej P. Dawisona.

Bohaterem sztuki jest Klawigo, młody, utalentowany pisarz Hiszpański, który szczęśliwszy od tłumu swych towarzyszów, zdołał się wybić z niskiego pochodzenia i lichej fortuny do godności znaczenia i wpływu. Stąd to jednakże prawda, że talent i zdolność, jakkolwiek drogie Opatrzności dary, nie są wszakże jedynemi miernikami wartości człowieka, i że często stają się bardzo niebezpieczną przeciw społeczeństwu bronią, jeżeli im silna wola i charakter nie udzieli potrzebnego nakierowania, a właśnie na tém zbywa bardzo często plemieniu ludzi trudniących się piórem. Będąc jakby bezwiednem naczyniem żywej wody, którą się cały otaczający świat żywi i rzeźwi, nieumieją często, nawet genijusze literackie, stanąć w twardej praktyce życia na wysokości siebie samych, na wysokości prawd jakie w społe-

czeństwie

znali i nie rzadko twórcy dzieł, które pchały innych do pracy, czynu, poświęceń bez granic, przedstawiali w życiu własnem najsmutniejszy obraz sprzeczności słowa i pisma z życiem i prawdą. Niefortunne to plemię, nieumiejące bez szwanku stąpać po drogach codziennej praktyki, budujące sobie w tajnikach swej ambitnej fantazyi najświetniejsze obrazy wielkiej przyszłości, kiedy całą ich przyszłością i znaczeniem cztery ściany pracowni i książka, wpada zwykle wręcz niższych od siebie geniuszem, ale wyższych przebiegłością i znajomością praktyki światowej przyjaciół, którzy ich ~~praktyką~~ krokami po za kulisami sceny świata despotycznie kierują. Nieodrodnym od reszty tych swych współbraci jest nasz bohater Klawigo. Wybiwszy się do wpływów i znaczenia, piastujący godności i urzędy, a marzący w najgłębszych skrytościach duszy i serca o jeszcze wyższych, zapomniał o pierwszym przymiocie człowieka każdego a tem bardziej człowieka zabierającego się do kierowania losami państwa i narodu, o sile woli i samodzielności. Człowiek pióra myślił się wszędzie ambicyi swojej i sądził być równie dobrym człowiekiem ręki i czynu.

Klawigo jak już powiedziałem jest człowiekiem niskiego rodu i dostaje się początkowo, jako ubogi młodzieniec z prowincyi do Madrytu. Tutaj poznaje go i przyjmuje w progi swe rodzina francuska Guilbertów, która na dalsze jego ukształcenie i powodzenie przeważny wpływ wywiera. Mianowicie poznaje tu Klawigo siostrę Pani domu, młodą Matyę Beaumarchais, której miłość zyskuje i małżeństwo przyrzeka, skoro tylko korzystna zmiana stosunków na położenie to pozwoli. — Prace literackie Klawiga zwracają nań wkrótce uwagę publiczności a król Hiszpanii, idąc za głosem ogółu, zaszczyca młodego pisarza ważnym urzędem przybocznego archiwaryusza. Szczęściem niezbywa na przyjaciołach i wkrótce widzimy ulubieńca królewskiego w śladach starszego od siebie wiekiem, przebiegłością, znajomością świata i ludzi Karlosa. Ha cześć Karlosa można powiedzieć, iż nie jest właściwie spekulantem, któryby w każdem zbliżeniu się do swego przyjaciela szukał własnej korzyści. Prawda iż Karlos zimny jak głaz, przetrawiony, szydersko-mizantropijny egoista. W zbliżeniu się jego do młodego i nieumiejącego sobie poradzić w świecie dygnitarza, widać raczej próżność kierowania po mistrzowsku człowiekiem wpływu i znaczenia, a niżeli pojęcia

chęć zysku i zarobkowania. Łatwo pojąć że miłość Kla wiga do Maryi wygląda wręcz od takiego mentora bardzo dziecinnie i śmiesznie, i że małżeństwo dwóch szydzą kon, jako nieodpowiadające wysokiemu stanowisku Klawiga, niebezpiecznego swą prozą, szyderstwem i zim nym rozumem znajduje w nim wroga. Szatan ambicyi budzi się powoli w Klawigu; podszepty Karlosa, że Franciszka nie jest dlań odpowiednią partyją, odnoszą zwycięztwo i Mniejszyznę jak trzcina dygnitarz opuszcza Maryę. Wiadomość o tym wypadku i rozpacz dziewicy ściąga z Francyi jej brata, który dostawszy się na pokoje Kla wiga, czy to przełożeniami czy strachem (bo Klawigo nie jest koniecznie walecznym) tak mu umiał trafić do przekona nia, iż Klawigo pisze sam na siebie własną ręką skargi ny, potępiający cyrograf, który bratu Maryi wręcza a który ma być ogłoszony publicznie, jeżeli Marya niewiernemu kochankowi niewybaczy. Nawiasowo powiedziawszy zapom niał tu Göthe na chwilę, iż miejscem czyli areną zdarze nia jest Hiszpania, bo pamiętając o tem, sądzę, iż nie byłby wskazywał, choćby nawet niewojennego archiwaryusza hiszpańskiego, na odgrywanie takiej roli. — Klawigo te dy, niewiadomo czy naciskiem groźnego brata Maryi, czy też może pod wpływem słabego a odzywającego się teraz po trosze serca, pada do nóg opuszczonej kochanki, błaga przebaczenia i zyskuje je dość łatwo. Rodzina mu prze bacza, wszystko zdaje mu się być załatwionem, dzień ślubu wyznaczony, gdy wtem zjawia się znów wąż-kusiciel w osobie Karlosa, który swą lodowatą prozą, szyderstwem i podszep tami ambicyi tak dalece umie po drugi raz wystraszyć Kla wiga zgrozą mezaliansu, iż nieszczęsny archiwaryusz posta nawia wynieść się po cichu z domu, zostawiając swemu mentorowi troskę uprzątnienia niebezpiecznego brata Maryi. Zarazem pisze do niego za namową Karlosa list, wyznaczający mu miejsce spotkania; Karlos zaś sam podejmuje się przyjść bardzo a propos w pomoc z pachołkami

policyi i wsadzić do więzienia a następnie wyprawić
za Pireneje niewygodnego Francuza. Wiadomość o tej nowej
zdradzie zabija Maryę; brat jej, spragniony rychłej zem-
sty, spieszy na miejsce wyznaczonego spotkania. Klawigo
według umowy z Karlosem, przybywa na nie w nocy pierw-
szy, gdy nagle uderza jego ucho pogrzebowa muzyka.
„Czyj to pogrzeb?" pyta ludzi nadchodzącego orszaku.
„Maryi Beaumarchais!" brzmi lakoniczna odpowiedź. Słowa
te budzą w całej pełni serce i sumienie Klawiga; zatrzymu-
jąc pochód pogrzebowy, każe spuszczać trumnę na ziemię,
aby się raz jeszcze drogim niegdyś rysom przypatrzyć, gdy
w tem z drugiej strony przybywa na miejsce spotka-
nia brat Maryi, który się na widok zabójcy siostry
do szpady porywa. Przy pochodniach, wobec trumny Maryi
i żałobnego orszaku odbywa się walka; Klawigo przeszyty
bronią przeciwnika pada, i ma tyle tylko czasu, aby zabójcę
swego naglić do rychłej ucieczki, a do nadbiegającego tym
czasem Karlosa wskazując dwa trupy wyrzec słowa:
„Patrz na dzieło twojego rozumu. Przebaczam ci!"

w trudnej roli Karlosa.
Pan Dawison występował tu mentorującego nie-
Rola zimnego, przebiegłego, szyderczego,
doświadczonemu młodzieńcowi egoisty, znalazła w nim
we wszystkich swych szczegółach, w najdrobniejszych odcieniach
głosu, mimiki i ruchów, wybornego przedstawiciela. — Nastę-
pnie odegrał P. Dawison, w języku polskim scenę między
Bolesławem a Jaromirem z Matki rodu Dobratyńskich.
Wystąpienie jego w tym krótkim ustępie znakomitego
utworu Grillparzera przekonało nas najdowodniej o
rozmaitości talentu P. Dawisona. Kiedy w pierwszej sztuce
ziębił swą grozą i znajomością praktyk światowych, przera-
żał w drugiej rozpaczą syna, który bez winy i wiedzy
stał się ojcobójcą. Niemniej zaś jak talent artystyczny, mie-
liśmy sposobność podziwiać w Panu Dawisonie zdolność lin-
gwistyczną. Występując w sztuce Niemieckiej nie przypomi-
nał wymową Polaka; występując w Matce rodu Do-
bratyńskich jako Jaromir, zajął nas szczerze dźwięczną,
piękną, prawdziwie Polską deklamacyą. Równie pięknym a prawdę

powiedziawszy piękniejszym był dzisiejszy wieczór drama-
tyczny w teatrze, podczas którego P. Dawison czytał /Okno
na pierwszym piętrze/ Korzeniowskiego, i komedyję Fredry
/Mąż i Żona/

Pan Dawison, którego znaczna część tutejszej młodzieży
składkową wieczerzą uczcić postanowiła, występuje tu
raz jeszcze w /Kupcu Weneckim/ Szekspira, poczem na
zwykłe miejsce swego pobytu, do Drezna wraca. —

Mazur.

„Układ ze mną zrób dziewczko,
Z oczywistym twoim zyskiem:
Dam ci piosnkę za piosneczkę,
Ty mi uścisk za uściskiem.
Przy układzie tym obstawaj;
A gdy małe widzisz zyski:
Ty mi piosnek nie oddawaj,
Ja ci oddam twe uściski.

Minister w Polsce Brühl.

Wszechwładny w Polsce i Saxonii, za panowania króla Augusta III. pierwszy minister hrabia Brühl, występuje jako jedna z głównych osób w nowym historycznym trzechtomowym romansie pani L. Mühlbach, pod tytułem: Fryderyk Wielki i jego rodzeństwo, /Berlin 1854/ w rozdziale „Uczta u hrabiego Brühla" znajdujemy szczegółowy opis przepychu i bogactw tego ulubieńca fortuny. W rocznicę urodzin żony swojej, wyprawiał on wspaniałą biesiadę w Dreznie, którą zaszczycić raczyli swoją bytnością król i dumna jego małżonka, Marya Józefina, córka cesarza Józefa I. Wielki to był zaszczyt, bo nikt z poddanych nie był przypuszczany do stołu, przy którym zasiadała królewska para, a dzisiaj obok

niej i królewicza Ksawerego, zasięgić mieli Brühl z
piękną żoną swoją. Pierwszy minister, łącząc z tym urzędem
obowiązki wielkiego mistrza obrzędów, wielkiego marszałka
dworu, i wielkiego szambelana, umiał zagrodzić przystęp
do swego monarchy każdemu, kogo miał w podejrzeniu
lub tylko w porozumieniu, że jest jego nieprzyjacielem.
Troszczył się bowiem aby kto nie otworzył oczu królowi
na jego samowładne rządy, zdzierstwa i smutne położenie
kraju; a zazdrośni głosili, że Brühl na utrzymanie domu
swego wydawał rocznie przeszło milijon talarów, że pięć
milijonów złożył w bankach Rotterdamskim, Weneckim i Mad
ryckim, że zakupił dobr ziemskich przynajmniej za
siedym milijonów talarów; że syn jego Hendryk sławnił
ogromne summy w Londynie. Lękał się Brühl żeby wie
ści tego rodzaju niedoszły królewskich uszu. Świeża mu w
pamięci historja hrabiego Lerma, pierwszego ministra Fili
pa IV, króla Hiszpańskiego. Upadku jego stała się powo=
=dem mała kartka, którą ten król znalazł pod serwetą
na talerzu. Napisany był na niej tylko krótki adres: „Do
Filipa IVgo niegdyś Króla Hiszpanij i obojga Indów, dzisiaj
zostającego w służbie hrabiego Lerma." Ta kartka jak szty=
=tem przeszyła monarchę, i hrabia wypadł z łaski. Raz też
samego Brühla spotkało coś podobnego. Kiedy łaskę kró=
=lewską podzielał on jeszcze z Sułkowskim i Hennicke, dostał
się Augustowi III. przy kartach, pieniądz wyobrażający ko=
ronę Polską, spoczywającą na ramionach trzech ludzi, z napi
sem: „Jest to trzech nas, dwóch paziów i jeden lokaj."
Satyryczna moneta takim gniewem zapaliła władcę Pol=
skiego, jak kartka satyryczna Hiszpańskiego. Ale Brühl
zręcznie umiał skierować ten gniew, tylko hrabia Suł
kowski był paź, i Hrabia Hennicke był lokaj, umyślnie
zostali ze dworu, a był paź hrabia Brül został nieograni
czonym panem Saxonij i Polski. Przez ostrożność, otaczając
samopodawał odwety królewskiej parze, i najściślej przest
rzegał etykiety, którą lubiła Królowa, a dwaj wybrani
przez niego szambelani zawsze poprzedzali królewsko
nych małżonków, wychodzących ze swych pokojów, aby ni
kogo niedopuszczać do nich. Przed ucztą zastawianą

wogrodzie, Brühl odebrał list posła saskiego w Berlinie, Fleminga, z doniesieniem, że Król Pruski Frydeÿk Wielki opuścił Berlin, ze sztabem swoim i już więcej nie zamierza przyspieszonym marszem wkroczyć do Saxonij. Z uśmiechem niewiary przeczytał tę wiadomość pierwszy minister, zachmurzyło się jednak czoło jego gdy przebiegł załączoną do listu francuską odę Fryderyka wielkiego pisaną au comte de Brühl. Był to wiersz satyryczny /znajduje się w tomie X dzieł Frydeÿka str. 45./; zjadliwa jego ironija mocno dotknęła ulubieńca. Zbliżała się chwila jego cierpień, i nieszczęść Saxonij, które wreszcie odbiły się i o Polskę. Zaczynała się bowiem wojna siedmioletnia. — Ożywione opowiadanie pani Mülbach, odznacza się wiernością obrazów historycznych i z tego powodu obojętnem być dla nas nie może.

Linija telegrafu elektrycznego, który ma połączyć dwie półkule Europejską i Amerykańską, obstalowana jest u dwóch fabrykantów Noval i Cooper w Londynie; każdy z nich powinien ukończyć robotę w połowie przyszłego lata. Każda z dwóch lin ma długości 1,500 mil Angielskich. Drót nawinięty na te liny wyniesie w długości 50,000. mil, tak iż kula ziemska mogłaby nim dwa razy bydź opasana.

London

W towarzystwach dyplomatycznych powtarzają dowcipną odpowiedź Posła Pruskiego, daną Ministrowi Spraw Zagranicznych Lordowi Clarendon. Rozmawiali oni o sprawie teraźniejszej Neufschatelskiej Prus ze Szwajcaryją. Niepojmuję, /rzekł Lord/, jak można

tak wiele rozprawiać o tym pozdniocie; zagadnienie to jest bardzo proste, i pierwszy student szkoły parafijalnej rozwiąże je jednem słowem. Spytajmy go: co jest Neufchatel? a odpowie bez wahania się: Miasto szwajcarskie" – Zgoda, (odpowiedział hrabia Bern storff) jest to tak właśnie, jak zapytawszy takiegoż studenta Pruskiego: Co jest Gibraltar? posłyszymy odpowiedź: miasto Hiszpańskie".. Indep. B.

Fantazyja – gdzie młody poeta mówi do swej myśli.

Świecą gwiazdy blizko nieba,
Myśli! do nich leć,
I zapytaj co potrzeba,
By ich jasność mieć.

Tam wysoko u bram nieba
Piorun musi żyć,
Leć, zapytaj co potrzeba,
By piorunem być?

Jabym chciał być tutaj gwiazdą,
Aby ziemi tej
Świecić jasną myślą każdą
Z głębi duszy mej.

Wyproś, myśli! bym dla zbrodni
Mógł piorunem być,
I tym, co wszetecznie wyrodni
Gromem wszetecznie bić!

By mej harfy każda struna
Brzmiała na ich ton,
Proś u gwiazdy i pioruna,
Niech dadzą swych stron!

E. Stawecki
7. 1857.

Szwedzi w Polsce r. 1655.

Kiedy wskutek podstępnych działań znanego wygnańca Radziejowskiego, armija Króla Gustawa przekroczyła dnia 24. czerwca 1655 roku granice Rzeczypospolitej, Król Jan Kazimierz bawiąc w Warszawie, wszelkiemi możliwemi środkami starał się, aby stolicę w najobronniejszym stanie postawić, dla dania należytego odporu nieprzyjacielowi. Poddanie się Wielkopolanów pod Ujściem, kapitulacyja Poznania, który bez wystrzału uległ władcy Wandalskiemu, skłaniały Króla do tem gorliwszego zajęcia się obroną Warszawy. Pomiędzy licznemi środkami jakie wówczas przedsiębrano, do najdzielniejszych zaliczono uzbrojenie bram i murów miasta. Posiadamy z dzieła Puffendorfa z owych czasów, plan strategiczny, na znaczną podziałkę robiony, w którym wszelkie uzbrojenia stolicy, dla dania odporu Karolowi Gustawowi, są najoczewiściej skreślone. Pomiędzy wszystkiemi bramami miasta, trzy Nowomiejska najmocniej zostały ufortyfikowane, już to zwodzonemi mostami i łańcuchami, już też palisadami i bateryjami. Budynek szkoły przy Ś-tym Duchu wówczas istniejącej, sama obrona tejże świątyni, wymagały zabezpieczenia ich murem, który też i wystawiono, a dziś odkopane fundamenta przy kopaniu rowów na wodociągi, potwierdzają i kierunek jego i istnienie. Posiadamy w rękopisie z dowodów współczesnych ten szczegół, iż kiedy Karol Gustaw, po poddaniu się główniejszych miast Rzeczypospolitej: Gniezna, Kalisza, Międzyrzyca, Leszna, Wschowy i całej Wielkopolski, zwycięzkim pochodem zbliżał się ku Warszawie, już w tem miesiącu około 9go sierpnia 1655. roku, zamurowano drzwi trzeciej bramy Nowomiejskiej i wszelkie palisady wykończono, oraz strażę obywatelską przez Króla ustanowioną obronne mury obsadzono. Jan Kazimierz, wydaliwszy się po dniu 18. sierpnia tegoż roku z miasta, pozostawił nadzór wojenny i rząd nad niem Wesslowi, staroście Makowskiemu.

Ale ten postrzegawszy, iż z królem Szwedzkim był tam że Radziejowski, najsroższy jego nieprzyjaciel, niemogąc liczyć na zbyt szczupłą załogę, bo z 200. żołnierzy, ani na straż obywatelską, wydalił się potajemnie z Warszawy. Po czem Król Polski powierzył komendę nad stolicą Janowi Guldynowi, kapitanowi z pułku Fromwalda Wulfa. Lecz i ta zmiana niebyła szczęśliwą dla miasta. Gdy bowiem, Karol Gustaw w dniu 7. września t. r. dotarł był już do Ottarzewa i wysłał trębacza do magistratu z oddzielnemi warunkami, władza miasta, z szczupłą załogą nie mogąc się opierać 17,000 armij Szwedzkiej, postanowiła dla ocalenia stolicy poddać ją władzy wandalskiemu. Cały owczesny Magistrat, z wszystkiemi obywatelami, wyszedł przez bramy Nowo=miejskie na spotkanie Karola-Gustawa, któremu owczesny bur=mistrz naklęczkach oddał klucze miasta napoduszce złożone.

w Roku 1656^m gdy Szwedzi tak sobie gościli w Warszawie, król Jan Kazimierz, po zebraniu wszelkich wójsk, które z pospolitem ruszeniem około 100,000. wynosiły, podstąpił pod miasto z całą armiją wezwawszy Imienia Bożego, wczasie uroczystego obchodu Bożego Ciała d. 15. czerwca t. r. rzucił się z poświęconem na duchu wojskiem do szturmu miasta. Od strony bram Krakowskiej i Nowomiejskiej głównie bój wrzał. Już zbrojne ręce Polaków, zdobywszy pałac Radziejowskiego i Klasztor Bernardyński, siekły Szwedów w bramie zamkowej, gdy z drugiej strony piechota mocno się do klasztoru Dominikanów przyszańcowała i kościół S^{go} Ducha opanowała. Zdobycie tego ostatniego punktu strategicznego gdzie uporczywie Szwedzi opierali się, skłoniło ich dowódców Oxenstierna i Wittenberga, do poddania się. Ilość znaczna kości otrupów, jaka przy kościele Po-Paulinskim obecnie wykopaną została, prawdopodobnie z tej epoki pochodzi.

W roku 1704. Warszawa, wskutek wydarzeń wojen=nych, znów przechodziła się wręku Szwedów, któremi do=wodził Arwed Horn. Gdy dla odebrania miasta Sasi z sprzymierzeńcami zbliżali się, kroniki współczesne takie nam

padając szczegóły, ostrożnie przy bramach Nowomiejskich.
Dnia 31. sierpnia t. r. podług uniwersału wydanego, mnó=
=stwo prowijantów ze wsiów do Warszawy nawiezionych, które
do miasta wpuszczano i wypuszczano, każdemu zapłaciwszy.
W tem o godzinie 4. rano, wszedł Xiądz jeden świecki
Nowomiejską bramą, dając znać władzy, że wojska Au=
gusta II.go pokazują się na przedmieściach. Zaprowadzono
duchownego do jenerała Horna, który wyrozumiawszy rze=
=telność jego zeznania, natychmiast kazał zamknąć zu
pełnie miasto i do obrony przysposabiać się. W krótce uj
rzano z wieży ratusza Staromiejskiego wojska Augusta
II.go z różnych okolic ciągnące, a w szczególe od Bielan zbli
żały się one ku Nowomiejskim bramom. Dnia 1.go września
t. r. z kościelnych murów Dominikańskich i z pałacu Pod
komorzego Koronnego, Kozacy się pozasadzali i do miasta
strzelali, przyczem jednemu Szwedowi, murów broniącemu,
piszczel u ręki prawej kulą zgruchotano. /dalej piątego:/
Wieża kościoła Sgo Ducha była jeszcze w mocy Szwedów;
z tamtąd strzały skierowane ubiły Xiędza na Długiej uli
=cy, przed pałacem Sczuki, Podkanclerzego Litewskiego, za Pija
rami. Dnia 2go września t. r. artylerya wojsk Augusta II.go
ustawiła działa już przy pałacu Sapieżyńskim, a następnie zbli
żyła się aż do Sto-Jerskiej ulicy. Ztąd silnie rażeni Szwedzi,
potajemnie o północy cichuteńko opuściwszy miasto, osadzili się
wszyscy w obwodzie zamku Warszawskiego. Dowiedziawszy się o tem
ówczesny prezydent miasta, zebrawszy na naradę kilku urzę=
=dników, po napisaniu stosownego listu, zawiadomił o wszy
stkiem Króla Polskiego. List przesłano przez żołnierza miej=
=skiego, który opuściwszy się przy murze po Nowomiejskiej bra
mie, doręczył go Augustowi II.mu Po odebraniu go wysłał Mo
narcha natychmiast 300. żołnierzy do bram Nowomiejs=
=kich, gdzie przez klasztor na cmentarz kościoła Świętego
Ducha weszli. Tam nadszedł w krótce prezydent, i znalazłszy
klucze Miasta porzucone przez Szwedów przy bramach Nowomiej
skich, takowe oddał starszemu Oficerowi Królewskiemu, a przy
tem zapewnił, że żadna zasadzka nieprzyjacielska wtemże miej=

=sen nieznajduje się. Połaciem upewniony, wszedł oddział ten zementarza kościoła S^go Ducha furtką i bramy Nowo miejscie opanował. Na szóstej godzinie 7^{ey} rano tąż samą bramą August II^{gi} przybył, a zapewniwszy władze miasta iż rabunku niedozwoli, bramy kazał pozamykać i wartę przy ratuszu mniejskich postawić. Godzinę weszło tamtędy około 2000. wojsk Polskich z sprzymierzonemi, które przypuściwszy szturm do zamku zmusiły Szwedów do poddania się. — A. Wejnert. R^{u} 1854. gazeta Warszawska N° 150.

Zgon

Wędrownik w drodze życia mdłą stargawszy siłą
Wraca rzucę mnie, i co mi mniemite
Bez trwogi, nie bez żalu, widzę kres zbliżony
Który nagle wnieznane przeniesie mię strony
W tę spokojną ochronę gdzie wieczność spoczywa
I którą chmura pełna tajemnic pokrywa.

Stawecki profesor Kat: Wilen

Był przed zeranami jeden postawiony
Stąd się robiły milijony
Lecz dumne zera niemogły się zgodzić
By miał im jeden przewodzić
My stanowimy na czele, albo to nas mało?
Rzekły zera: stanęły! Cóż się zmieni stało?
Co były milijonami dziś są niczym zera
Szanujcie, kiedy macie ludy Bohatera.

Skrzypki.

Hej, skrzypeczki skrzypeczki,
Lubię wasze piosneczki

Tak śpiewacie

Tak śpiewacie, jak żywe,
Piosnki wdzięczne i tkliwe.

Jak się głosem ozwiecie,
To aż raźniej na świecie;
Moje skrzypki kochane!
Ja tu zawsze zostanę.

Bracia drodzy skrzypeczki,
Nauczę was piosneczki,
Com ją Mama śpiewała,
Kiedy skrzypki dawała:

„Kochaj skrzypki, dziecino!
Miłe dźwięki z nich płyną,
Kochaj sercem i duszą,
Skrzypki smutek zagłuszą.

„Gdyś wesoły, skrzypeczki
Wtórzyć będą piosneczki
A będzie ich bez liku:
Graj i śpiewaj chłopczyku.

„Gdy cię troski osiędą,
Skrzypki tęskną dolędą;
Jak zagrają ci ładnie,
Smutek z serca opadnie.

Jadowicz.

Paryż 1856.r. Pan Roucerej wysłany do Nowego Jorku w ślad za złodziejami którzy skradli kasę administracji kolei północnej, wrócił już do Paryża. Przyodjeździe jego z New Yorku bracia Grellet i Pardolt siedzieli już w więzieniu, a Carpentiera i innych winowajców spodziewano się wkrótce schwytać.

Napoleon Bonaparte I. Cesarz Francuzów, dla zgnębie-
nia Anglii, którą na próżno zwalczał siłą oręża, wymy=
=ślił tak zwany system kontynentalny. Pierwszym środkiem
takowego był dekret berliński z 21. listopada 1806 r.,
ogłaszający wyspy Wielkiej Brytanii w stanie blokady
i zabraniający wszelkiego z niemi handlu. Na mocy tego
dekretu każdy Anglik schwytany w kraju zajętym przez
Francuzów lub ich sprzymierzonym uważany był za
jeńca; magazyny i towary Angielskie za zdobycz wo=
jenną. Okręty przybywające z Anglii lub jej kolonij
nie miały być wpuszczone do żadnego z portów stałego
lądu, ale z nich, któreby obejść chciały zakaz przez fałszywe
deklaracyje, miały być zabierane. W odwecie zato, angielska
rada tajna wydała uchwałę z d. 7. stycznia 1807 r., na zasa-
dzie której okrętom neutralnym niewolno było wpływać do
portów Francyi albo jej sprzymierzeńców, a niestosujące się
do tego rozporządzenia, miały być również konfiskowane. —

R. 1856. Trzęsienie Ziemi. Z Marsylii pod d. 26. go Paździer=
=nika donoszą, że trzęsienie ziemi które miało miejsce na wyspie
Malcie 12. go bieżącego miesiąca, dało się także uczuć w całym Egipcie
Trzęsienie to obaliło w ~~całym~~ Kairze 200. domów, a wielką ilość
uszkodziło; jednakże mało osób rany odniosło. 300,000 ludzi obozuje w
mieście pod gołym niebem — Toż trzęsienie ziemi dało się także
uczuć w Smyrnie i na Archipelagu Greckim. Wyspa Rhodos ule=
=gła zniszczeniu a wielka latarnia morska obaloną została.
Kanea twierdza i miasto portowe na wyspie Kandyi, mające
10,000. mieszkańców w znacznej części na skutek tegoż trzęsie=
=nia zburzonem zostało. 500 trupów wydobyto z pod roz=
=walin.

Zamach na życie Króla w Neapolu. — 1856 —
W Uroczystość Niepokalanego poczęcia Najświętszej Panny
Maryi odprawioną tu została na placu broni, wobec całej
załogi, msza, na której znajdował się Król ze swą rodziną. Podczas

defilowania

defilowania wojska, młody strzelec pieszy, ochotnik Kalabryjski, ude=
=rzył na Króla bagnetem, który na szczęście ugrzązł w
siodle, tak, iż Jego Kr: Mość dotknięty tylko został bar=
=dzo lekko w piersi. Po tym zamachu, Król przez godzinę
jeszcze przytomnym był wobec defiladzie wojska, uspokaja=
jąc Książąt i Posłów zagranicznych, którzy go otaczali. Lud
odprowadził Króla do pałacu, napełniając powietrze rado=
=snemi okrzykami. Po opatrzeniu rany, Król odbył wieczór prze=
=jażdżkę po ulicach, napełnionych ludem. Winowajca, schwy=
=tany i badany odpowiedział z krwią zimną, że chciał wy=
konać dany sobie rozkaz. — Dziś Król prezydował na radzie
Ministerjalnej i udzielał posłuchania. — Zabójca
któren rzucił się na życie Króla powieszono, zwał się
on Miliano i brał udział w powstaniu z 1848. następnie
zaś będąc w r. 1852 ułaskawionym, wszedł do wojska zło=
=żywszy fałszywe dowody o swem pochodzeniu. Na dru=
gi dzień Neapol był świetnie illuminowany, i prze=
mieszkujący tam cudzoziemcy podali Monarsze adres z wy=
rażeniem oburzenia na czyn tak niecny, i radości z powo=
du szczęśliwie unikniętego niebezpieczeństwa. Poseł Au=
strjacki Baron Martini, jako Generał był na ostatniej pa=
radzie tamecznej załogi, i wraz na polu marsowem
oświadczył Królowi i Królowej w imieniu swego Mo=
narchy, całe oburzenie, którego doświadczył z powodu nik=
czemnego zamachu, składając powinszowanie szczęśliwego
ocalenia Jego Kr: Mości.

Śluby w Szkocji 1856/7

Gretna-Green, znane miejsce na granicy Szkocji, gdzie
kowal miał prawo dawać śluby parom kochającym się i
najczęściej uciekającym z pod władzy rodzicielskiej, wkrótce
utraci swój przywilej. Parlament bowiem uchwalił, że od
31. Grudnia 1856/7: zawarte tam związki takich tylko par
ważne będą, które przez 21 dni przed ślubem w Szkocji za=
=mieszkają. (Prz. B.)

O palliuszu.

Nie dla jednego z czytelników zajmującą może być rzecz choć krót=
=ka wzmianka o palliuszu. Jest to biała, wełniana taśma,
z naszytemi czarnemi krzyżami, na dwa przeszło cale szeroka,
wkładająca się na ramiona w kształcie koła, od którego dwa końce
czarne, jeden na piersi, drugi na plecy spada. Wyrabiają ją
w klasztorze Sakramentek w Rzymie, z wełny dwuch białych baranków,
które corocznie ofiarowane bywają w dzień Św. Agnieszki, w koś=
=ciele pod jej tytułem, i potem błogosławione przez samego
Papieża. Palliusze poświęcają się w dzień ŚŚ. Piotra i Pawła, w wigi=
=lię zaś składają się na grobie Św. Piotra i tam przez całą noc
zostają. Dlatego się mówi, że "palliusz wzięty jest z ciała Św.
Piotra." Skromna ta i prosta oznaka jest znamieniem wyso=
kiem Arcy-Biskupiej dostojności. Chociaż w odmiennej formie,
sięga ona pierwszych wieków Kościoła. Mianowany Arcy-Bisku=
=pem, dla okazania swojej uległości dla Stolicy Apostolskiej,
obowiązany jest sam prosić Ojca Św. o palliusz. Używany on
tylko w czasie celebry, w dni wyznaczone od Papieża, i tak
jest przywiązany do osoby Arcy-Biskupa że z nim i do
trumny się wkłada.

w Tygodniku Petersburgskim czytamy:

Dnia 9. grudnia r. 1856. w Kościele St. Petersburgskim Św. Kata=
rzyny odbył się uroczysty akt przyjęcia palliusza przez czcinaj=
godniejszego Metropolitę wszystkich Rzymsko-Katolickich w Rossyi
Kościołów, Arcy Biskupa Mohylewskiego, JW. Wacława Żylin=
=skiego. Oto jest krótkie opisanie tej uroczystości.

Po niedawnej stracie uczonego i wymownego Arcy=
Biskupa Hołowińskiego, odznaczający się rzadką zdolnością do rządów
Biskup Wileński JW. Wacław Żyliński, który w przeciągu lat
ośmiu, przeszło 300,000. osób pobierzmował, około 300. kapłanów wy=
=święcił i 41. kościołów poconsekrował, mianowany przez Najmi=
=łościwszego nam Panującego CESARZA Arcy Biskupem Mohy=
lewskim i zatwierdzony przez Stolicę Apostolską, palli=
uszem, jako znamieniem Arcy-Biskupiej dostojności, za=
=szczycony został. Oczekiwany przez osieroconą dyecezyę, przy=
=był dostojny Arcy Pasterz do tutejszej stolicy d. 4. Grudnia
i niedzielę drugą Adwentu to jest dzień 9.ty bieżącego mie=
siąca, na przyjęcie palliusza wyznaczył. Przybyli też

wezwani

wezwani na tę uroczystość: JW. Borowski, Biskup Łucko-
Żytomierski; i JW. Wojtkiewicz, Biskup Miński. W dniu
naznaczonym Kościół Św. Katarzyny wspaniale, ale z
majestatyczną prostotą przybrany został. Środek Koś
=cioła od drzwi aż do kratek wybity był ponsowem
suknem, a całe presbiterium kosztownemi kobier
cami wysłane. Na przeciw tronu Arcy-Biskupiego
przygotowane było dwa wspaniałe siedzenia, jedno
dla Metropolity z assystencyą, drugie dla Biskupa
Mińskiego, a przed kratkami przyrządzone były miejsca
dla Posłów Katolickich i Dygnitarzy Państwa. Do
dajmy do tego wyborną instrumentalną i wokalną
muzykę, i przy natłoku ludu najściślejszy porządek;
a przyznać musimy, że te wszystkie rozporządzenia dos
tojnego przełożonego Xięży Dominikanów, JW. Xiędza Sta=
=niewskiego, któremi widocznie kierowało serce, były wyrazem
uczuć Duchowieństwa i katolików tutejszej stolicy dla na
=szego Arcy Pasterza.

O godzi: 11. rano, JW. Arcy-Biskup, przybrany w
ponsową Metropolitalną odzież, rokietę, mucet i
biret, przybył do kościoła. Assystowali mu dwaj
Prałaci Mohylewscy i jeden Kanonik Wileński w
togach swoich kapituł. Rzymsko Katolickie Kollegium,
Akademija Duchowna i całe Duchowieństwo z krzy
żem i wodą święconą, spotkało go u drzwi Kościel=
=nych. Arcy Pasterz ukląkł z pokorą na progu ko
ścioła, do którego wchodził w imie Pańskie, i błogo
sławiąc lud swojej nowej owczarni, przeszedł do wiel=
=kiego ołtarza, gdzie otoczony assystencyą, zasiadł
na przygotowanem siedzeniu. Mszę Św. celebro
wał pontyfikalnie JW. Biskup Borowski, a lud
cały, w którego sercu nie wygasła jeszcze pamięć
zmarłego przed wczoraj Arcy-Biskupa Hoło=
=wińskiego, błogosławiąc Boga, pocieszył się widokiem

nowego Arcy Pasterza. —

Po kommunij wyniesiono na bogatym wezgłowiu
pallium i złożono na środku ołtarza, a Arcy
Pasterz, jakoteż Biskup Woitkiewicz, jak do celebry
ubierać się poszli. Po zakończonej ofierze Mszy Św.
dwaj Biskupi, z mitrami nagłowach, usiedli przy
wielkim ołtarzu na faldistołiach, a Kanonik Wilen
ski, Xiądz Krasinski, w kapę przybrany, odczytał po
łacinie bullę Ojca Św. Piusa IX. do JW. Arcy-
Biskupa, do Biskupów, Suffraganow, do Kapituły
Mohylewskiej, do całego Duchowieństwa i ludu, do
Biskupa mającego wkładać pallium i nako=
=niec bullę o palliuszu. —
Następnie przez trzech kapłanow odczytaną została bul
=la do ludu po Polsku, po Francuzku i po Niemiecku. Tu
Arcy Pasterz zbliżył się do ołtarza bez mitry i uklęknąwszy wyko=
=nał przysięgę na wierność Najjaśniejszemu Cesarzowi Alexandrowi
II, której, zbliżywszy się do ołtarza, raczył assystować Minister Spraw
Wewnętrznych JW. Lanskoj. Po wykonaniu przysięgi, Arcy-Pasterz,
klęcząc, podług formy pontyfikatu Rzymskiego, z rąk JW. Bisku
=pa Borowskiego, w assystencji JW. Biskupa Wojtkiewicza, przy
ioł pallium i dał błogosławieństwo nowej swojej owczarni,
a kościoł zabrzmiał dziękczynnym hymnem: „Te Deum laudamus;"
po którym odśpiewane były modlitwy za Najjaśniejszego Cesa=
=rza i Ojca Św., za Arcy-Pasterza Wacława i cały Kościoł. Po
czem, JW. Metropolita, zasiadłszy na tronie, przyjmował powinszo
wania Biskupow, Ministrow i Dygnitarzy, ktorzy ten obrzęd
swoją obecnością uświetnić raczyli, oraz całego Duchowieństwa.

Chiny.

Ostatnie wiadomości z morz Indyjskich donoszą, że Król
Korej otworzył właśnie dobrowolnie porty swego kraju
handlowi wszystkich Narodow. Królestwo Korei rozciągą
jące się pomiędzy Mandżuryą, Japoniją i ciasniną Kory
ską, bogatem jest w liczne do wywozu produkta tak jak
i Chiny. Król Korej uznaje zwierzchnictwo dworu Pekinskiego,
ale w rządzie wewnętrznym sprawowego kraju jest nie za
leżny. W r. z. fregata Francuzka „Virginie" zwiedzała ta
meczne porty i przyjmowaną była nader przyjaźnie. 1857.
/H. Pr. Zeit/

O Anglij

Depesze hr. Persigny nabardzo ponurych kolorach malują stan wewnętrzny Anglij, wsnutek rozbudzenia, panującego w ludności, pozbawionej roboty i chleba. Oprócz 150,000. robotników niemających zajęcia w tej chwili, 51,580. indywiduów obojej płci mieści się w domach przytułku; 10,000. z nich byłoby wstanie pracować. Matki w tych domach zamknięte w ciągu roku 1856go wydały na świat 12,770. dzieci nieprawych. J to jest naród, mający zawsze pretensyę dawania lekcyi ludzkości i cywilizacyi innym ludom.

W Rzymie ogłoszono ciekawy wykaz urzędowy instytucyj katolickich i osób je składających w Anglij w r. 1856; znajduje się tam: 1. Arcybiskup i 12. Biskupów w Anglij; 4. Arcybiskupów i 26. Biskupów w Irlandyi; 6. Arcybiskupów i 40. Biskupów w Koloniach. Księży w Anglij i Szkocyi razem jest 1,162. t.j. o 20. więcej jak w 1855 r.; W Anglij znajduje się 730. Kościołów i kaplic, w Szkocyj 164, t.j. 45. więcej jak 1855go; Klasztorów męzkich 9. żeńskich 6. Szkocyj. Kollegijów Katolickich w Anglij było 10, w Szkocyj 1; pensyj żeńskich pod zarządem Zakonnic 40. Kollegijum Angielskie w Rzymie założone zostało w r. 1572. przez Papieża Grzegorza XIII. drugie Kollegijum angielskie, tamże założone w r. 1852. przez Piusa IX. Tenże Ojciec St. założył w Rzymie Kollegijum szkockie. Dwa Kollegija Angielskie i szkockie, istnieją w Valladolid: kollegijum angielskie założone zostało w Lizbonie w r. 1624. w Douai w r. 1611; w Ratysbonie znajduje się także kollegijum szkockie. — Wiadomość ta o postępach Katolicyzmu w Anglij zasługuje dziś na uwagę, kiedy w parlamencie przyjdzie niewątpliwie do rozpraw nad kwestyjami religijnemi.

/Nord/

Paryż

Dochód teatrów tutejszych, przez ciąg miesiąca Stycznia r. 1857. przewyższył o wiele dochody ostatnich miesięcach wystawy powszechnej. Wielka Opera przyniosła 125,000. fr.; Opera Komiczna 120,000. opera włoska przeszło 100,000. teatr francuzki 60,000. teatr liryczny 104,000. wodewil 106,000. teatr Porte St. Martin 85,000 fr. /Tyg. Belg./

O Xiążętach i Hrabiach Polskich i Litewskich

Xiążę Piotr Dołgoruki, znany w literaturze rossyjskiej z kilku pism heraldycznych, wydał w roku bieżącem 1857. w Petersburgu nakładem Rossyjski p.t. Rossyiskaja Rodosłownaja Kniga, samych tytułowanych rodów zawierający 3. tomy - Herbarz takowy obejmuje: prócz rodów czysto rossyjskich, polskie, litewskie, Kurlandzkie, inflandzkie, estlandzkie i finlandzkie, jak również gruzyńskie i ormiańskie.

Wymienione rody polskie i litewskie zamieszczone w trzech wszystkich tomach. Książęce: Czartoryscy, Czetwertyńscy, Giedroyciowie, Jabłonowscy, Korjatowiczowie-Kurcewiczowie, Lubeccy, Lubomirscy, Mirscy, Radziwiłłowie, Sanguszkowie, Sapiehowie, Witgensztejnowie. Hrabiowskie: Ankwiczowie, Braniccy, Bielińscy, Borchowie, Bohcowscy, Fredro, Gutakowscy, Grabowscy, Gurowscy, Hauke, Illińscy, Jezierscy, Kotniccy, Keyzerlingi, Komarowscy, Krasińscy, Kraniccy, Kwileccy, Kreujo, Ledóchowscy, Lotrek, Łubieńscy, Mniszchowie, Manuccy, Mostowscy, Ossolińscy, Ożarowscy, Platerowie, Potoccy, Ronikierowie, Raczyńscy, Skarbkowie, Szoazelowie, Sobolewscy, Stadniccy, Tyzenhauzowie, Uruscy, Walewscy, Wielhorscy, Wodziccy, Wołłowiczowie, Zamojscy, Zakrzewscy. Baronowskie: Kosińscy, Korffowie, Rastawieccy, Rozenowie, Hanowie.

Biała

Czy zdawało się, zdawało,
Żem znów ujrzał moją białą?
Jako lilija pochylona,
Wśród modlitwy rozrzewniona,
Przy niej anioł-stróż!

Czy zdawało się, zdawało?
Gdzie wir tańca, bal radośny,
Mknęła lekko, jak mgła wiosny,
Wśród róż tylu, była białą,
Najskromniejszą z róż.

Choć to tylko się zdawało,
Choć to tylko sen przelotny....
Zostań zawsze taką białą!
Niech ci modłów wianek smętny
Zdobi śnieżną skroń!

Choć to tylko się zdawało,
W tańca wirze, w gwarnej bale,
Jakże serce by mi drżało
Za tem szczęścia, mrokiem żalu
Tuląc twoją dłoń! ← pisano pod muzy=kę.

O handlowaniu drzewem i exploatacyi lasów. — Łatwy sposób zaradzenia szkodom przez włościan czynionym. —

Z Płocka

Mamy jeszcze lasy, ale jakie wśród ubóstwa drzewa, porządku i gospodarstwa. Umiejętnie dokonano poręby, chociaż i w znaczniejszych lasach, są u nas rzadkością. Lat temu kilkanaście, zacząwszy od Osieka przy Wiśle, pasem idącym nad granicą Pruską, przy Lubiczu, Dobrzyniu, Sokołowie, Radzikach, Tomkowie, Osieku (drugim) i tak dalej aż do osady Brzeznica, widzieć mogłeś jedną ławę sosnowego starodrzewu, dębów i grabiny, jesionu, około dwumilowej szerokości. Dziś z tego ani czwartej części nie zostało. W miejsce wyniosłych sosien masz [illegible] wirę, jesionu jak na lekarstwo, a zwłaszcza dębu szukaj gdzie-niegdzie,

wyeksploatowane pola niemieckich emunkary. Wszystko to pozjadły aparaty gorzelniczo-piwne i – żydowskie; a w chorobliwym zapędzie ku niszczeniu ojczystych borów, nikt nie pomyślał o nowem zakładaniu lasów, nikt niemiał na sercu swojej pa-mięci wnuków, którzy, jak wnosić należy, także co zima w piecach palić, a może i okrawiłaj grzać będą.

Tym sposobem zniknęły wiekodziejące włókowej przestrzeni lasy, nad Drwęcą przy Wielu, Obrowie, Czarnsku, Radzinach Dwigach i małych i.t.p. Tymsposobem ogromne bory Skrwileńskie około 600. włók mające, tak się przerzedziły, że gdzie dawniej stada mi biegały sarny, wilki, a nawet i dziki, dziś ledwie bojaźliwy zajączek się utrzyma.

W innych miejscach gubernii, jeżeli nie gorszy, to taki sam jest stan rzeczy, z tą tylko może różnicą, że Lipnowskie z wzorowego gospodarowania znane, wyprzedziwszy inne okolice, nawet i o zakładaniu nowych lasów, jak tego piękny przykład mamy na Długiem, pomyślało i na serjo do poprawy złego zabrało się, w czem odznaczyć należy ogromne bory Skempskie, znacznie co prawda przez poczciwego antecesora uszkodzone, ale dzisiaj na wysokim stopniu kultury znajdujące się.

Opuszczając fakta, wprzejściu do moralnego poglądu na rzecz stoję podniesiony, musimy zanotować, że ani sama chciwość na jednorazowe zyski, ani zwiedzenie, stałymi przyczyną owej lżyżałtowej exploatacji naszych borów; ale jakieś coś, z naszego serca wypływające, które dowodzi młodej generacji obywatelskiej braku szacunku i przywiązania do ojcowizny.

Umarł poczciwy i rządny stary, co swemu Janowi pas ków skąpo jakoś przysparzał i niefolgował wesołości. Dziedzic pozostałego pomin państwa, zamiast pójść na grób szanownego ojca i pomodlić się, by niebo usłyszało ten głos, zobaczyło tyle wdzięczności synowskiej, – jedzie najprzód do Warszawy i tam ekwipuje się po obywatelsku. Kupuje pejcz zażywiony u Hartmana, buty glansirowanemi sztylpami, żokejską czapkę u Purytza i tykowego wierzchowca na Nalewkach. Wraca stam wszystkiem i z inne mi jeszcze przedmiotami zbytku i próżności, i dalejże jako człowiek postępu, przewracać stare, proste może, ale wielo-letniem doświadczeniem wsparte rzeczy. Wyprzedza najprzód

wiedne

wiedne sługi ojcowe, wali ozienię czerstwy jeszcze i wy
godny dworek, w którym jego ojciec rodził się, wzrósł
nachwalę Boga i z świętem imieniem Jezus do wieczności
przeszedł, i maluje dom, wszystkiem, oprócz wygody i smaku
zalecającym się. Sprowadza potem inspectora Niemiaszka,
ten mu o płodozmianie, o szlagach napomyka – i mnie
krajać ziemię na symetryczne prostokąty, malować słup
ki i kamienie nagranicy pól, etc: etc: Dotąd jak wi
=dzimy, nasz obywatel wydawał tylko wszczatule ojcowy
czerpiąc natchnienie do coraz nowych pomysłów i ulepszeń!
Ale ojciec zwykł brał ze szkatuły, ale i wkładł do
niej często. Wyschło tedy owe źródło, a tu jeszcze tak
wiele do zrobienia!!! wszczatułalnie pożyczając. Nie długo
Komornik z dwoma świadkami przed kolumnadę
zajeżdża, i w kilka tygodni żydkowie uwijają się po
przerzedzonym lesie, szwargocząc: a! szejne geszefte!!! a!
szejne geszefte!!!

Że ten pobieżny rys fizyonomij moralnej naszej i
materjalnego bytu nie jest przesadzony, któż z pośród
was, (chociażby i na siebie spojrzał) nie przyzna?? Któż nie
widzi, jak wyzbywają się u nas wszędzie wszystkie
uczucia?? jak mało dla nas wartości są wszelkie pozo
stałe pamiątki domowe i społeczne?!!! Jednem słowem,
nie ustaleni się naprzeszłych wzorach, uprzejmy dniem dzi
siejszym, a nie myślim o jutrze.

Uniosłem się może i za bardzo, ale mam do tego dwie
ważne przyczyny, raz że zwyczajem innych potrzeb
z ogromnem nadwerężeniem swej wyrobniczej kapsy, po
bajecznych cenach drzewo kupować muszę; – a potem, że
z łona samych że ziemian, od niejakiego czasu powstają głosy
przeciwne temu tyzałłowemu tępieniu lasów. Pokazuje się
tedy, że fakt jest prawdziwy i ważny, kiedy zwrócił
uwagę powszechną, w którym to razie możemy i dużo
gadać i często powinniśmy gadać, wolni od obawy, iżby
tego zawiele nie było. A zresztą nie idzie tu o indywidu=
=alne

=ałne widoci, nie idzie tak wiele o moją li sprawę, ale
~~[illegible]~~ o ogół, o pospólstwo, o proletaryjat miejski. Jeszcze
jest pół biedy, jak kto może kupić odrazu sążeń ku-
bicznego drzewa, bo zapłaci zań z wiązaniem 56. złp.
Ale kto kupuje opał na wiązeczki, to panie tenże sam
sążeń wypada mu przeszło 100. złp. Tak tedy wypadło, że
ludzie najubożsi najdrożej drzewo kupować muszą, albo
wiem jest jeszcze rodzaj jeden przedaży po miastach na
sztuki, np. półtora lub dwa najwyżej malenkie drewien
ka za grosz!!!
Dwa tu więc niedostatki upatruję: najprzód, że właściciele
lasów, nadmierną i nieoględną wyprzedażą wytrzebili bory i podnie
śli ranwodząc wartość drzewa; a powtóre: że sami, nie trudniący
się częściową wyrobką i wyprzedażą lasów, nie znając się zupełnie
na wartości tego co im dał Pan Bóg, wszystkie korzyści prze
kupniom żydowskim oddali. Jednem słowem, w każdym
wypadku nie umiemy być Panami u siebie, i z całą dobrodusz
nością nam tak właściwą, trzymamy (powiem po prostu)
krowę za rogi, a kto inny ją doi. —
Trudno wprawdzie żądać zmartwychwstania tego drzewa, które
spłonęło pod kotłami, albo Gdańsk wyspekulował; wszakże
należałoby zaprowadzić oszczędność w pozostałościach; należało
by pomyśleć o potrzebach bieżących i o potrzebach dzieci
naszych; wypadałoby przez umiejętne urządzenie lasów,
przez systematyczną ich exploatacyję, wstrzymać tak ważne
źródło bogactwa krajowego od upadku. Jak ogromne są zaś
straty z praktykującej się na włóki, lub co gorsza, ryczałtowej
na oko wyprzedaży lasów, przekona zdarzenie następu
jące.
W jednym z majątków w Płockim właściciel posiadał
znaczną przestrzeń starodrzewu. Naturalnie, że nie
wiedział, wiele to tam owego lasu ojciec w spuściźnie
mu zostawił. Ale Żydzi Zawodzymskie przewidzieli to
lepiej i nastręczyli się z chęcią kupienia. On chciał 120,
oni dawali 80. tysięcy złp. Byłby nawet układ przy
szedł do skutku zwykłem przepołowieniem różnicy, ale
niebo łaskawe sprowadziło sąsiada, który odradził sprzedaż,
powodowany tem głównie, że ów posiadacz nie potrzebował tak
nagle

nagle pieniędzy, bo się rządzi wybornie, Szczegół niej zaś uderzyła go natarczywość żydowska, której nieboraki, nęceni nadzieją wielkiego tym zadyplomatyzować nieumieli, i skutkiem tego radził sprzedającemu, aby nim do układu przy stąpił, przekonał się czemu i coto warte.

Pozajutrz tedy zmierzyli łańcuchem przy bli żenie powierzchnię lasu, potém wszelkiemi różnych punktach na przestrzeni kwadratowej mórgi obliczyli i sztuki, a pomnożywszy wypadki, razpomnożywszy ceny jednej średniej sztuki na 75. kop., doszli że las wart był blizko 245. tysięcy.

To niepodobna mości dobrod: — zawołał właściciel abytaki kawałek boru tyle wynosił!!

Być może — odpowie sąsiad — że nasza rachu ba niejest tak ścisłą, jakby mogła być po ponia tym przez technika zrobionym; złem wszystkiem upewniam cię, kochany sąsiedzie, że i ze mnie jest kawałek jeometry, i że las twój wart nierównie więcej od ceny żydom przez ciebie podanej. Zna jąc więc i twą zamożność i potrzeby naszej bez leśnej okolicy, radziłbym, iżbyś się sam wyrąbaniem drzewa i sprzedażą zatrudnił. Dzieci dopiero za lat kilka wyposażać będziesz — pieniędzy także niepo trzebujesz, więc po co się spieszysz? a spróbować niezawadzi.

Usłuchano zdrowej rady i oto rezultat w ciągu dwóch lat osięgnięty.

Stary sługa, któremu dowiedzionych rąk oo handel od dany został, który czytać i pisać nieumiał, kurtsu leśnictwa nieprzechodził, a oradunkowości kupiec kiej jak rzyć niesłyszał, zniósł wszakże do pańskiej szkatułki 130. kilka tysięcy złotych Polskich. Resztę nie wyciętą, ciż sami żydzi z Łokrocznia kupili za 80. tysięcy i dozwolili jeszcze właścicielowi wyłączyć z niej 24. morgów boru, wnieciąca najpiękniejszym.

Fakt ten mi opowiadał właśnie oo rozumny a

pozdrowy

poczciwy doradzca; cytry wnicin, upraszam, Szetelne
Przekonajcie się tedy szanowni ziemianie, i obliczcie,
jaka to masa kapitałów, skutkiem naszej nieogłę-
dności, ciśniętą została gorzej jeszcze jak w błoto,
bo do kieszeni żydowskich. W błocie byłaby przepad-
ła i nic więcej, w nich zaś rzeczy przeobraziła się na
zbójowe oręże, posługujące żydostwu do dalszego wo-
jowania nas pożyczkami i lichwą.

By się odwrócić od grożącej nam zagłady prawdzi-
wie mało tu rozumu!! Czy?? rozum? jestże w
stanie człowiek-li rozumny, bez kilku groszy kupić bułkę
chleba dla swoich dzieci?! kiedy tym czasem ubożuchny a
silny wiarą i miłością chudzina, podnosi i pelikanową
piersią żywi całą społeczność!! Pociągnięci koniecznością
bierzemy rozum sam do ręki i z nim szukamy środ-
ków zdobycia gotowizny, do polepszenia naszych gospo-
darstw tak potrzebnej... a tu nam przedewszystkiem
wiary potrzeba, nie filozoficznej, lecz wiary poczciwych
naszych pradziadów, serdecznej a prostej; takiej wiary,
któraby nam sprowadziła błogosławieństwo Boskie
do naszych domów, a serca miłością ogrzała. Bo wiara
święta uczy nas pokory, a pokora jest przeciwnicą
pychy i próżności: z łona zaś tych ostatnich rodzi się zbytek,
owa ćma rzeczy koniecznych a próżnych, co najkolosalniej-
sze fortuny rujnują i do upadku doprowadzają! Bo wia-
ra powiada, w pocie czoła pracować będziesz [illegible] — co i jak
robimy!

Przepraszam, kogo tylko przeprosić mogę, za to wra-
żliwe słowo, coś na kazanie zakrawające, ale przykro
jest widzieć samolubny kierunek znacznej części społecz-
nej, po którym Bóg wie gdzie dąży i Bóg wie gdzie
zajdzie. A okrom tego kierunku, obok niszczącego nas
grubego zmaterjalizowania, weź to np. zarzucamy proste-
mu chłopu i co żądamy od niego? Chłop, powiadamy
jest niewdzięczny, chłop próżniak, pijanica; chłop nam
drzewo z lasu wykrada, wypasa zboże inwentarzem;
Chłop

chłopa wszie jest złodziej, podpalacz, i Bóg wie co. Dzi-
wnyż tedy upomnąć do rozumu, szukamy rozlicznych środ-
-ków nawet, aby tego nieszczęśliwego chłopa poprawić;
mało nam obowiązującego kodexu, projektujemy różne
sposoby. Przyznaję, że w tem wszystkiem dużo rozu-
mu jest, a nawet i słuszności, ale czy równie serce
znajdzie się – to inna rzecz. Serce albowiem w tych
wszystkich wielkich kłopotach daje następujące pro-
ste sposoby i rady. Chcesz panie – mówi – aby ci
chłop był rodzicznym, bądź jego opiekunem i oj-
cem; rzadki albowiem wypadek w rodzinie, aby dzie-
ci niebyły wdzięczne rodzicom swoim, a le też
nawet tak jak ojciec i matka dzieci swych niekocha-
Chcesz panie, aby chłop pracował, daj mu przy-
tem i przypuść do wspólnych zysków tej roboty.
Żądasz by się nieupijał, zamiast 300. rocznie, sprzedawaj
20. garncy okowity w twojej karczmie; w miejsce gorzałki,
podstaw mu piwo /ale nie kwaśne/ a piwo pić będzie.
Pragniesz aby i drzewa w boru niewykradał, daj mu
tyle co potrzeba na opał, a nawet go i kijem z ciepłej
chałupy w mroźną noc do lasa niewygoni. Nawet i
jednej furki drzewa do miasta nieprzewozisz, tylko mu
daj uczciwe wynagrodzenie za jego pracę, izby miał
kilka złotych na sól, okrasę a nawet i na upicie się
podczas jarmarku z swoim kumotrem. Radbyś izby
ci zboża niewyporał, daj mu sprzęt odpowiedni i zdro-
wy pasnik dla wołów i koni, któremi własną twą
ziemię orze i wywózki dalekie robi; niech jego kro-
wa ma siano; a jego dzieci maleńkie mleko na
pożywienie. Powiadasz że chłopy są podpalacze i
złodzieje, ale proszę obejrzeć rodowody więźniów i
proszę obliczyć stosunek demoralizacyi, różnej od
cienia społeczne obciążającej. Pod sercem swojem odgadli
ten stosunek, to też niebez zasady mówię; przeczyt wynasz lu-
dek wiejski!!! Kto tego nierozumie, ten owych cyfr stosunko-
wych nigdy zupełnie niedocenił, do tego nigdy serce gorem
swym

swym nieodzwatości.

Zdarzenie w Ansbach.

W Ansbach w zakładzie głuchoniemych trzymają chłopca 12to lub 13to letniego, o którym mniemano, że jest głuchoniemym, lecz pokazało się z czasem, że chłopiec ten słyszy doskonale, ale dlatego nie mówi, że go mówić nienauczono. Jest to coś podobnego do znanej historyi Kaspra Hausera. Chłopiec ten trzymany w zakładzie od maja, nauczył się nieco mówić, i opowiedział swoją przeszłość. Trzymano go wpiwnicy od małego, dokąd mu codziennie rano i wwieczór jakaś kobieta podawała wodzianki, a wpołudnie kawałek chleba i wodę. Odkąd zapamiętał, trzymany był zawsze w tej piwnicy i też samo codzień jadał. Odzież jego była niezmiernie licha, a pierwszy raz dano mu obuwie wtedy, kiedy go wyprowadzono z tego lochu i jakiś mężczyzna podróżował z nim przez kilka dni i nocy, a potym go zostawił wlesie pod Anzbach. Chłopiec chodząc po lesie i po bliskiej drodze, znaleziony był przez żandarma, który wziowszy go za głuchoniemego i włóczęgę, odstawił do miasta. Policya zarządziła śledztwo i wezwała władzę sąsiednich krajów celem wyszukania osób, które tego chłopca przechowywały.

Kanał między Rassową a Kustendzie.

Przekopanie międzymorza Suez i założenie kanału między Rassową a Kustendzie, stały się sprawami powszechnego zajęcia. Nietylko Anglija i Francya, ale również Austrya gorliwie starają się, aby plany oba przyszły do skutku. Co do pierwszego handel Indyjski zwróciłby się wznacznej części na Tryest; co do drugiego Austrya uzyskałaby dla swojej żeglugi parowej Dunajskiej punkt daleko ważniejszy nad morzem Czarnem, aniżeli Sulina nastręczyć go może. Porta sankcyonowała podobno firman wice króla Egiptu wydany na rzecz p. Lesseps pod tym tylko warunkiem: że wszystkie trzy mocarstwa Europejskie będą zarówno mieć udział wkosztach budowy kanału, i wtym celu zająć się ma tym przedmiotem komissija złożona zpełnomocników trzech pomienionych mocarstw. Rząd Austryacki

Austryacki dawniej już wysyłał był biegłego inży-
niera swego także nadwornego Negrelli, ~~udał się w tym~~
~~samym~~ dla zbadania stanu rzeczy na miejscu. P. Neg-
relli udał się w tym samym teraz celu do Paryża. Baron Bruck
który dawno już zwracał uwagę swoją na to przed-
sięwzięcie, będąc teraz u steru finansów, dołoży zapewne
wszelkich starań, aby plan ten do skutku doprowadzić.
Podobnież rzecz się ma z kanałem w Dabrucy. Ko-
resp. Pruska zapewnia, że dawny zamiar, aby
wykonanie tego kanału powierzyć Anglii i Fran-
cyi o tyle zmieniony został, iż również Austrya
weźmie w nim udział. Mówią, że przedsiębiorcy an-
gielscy podpisali się na 2. milijony fszt., austryaccy zaś
gotowi są dać 1. milijon fszt.

Facecyja

„Niewdzięczny jesteś" — tak ktoś przemówił w jed-
nym z owych sztucznych chaosów, do pewnej osoby, która
przed chwilą rzuciła się od niechcenia na fotel — „ja tyle dla
ciebie poświęcam (w dzisiejszym wieku poświęcenie, oznacza toż-
-nie kosztów), a ty mi nie odpłacasz ani jednym uś-
-miechem, ani jednem nawet spojrzeniem." Osoba do
której zwrócono te słowa, odpłaciła jak życzono, bo się
uśmiechnęła, ale tym uśmiechem, który raczej do szaleń-
stwa jak do wdzięczności przywodzi kochanka; a po-
tem rzuciła na swego ofiarnika wzrokiem i wskaza-
ła mu stojącego tuż za niemi mężczyznę, który sły-
szał to wszystko i który najnieszczęśliwszą nosił
nazwę w tej chwili, bo nazwę jej drogiego małżonka.

Teraz bardzo naturalnie, zadrżą w bojaźni wszyst-
kie czytelniczki, bo przypuszczają, że nadchodzi opis
wyzwania, pojedynku, strzałów, a w końcu może krwawe-
go zgonu. Ale gdzie tam! na ten jeden raz omylą się

zupełnie. Nigdy jeszcze głuchota, ani też ślepota, jak-
kolwiek oba ciężkie są kalectwa, niebyły lepiej zaako-
sowane jak w obecnej chwili. Jeden z nich bowiem, świat
je niesłyszy, drugi je niewidzi. J słusznie, bo kto tam
dziś się strzela o lada drobnostkę. —

Monitear de la Flotte umieścił korespondencyję
z Simoda, portu Japonskiego, otwartego dla cudzoziem-
ców z d. 16. Lipca 1856go która donosi o wypadku nie-
znanym Europejczykom a sprawiającym wielkie wrażenie
w Japonij —

Obszerne Państwo Japońskie rządzone jest przez Mo-
narchę dziedzicznego, nazywanego Kubo, Seogun, albo
Cesarz. Mieszka on w mieście Jedo, na wyspie Nifon,
stanowiącém stolicę państwa. Ale obok Cesarza nie
mniej ważną osobą w tym kraju, jest Dajri, czyli
najwyższy kapłan Japoński, głowa religij Synto, liczą-
cej na samym krańcu Wschodu prawie do 40.tu
milijonów wyznawców. Jest on uważany jakoby
bóstwo na ziemi. Wszystko, czego się dotknie, jest
święte; nieumiera on, tylko od czasu do czasu odmie-
nia swoję duszę; rodzina jego wyginąć niemoże. Dairi
mieszka w mieście Kio, czyli Miaco, także na wys-
pie Nifon, jak i Jedo. Posiada on tu wspaniały
pałac. Dwór jego składający z 2200. kapłanów, którzy ob-
sługują 4000 świątyń tego ogromnego miasta. Lud
nigdy niewidzi jego twarzy. W dniu 1.go Lipca ro-
ku bieżącego Dairi zachorował. Wielki kapłan zos-
tał zaraz wezwany do pałacu wraz z całem wyższem
gronem duchowném złożonem z 200. xięży pierwszego
stopnia. Nazajutrz stan jego pogorszył się, a d. 3. Lipca
uznano, że jest bliskim śmierci. Natychmiast kapła-
ni ci rozeszli się po świątyniach, ogłaszając ludowi,
że Dairi zniósł się z niedawnymi Bogami Niebieskiemi i
ma

ma odnowić swoję duszę na Tonie Ten-sio-Daj-
Dżin, pierwszego z tych bogów. To bóstwo Japońskie, wed
ług wiary miejscowej, stworzyło świat i Japonię;
panowało wniej same 25000. lat, i zniego pochodzą
wszystkie dynastye, które rządziły w Japonii. Po stoso
wnych modlitwach, duchowni ogłosili ludowi, że od
tej chwili może wchodzić do pałacu Dairi i oglą
dać najwyższego Kapłana. Natychmiast tłumy za
częły się cisnąć do pałacu. Dairi spoczywał na
paradnem łożu; ubrany był wbiałą tunikę, a
lekka gazowa zasłona, nakształt maski przysta
jąca do twarzy, pozwalała widzieć jej rysy. Du
chowni modlili się i palili kadzidła wokoło nie
go. W dniu 5^{go} Lipca, o godz. 9.^{ej} zrana, Dairi umarł.
Arcy-kapłan podniósł jego rękę aby pokazać że
jest martwy, i ogłosił, że dusza jego uleciała do
mieszkania Bogów, ale zaraz powróci. Wtedy
najgłębsze milczenie nastało między obecnemi.
W 10. minut potem, Arcy-Kapłan, otoczony
duchownymi, rzucił na ciało Dairi wielką zas
łonę białą, którą gdy po chwili zdjęł znowu, w
miejscu trupa ujrzano osobę zupełnie podobną do
niego, ale pełną życia i zdrowia, która podniosła się,
i wnet potem wstąpiła na ołtarz, znajdujący się
wbliskości łoża, i pobłogosławiła ludowi, który wykrzy-
=kiwał radośnie. Łatwo się tu domyślić, że przez do-
=wcipny mechanizm, ukryty w estradzie, na której stoi
łoże, wmiejscu zwłok zmarłego Dairi, podsuwa się
jego syn i prawy następca. Wobec tak ślepo wie
rzącego ludu, manewr ten nie trudny jest do wy
konania. Ciało zmarłego Dairi przenoszone bywa
do Świątyni Icie przez duchownych i tam na stosie spa
lone. Wczasie tej operacyi drzwi Świątyni są zamknięte,

i nikomu ani wejść, ani nawet zbliżyć do niej
niewolno; ktoby zaś przekroczył ten zakaz, zostałby
by jako świętokradzca żywcem spalony. Świątynia
Ycie, najpiękniejsza wcałem mieście, mieści szereg po-
sągów spiżowych bóstwa Ten-Sio-Dai-Dzin. Posągi te
mają półtora łokcia wysokości. Ztyłu głowy jest
w nich otwór okrągły, w którym składają się popio-
ły zmarłych Dairów. Lud nie jest przypuszczony
do tej części świątyni, gdzie się te posągi znajdują. Na-
=zajutrz następuje obrzęd installacyi nowego Dairi, który w
oczach Japonczyków odnowił swoją duszę w rezydencyi
siedmiu bóstw wielkich. W dniu 7m lipca, nowy Dairi, oto-
=czony niezmiernym mnóstwem Kapłanów, przejeżdżał przez
rozmaite ulice miasta Mijako, na wozie ciągnionym
przez sto białych koni; na całej drodze lud padał przed
nim na twarz i modlił się jak do Bóstwa. W tym dniu
wszystkie czynności rządowe ustały, wszyscy więźnio-
wie zostali wypuszczeni na wolność; i wszystkie processa
kryminalne unieważniono. — Stolica Dairi; Kijo czyli
Mijako, ma 500,000 mieszkańców i odległa jest o 200 wiorst
od Yedo, stolicy świeckiego Cesarza. To ostatnie miasto
ma 1,500,000 mieszkańców, atak jest obszerne, że sam
pałac Cesarza ma 20 wiorst obwodu. Dawniej Dairi był
zarazem duchownym i świeckim Cesarzem, ale około roku
1200 potrzebując pomocy naczelnego wodza armii
/Seogun/ podzielił się z nim władzą, a w 1590 ten o-
statni przywłaszczył sobie zupełnie co do spraw
świeckich, zostawiając tylko duchowny charakter swemu
koledze Dairi. Odtąd dwie dynastye panują obok siebie
w najzupełniejszej zgodzie. Prócz tego co do samej religii,
Japonija podzielona jest na 2 główne wyznania, Buddys-
=tów i Syntoistów, które także żyją w najlepszej harmonii;
Budyzm jest wyznaniem Cesarza świeckiego, jego rodzi-
ny i całej prawie oligarchii Japońskiej. Sekta Synto
utrzymuje, że dusze ludzi poczciwych mieszkają w kraju światła
graniczącym z Japoniją, gdzie znajduje się dom Bogów wielkich

Dusze

Dusze złe błąkają się wiecznie - rozpowietrzą, odpychane tak przez bóstwa niebieskie jak ziemskie. Kapłani ich nie jadzą żadnego mięsa, tylko płody roślinne. Głównym symbolem we wszystkich świątyniach jest zwierciadło, nieznacznie wypu lerowane, które znaczy, że jak każda plama na ciele odbija się w zwierciadle, tak samo każda plama duszy widział ną jest dla Bóstwa. Buddyści Japońscy wierzą w przeodzenie /transmigracią/ dusz, wyniesło i wraz, mieszkanie najwyższego szczęścia. Zresztą, między Buddyzmem i Synto izmem tak mało są różnice, że obie te religie wreszcie może zlewią się w jedno. — /cf. do Dzt./

o Pokorze. Pokora wielce wpływa do wykształcenia umysłu uczącego się, bo ułatwia pojchwyt nauki. Młodzieniaszek zarozumiały, omal że nie zawsze będzie hebesem. Zarozumiałość zabijstnia na wet dary przyrodzenia.

Wykwintność i nieochędóstwo. Wyszukana wykwintność w ubiorze, jako dowodząca zbyteczne zajęcie sobą, i jakaś miękność, niewłaściwa rycerskiemu stanowi, zwykle oznacza ograniczoność, próżność i czczość umysłu, ale z drugiej strony zupełne zaniedbanie swojej powierzchowności, będąc pewnego lekceważeniem tych z którymi się obcuje, zdradza bezczelność duszy, a przynajmniej niedostatek delikatności w uczuciach. Jest niezaprzeczone powinnowactwo między stanem duszy a powierzchownością człowieka. Rzadko kiedy natrafić można na człowieka nieochędożnego z włosami nieuczesanemi, w zupełnem zaniedbaniu w ubiorze, a który by miał delikatność w uczuciach i wykształcenie umysłu. Ludzie brudni zewnętrznie najczęściej są takiemi i wewnątrz. —

O Szlachcie dawnej.

Szlachcic na wsi żył oszczędnie lecz wygodnie; ci co ocierali się o stolicę i o zagranicę, nie widząc zbytku w jego domu, nazywali go niesłusznie skąpym i nieumiejącym żyć, i dziś pospolicie każdego oględnego w swoich wydatkach posądzają o skąpstwo. Jednak to pewna, że wszyscy ci nazwani skąpcami, których znałem, byli ludzie bardzo sumienni i ~~bardzo~~ wcale nie chciwi. Żadnego nie znałem marnotrawnika, któryby był poczciwym człowiekiem w całem znaczeniu tego nazwiska, i jakże mu mógł być kiedy nie posiadał warunku niezbędnego, by być mężem cnoty i honoru, a tem jest niepodległość. A ta nie tyle się utwierdza majątkiem, ile ograniczonością potrzeb. Nie byłbym chrześcianinem, żebym nie wiedział, że więcej jest cnót między ubogiemi, niżeli bogaczami, gdyż u tych ostatnich pomyślności się zamieniają w ~~występki~~. Ale są niebezpieczne pokusy i dla ubogich, zwłaszcza zawiść jaką wznieca widok dostatków tych, co otrzymawszy od Boga lepszy udział korzyści ziemskich mogą puszczać wodze swoim namiętnościom. Bo cóż [illegible] szczodry wśród tych potrzeb. te przy pracy i statku zawsze mogą być zaspokojone. Ale potrzeby urojone pychą, chcące się odznaczyć zbytkiem, żeby przynajmniej dusz próżnych sięgnąć oklasci, żadnych granic nie mają. Marnotrawnik, jakieby nie były jego dostatki, nigdy niepodległością cieszyć się nie może, bo ciągle jest w potrzebie. A więc trwoniąc majątek, musi nakoniec frymarczyć honorem i poczciwością. Dla lichwiarza, dla człowieka podłego, skąpca z majętnym marnotrawcą są rajem. Ale strzeż Boże poczciwego człowieka wejść z takim w jakie kolwiek interes. W dzisiejszym stanie zepsucia obyczajów, poczciwy człowiek ograniczonego majątku unika stosunków z bogaczem, żeby ten nie pomyślał, że zaziera do jego kieszeni, ile że takiemi widzi go otoczonym. A cóż dopiero jeżeli ten bogacz jest rozrzutnym. —

O odwadze.

Niebez przyczyny za starych czasów domagano się od Szlachcica dowodów odwagi osobistej, bo bez niej nie można było być poczciwym człowiekiem. Tchórz musi mieć wiele podłości w duszy, bo żeby nie był podłym, niebyłby tchórzem. Dziś jawne dowody tchórzostwa, przynajmniej w naszem społeczeństwie, nikomu krzywdy nieprzynoszą w opinii. Maż to być postęp? A jednak lubo odwaga niejest cnotą a tylko przymiotem, przecie wiele cnot może zastąpić, a wszystkie cnoty razem niezastąpią odwagi.

Redakcyja Gazety Warszawskiej

Teraz, kiedy już wysypałem z mojej teki wszystkie literacko-artystycznie balowo-brukowe fakta, pozwolcie mi spełnić dawniej już uczynioną obietnicę i wysłuchajcie nekrologu dla karnawału. Wprawdzie ten delikwent dopiero dzisiejszej nocy wyzionął ducha — wprawdzie dziś jeszcze skakał on do upadłego, opojony paryzkiem winem, chłopską gorzałką i niemieckiem piwem a rozmarzony wyjądzad skonał przy dźwięku muzyki z puharem w jednej a wachlarzem z kwiatów w drugiej dłoni, bez żalu, skruchy i pokuty — lecz stenograf może już pisać jego nekrolog, dając mu ładny rachunku sumienia o którym ten wietrznik raz hulaszczy niepomyślał w ostatniej godzinie. Zaczynam tedy:

Cóżeś uczynił w twojem ośmio-tygodniowem życiu, o karnawale Warszawski? Czy w twoich rozrywkach i szaleństwach była ta młoda myśl, ta

gorączkowa energija, które wzabawy nawet wlewaią Dneła i życie? Widziałem cię pierwszego ustrojonego wkwiaty, olśnionego wświatła, gdyś drżałeś wrozkosznych tańca zwrótach — widziałem cię niewieściucha z fularem na głowie, wysypiaiącego się przez całe dnie lub siedzącego w szlafroku przy ciepłem ogniśku, gdyś się sposobił do nowych pląsow — widziałem cię żarłoka rozpasłego przystołach biesiad prywatnych lub francuzkich restauracyi, gdzie pożywałeś zatruflowane sosy i podniecaiące potrawy — widziałem cię opoja, zraeli chem wręku, zoczami zamgłą, śpiewaiącego niesfadne pieśni — widziałem cię atlesinie, błazniącego w salonach i zamaskowanego naredutach, zczołem gładkiem jak miedź, ztwarzą ciemniejszą od maski... i oszust niku! widziałem cię przy swietle kopcących świeczek, naśladach przyiacielskich baliskow, trzymaiącego wręku dłonie których dotkniecie brudzi... Ubogim rzuciłeś kilka kwiatow zpowiędłego wieńca — zniewieściłeś nie jedną energiczną młodość — wyziębiłeś nie jedno szczere uczucie, — wypróżniłeś niejedną kieszeń, której zasob był codziennym chlebem rodziny, awodząc na pokuszenie do zbytku przykładem, może nie jedno czyste sumienie obrzuciłeś plamą: prześlizgałeś twoje krótkie, jaskrawe życie po taflach sal balowych, po ślizach zabłoconego bruku — zmarłeś na apoplexyą nudy i przesytu — próżniaku i wydrwigroszu! — rzucam garść plewy zamiast popiołu na twoję mogiłę. —

Poranek

O jak błogo, jak wesoło
Otrząsnięte z troski czoło
Podnieść rano
Nad rozwianą
Porankową mgłę!
Jakże cudnie tu dokoła
Wyzłacane gór tych czoła!
Jak się pali
Jak kryształ
Modrej wody tło!
Tam naweżycie, gdzie ruiny,
Zbiega promień w rozpadliny.
Jna szary,
Jna stary
Leje światła zdrój;
A na starej baszty szczycie
Zielenieje młode życie;
Znad zwaliska
Rosa błyska
Kędy bluszczów zwój, i. t. d.

Laskatys —

Dwaj dowódzcy band, które przez lat kilka były postrachem prowincyi Burgos a zwłaszcza podróżnych z Francyi jadących, Villalin i Madjano Hiedro, wystąpią jako kandydaci na deputowanych w Kortezach. Hiszpanija jest krajem tak excentrycznym, iż można się spodziewać wyboru tych dwóch awanturników. /Ind. Belge 1857. 7./

Bajeczka wyobrażająca dosyć trafnie i stosownie uczuć naszych miejskich różyczek i zaloty tutejszych motyli, ma treść następującą:

Dwa motyle.

Biały motyl bujał wzgórze
Nad krzewami, nad kwiatami
I zobaczył śliczną różę
Co urokiem oko mami...
Zniża lot – gdy był blisko
Jej powabnej wonnej skroni,
Postrzegł stare motylisko
Co się także zwało do niej.
„No! – pomyślał, – niedołęga
Czegoż ten tu sobie życzy?
Czy całusa i on sięga
Jeszcze marzy o słodyczy?
Eh! poczekaj stary gracza
Próżno przy mnie waść się duży.
Tobie brać się do rumianku
Dla mnie listki pięknej róży.”
I podrywał nad krzewami
I pomyślał „niech no ona
Zrobi wybór między nami
A ze złości stary skona!”
– O Królowo, rzekł, o miła!
Obróć jasne oczy ku mnie
Róża główkę odwróciła
I spojrzała – ale dumnie...
A wtem stary: – „Słuchaj mała,
Nachył główkę niech pocieszę,”
Róża schyla skroń, zadrżała...
I... młodego przeszył dreszcze.
– „ Ach! zgadnie ucket cały
Co mnie skazał na zgryzotę,
+

+ Mus wygadzyła ~~bowie~~ ją biały
A u niego... ~~centra~~ złote,,

Resursa w Płocku

Mamże gadać, że nas było około półtorasta ludzi? żeśmy wykonali trzy koleje tańców, dziesięć razy tyle różnych a różnych toastów? żeśmy aż do szóstej zrana wycinali hołubce? ale cóż komu do tego. Mamże nakoniec złożyć wam alfabetyczny spis wszystkich prześlicznych strojów i sukien naszych Płocczanek? — Ale pytam co ogół obchodzić może wiadomość, jako ta a ta Pani, miała z takim a takim wolantem atłasową suknię? Zważ tę, że trochę poważniej jak inni patrzę na kobietę. U mnie najpiękniejszą jej ozdobą jest *koronka* wprawdzie, ale *domowych cnót*, spleciona ze świętych obowiązków córki, żony, matki, i obywatelki; *a najstroj=niejszą girlandą*, kilkoro dziatek, zdrowych, umytych uczesanych, w zacności zgodzie domowej i bojaźni Bożej chowających się. Dla mnie jeden przyjazny uś=miech poczciwej kobiety więcej wart jak stopięćdziesiąt pięć sukien balowych, choćby i złotem szytych a brylantami dzianych. Taka to wiara moja, odszcze pieńcem być niemogę, bobym zgrzeszył, i sobie i naszym damom ubliżył. Skromność i prostota w ubraniu, uderzyły mię, przy dzisiejszym wylaniu się na zbytki, jako piękny wzór oszczędności, *pro bono publico* wskazane być powinny. Winniśmy serdeczną wdzięczność i to na długo dostojnym promotorom zabawy, owej, którzy do późnego rana po dzielali ogólną uciechę, i ubóstwu czystego grosza około 1000. złp: w ofierze przynieśli. —

Okropne nieszczęście

Do portu w Cork wpłynął temi dniami okręt, na którym zdarzyło się przez zapamiętałość jednego szaleńca ważne nieszczęście. Dnia 28. Czerwca r. 1855. kiedy okręt był na pełnem morzu, Kapitan spostrzegł o północy, iż marynarz nazwiskiem Veale, który miał czuwać na pokładzie, układł się i zasnął. Chcąc go obudzić, ochlusnął go wodą. Veale do wściekłości tem obruszony, rzucił się na Kapitana i parę razy pchnął go śmiertelnie nożem. Sternik Bald świadek tej sceny zawołał na innego majtka, aby przyszedł do steru, a sam chciał zejść do kajuty, dać znać o tem drugiemu Oficerowi. Veale uprzedził go jednak, wpadł do kajuty i zabił naprzód Oficera, a potem kucharza okrętowego i z zakrwawionym nożem wyszedł na spotkanie Balda i jego towarzysza. Ci jednak schronili się zawczasu do wspólnej sali i tam uzbroili się. Tym czasem Veale porzucał w morze zabitych, a ujrzawszy Balda wstępującego po schodach na jego spotkanie rzucił się nań, zadał mu dwie rany i zepchnął z drabiny. Veale chciał potem okręt przedziurawić, ale od ranionego Balda postrzelony został strzałem z pistoletu. Rannego Veala zamknięto, a Bald mimo ciężkich dwóch ran zdołał doprowadzić okręt do Cork. Kiedy policya portowa otwierała drzwi więzienia Veale, znaleziono go bez duszy z poderżniętem gardłem.

Korespondencyja Czasu gazety Krakow: r. 1855.

Znad brzegów Młoszówki 21. sierpnia. Wyczytując z różnych okolic korespondencyje miejscowe dolegliwości na jaw publiczny podające, ośmielam się i ja wziąść pióro do ręki, by się przed światem z naszej biedy wyspowiadać, w mniemaniu iż może ktoś szczęśliwszy od nas wynajdzie lekarstwo na chorobę moralną trapiącą naszą okolicę w najdotkliwszy sposób, to jest na gnuśność ludu wiejskiego i nieszanowanie własności.

Szanowni koledzy ogłaszający nieraz swe gospodarskie kłopoty, niechaj się pocieszą wiadomością iż gdzie jeszcze gorzej się dzieje jak u nich. Mimo znacznej miejscowej ludności,

sianożęci i żniwa zwiększeni tu połączone trudnościami niż wrzące Kronsztadu, gdzie baterje granitowe zniknąć mogą pod naciskiem żelaza, gdy tym czasem niechęć do pracy naszego ludu niedaje się zdruzgotać nawet bawełnom banknotów. Od pewnego bowiem czasu włościanie uważają pracę za rodzaj wstydu, próżniactwo zaś i naruszanie cudzej własności za zaletę. A ponieważ mamy dosyć częste szkołki, przeto ci którzy się szczycą dyplomem frekwentacyi parafijalnej wszechnicy, propagują i to zwielkim sukcesem powyższe teorye, odznaczając się zarazem celniącym postępem wprawadzie próżniactwa. Gospodarz mający choć najmniejszy kawałek ziemi, ani też jego żona, za żadne pieniądze nienajmie się dworowi do roboty, a jeżeli za wielką prośbą da się nakłonić do wysłania kogoś za najem, to jedynie drobne swoje dzieci. Dla tego też płacąc do grabienia siana lub zboża, dziennie po złp. 1. lub i drożej, samych tylko liliputów dostać możemy; do kosy płacimy po 6. złp. od morga, i wbraku robotnika część zaledwo tegoż sprzątać można, bo i tak koszta zbioru jednego cetnara siana przeszło złp: 5. wynoszą, i gdzie dawniej za pańszczyznę najmniej 30tu kosiarzy dziennie przychodziło, teraz zwielkim uproszeniem zaledwo trzech za pieniądze dostać można. Gorzej jeszcze ze żniwem idzie, gdzie na pośpiechu i korzystaniu zchwili wszystko zależy. W dzień pogodny nikt prawie do roboty nie przyjdzie, wstotę jedynie zaledwo coskolwiek dziatwy włościańskiej dostać można. Na tem się wsze kończy iż część zboża przestałego opadnie, wykruszy się, reszta zgnije, a połowa kłosek na pniu pożynana przez antagonistów prawa własności, część znów zboża na gałęziach roskradziona. Rozumie się iż tę pomoc wzbiorach włościanie naszej okolicy dworowi bezpłatnie uskuteczniają, ztakiem obok tego zamiłowaniem, iż cała niemal gromada, zacząwszy od zamożnych gospodarzy, do takowej zabierają się opałkiej, Nadowód tego niech posłuży iż wysiawszy 15. korcy jęczmienia,

zebrałem z takowego ledwie korcy 15. Jednym także z nader żywnawszych zarobków tutejszych włościan, jest codzien=ne niemal zakradanie się do stodół dworskich, gdzie oprócz rżynania kłosia ze snopów, lub kradzieży ziarna z omłotów, wszędzie czasy nocnej zwykli nawet na boiskach zboże wymłacać, a rozstawione czaty uwiadamiają zawczasu o nadejściu sługi dworskiego. I spichlerzom nieprzebaczają, wszelkie obmurowania, kraty, zapory i t.d., nie są żadną dla nich trudnością, wszystko umieją pokonać, i gdyby alianci udali się do nich o poradę, pewno już od dawna stali by się panami Sebastopola. O skutecznym dozorowaniu ze strony dworu wobec takiej demoralizacyi ani można pomyśleć.

Jest tu także zwyczaj przyjęty, iż rodzice włościan popadłszy w starość, wypędzani bywają w świat przez swe dzieci, i wówczas z rolnika zmieniają się wzawód in=dustryi plądrując niemiłosiernie po dobytkach dworskich. Obok tego wszelkie uczucia religii i familii zupełnie u nich zastygły; bratelskie miłosierdzie i pomoc bliźnie=mu biorą za przestarzałe bałbakyństwo, dla tego też gdy którą chatę słabość nawiedzi, zamiast ratunku i opieki, całe sąsiedztwo opuszcza nielitościwie chorego, ża=łując nawet grosza na poratunek.

Niemniejszą trudność znajdujemy w utrzymaniu czeladzi; szczęśliwy ten właściciel, który skompletowawszy (i to z wiel=kim mozołem) parobków na nowy rok, połowę ich zaledwo do żniwa dotrzyma, reszta bowiem wybrawszy naprzód święto-jańskie ordynaryę, rozpierzchnie się w lipcu, zostawiając częstokroć swą drobną dziatwę na karku właścicielowi, sa=mi zaś włóczą się po wsiach służąc zwykle za prze=wodników w entrepryzach koniokradzkich. Dla tego z praw=dziwą wdzięcznością przyjęliśmy wydane przez C. K. Rząd krajowy Rozporządzenie o klasie służącej wiejskiej, które gdyby w myśl Rządu wykonywaniem było, doznalibyś=my z bawieniem owego dla rolnictwa skutków.

Wiele jeszcze byłoby do powiedzenia, lecz już i tak dużo rozpisałem się, bo też i duża znam bieda. Mógłbym tu nawet przytoczyć na dowód jednego z moich sąsiadów – który był wzorem cnót obywatelskich – gos=podarując na paru set morgach, rola podtoniała do dwóchkroć sto tysięcy złp: gotowego grosza przez ciąg ostat=nich

=nich kilku lat; w skutek bowiem przyczyn powyżej nadmienionych, zbiór całoroczny niewystarczał nawet na opędzenie potrzeb gospodarskich, a przytem coroczne nie miał musiał ziarno na obsiew i ordynaryję doku pować. Przysłowie mówi: „kiedy bieda to do żyda" — lecz te raz i żyd nic niepomoże; jedni bowiem zubożeli, drudzy zaś niebardzo ufają kredytowi opartemu na rol =nictwie. Zresztą dzisiaj nie żyd chłopa, ale chłop żyda u nas wpole wyprowadza; co łatwo pojąć, skoro włościanie w takim znajdują się obłędzie, iż wyst pek prawie liczą sobie za zaszczyt, a środki zapo bieżenia temu przewrótnemu kierunkowi stają się dotąd płonnemi.

O Brylancie Xięcia Demidowa

Jules Lecomte mówiąc w Indep. belge o wystawie bry lantów sztucznych w pałacu wystawy, przytacza następującą powiastkę z dawniejszych czasów: Wielki brylant „Sancy", własność niegdyś Karola Śmiałego przeszedłszy różne koleje dostał się wreszcie w ręce pewnego Xięcia północnego (Demidow), który kazawszy go wbrosze oprawić podarował narzeczonej swojej (Księżna Matylda). Księżniczka przybywszy do Paryża, zwiedzała oczywiście wszystkie osobliwoscie miasta w towarzystwie osób, które mogły jej były udzielać objaśnień. W Muzeum w Louvre, gdzie jej towarzyszył znany krytyk Juliusz Janin spo strzeżono, że publiczność coraz bardziej tłoczy się na grono w którem była księżna. Piękność młodej tej oso by mogła być przyczyną tego natłoku ciekawych, ale spo strzeżono, że oczy wielu osób zwracały się głównie na ogromny brylant jaki księżna miała na sobie. Lu=bila go ona nadzwyczaj, i prawie się nigdy zniu nie roz=stawała. Lecz obawiając się aby go w tłoczce kto nie wydarł, wyciągnęła broszę ze szalu i prosiła Janina, by go na chwilę przechował. Janin włożył brylant do

kamizelki, i oprowadzał dalej księżnę. Opuściwszy Louvre każdy udał się w swoją stronę. Tak minęło kilka dni. W tydzień potem zaprasza Książę Janina na obiad, po sto przyszło jakoś do rozmowy o brylantach. „Ach prawda! zawołał książę obojętnie, jakże się podobał wdomu paryskim dyament mojej żony?" — Sancy? zawołali wszyscy obecni. Jul juz Janin zaczerwienił się, potem pobladł, nareście zsiniał, tak iż mniemano że zemdleje. Naraz zerwał się z krzesła, zbiegł ze schodów, porwał pierwszą dorożkę jaką napotkał i kazał gnać co tchu do siebie. Wpada nagle do drzwi mieszkania swego i zdyszany woła na służącego: „Kamizelka moja moja kamizelka!" „Która kamizelka?" pyta zdziwiony służący „Ta którą miałem wprzeszłą sobotę, biała, pikowa." — W sobotę jest u praczki" — Na Boga czy to prawda?" „Tak mi się przynaj mniej zdaje — rzekł służący — wreszcie zobaczę." Juliusz Janin wpa-da do ciemnego gabinetu obok sypialni, gdzie zwykł był rzuca znoszoną bieliznę, a pierwszy przedmiot który go w oczy uderz jest „Sancy" błyszczący na ziemi wciemności. Zapewne wypadł był zkamizelki. — Jakąż ja przebyłem chwilę!" zawołał [illegible] wracaiąc zbrylantem do księcia, "ale dla czegoż nieupominano się dawniej o niego?" „Mniemaliśmy, rzekł książę, że to zapomnienie albo jakie drobne nieszczęście. Zresztą na cóż było pana martwić? czekaliśmy na pierwszą lepszą sposobność." A „Sancy" wartał 2. miliony franków.

Pewien Irlandczyk chcąc zasięgnąć zmałym kosztem rady adwokata, zaprosił go na śniadanie, i przy kieliszku na-prowadził rozmowę na proces, wyciągaiąc zadwokata słówko po słówku, póki się niepoinformował o wszystkiem co wiedzieć pragnął. Nazajutrz adwokat przysyła mu rachunek wczorajszej konsultacyi wyliczaiąc należytość za każde uczynione sobie za-pytanie, jak to zwykle w Anglii bywa. Irlandczyk przemyślny przysyła adwokatowi wzamian rachunek wczorajszego śniadania policzywszy każdą butelkę wina jak można najdrożej. Ty-dzień tak minął; zdawało się, iż rachunki nawzajem się skwitowały, aż tu jednego dnia Irlandczyk otrzymuje wezwanie o złożenie kary skarbowej jako niezapłacił podatku od szynkowania wina, wdowód czego załączony jest własny przez ni go podany rachunek adwokatowi.

O Królowej Angielskiej Wiktoryi.

Przyjazd Królowej Angielskiej i pobyt jej w gościnie u Cesarza Francuzów, jest faktem który zajmuje wszystkie umysły w Paryżu i Londynie tak daleco, iż zdaniem ogólnem korespondentów świata co do zajęcia może on iść o lepsze z wiadomością o szturmie na Malachową wieżę albo bombardowaniu nowej na Baltyku fortecy. Powo=dem tego jest głównie ta okoliczność, że podróż ta niema dotąd w dziejach przykładu. Nietylko różne w polityce stanowiska i rywalizacyja Anglij z Fran cyją sprzeciwiały się takim odwiedzinom, ale nawet konstytucyja angielska stawia w tej mierze trudności. Zabrania ona podróżować monarsze angielskiemu po za granicę kraju bez pozwolenia parlamentu; który takowego udzielając, kładzie warunek, aby dwóch mi nistrow odpowiedzialnych towarzyszyło królowi w drodze.

Podejmować Królowę Wiktoryję w Paryżu by to jednem z najgorętszych życzeń zmarłego Króla Francuzów Ludwika Filipa, tak jak przymierze Fran cyi z Anglią było ideałem jego polityki. W chwili gdy owe marzenia urzeczywistnił był w części przez stawną entente cordiale, prosił usilnie Królowej Wik=toryi, aby mu oddała wizytę w Paryżu. Ale parla=ment na to niepozwolił. W r. 1843. d. 2. września, tenże sam parowy jacht Victoria and Albert przy wiózł Królowę Angielską do brzegów Francyi, lecz do Treport, a Król Francuzów tylko w rezydencyi kró=lewskiej Eu ugaszczał swą potężną morską są=siadkę. Od tej chwili stosunki między obu krajami niebyły już bardzo przyjacielskie, zwłaszcza z powodu małżeństw hiszpańskich: lecz gdy los nieszczęśliwy zmusił rodzinę Orleanów iść na wygnanie, Królowa Wiktorya okazała jej prawdziwą sympatyę. Jest to piękna kartka w życiu panującej Królowej angielskiej, na której zapisana ta przyjaźń dla nieszczęśliwego kró=lewskiego domu. wyższa nad wszystkie polityczne względy

obowiązki rządu i etykiety. Piękna to jest karta Królowej Wiktoryi, na której zapisane stoi przymierze zawarte z Napoleonem Cesarzem Francuzów bez uchybienia prawom gościnności dla tych, którzy jej w Claremont używają.

Przymierze francuzkie było już przygotowane wystawą Londyńską; zbliżanie się narodów było widoczne; sprawa wschodnia reszty dokonała. Lord-major i magistrat londyński po dwakroć odwiedził prefekturę Sekwany. W roku przeszłym 1854^m we wrześniu Książę Albert mąż Królowej zjechał na manewra do Boulogne; przy miesiące jak Cesarz i Cesarzowa Francuzów odbyli podróż do Londynu; tę to wizytę oddaje dziś Francyi Królowa Angielska.

Dziwnym to zaprawdę zbiegiem wypadków Cesarz Napoleon III. jest powołanym niejako do urzeczywistnienia projektów i życzeń Ludwika Filipa. Dokonywa on ogromnej sieci dróg żelaznych we Francyi przez poprzednika swego rozpoczętej, kończy olbrzymie dzieło restauracyi Luwru, zawiera z Anglią przymierze nie pozorne ale stanowcze, a nadewszystko przyjmuje Królowę W. Brytanii w stolicy Henryka IV. i wzpaniałego Ludwika XIV.

Inwalid Ruski tak opisuje zgon admirała Nachimowa.

Dnia 11. lipca r. 1855. Rosya poniosła stratę nieprzewidowaną: bohatyr Synopski, jeden z walecznych obrońców Sewastopola, sławę i honor flocie i armii rosyjskiej przynoszący, admirał Paweł syn Stefana Nachimow, odniósł ranę śmiertelną, wskutek której zmarł 12. lipca ku powszechnemu smutkowi jego towarzyszów broni i całej Rosyi. Świadkowie naoczni podają następujące o zgonie szczegóły: Admirał nie chciał nigdy przywdziać płaszcza żołnierskiego, i zawsze uwidocznie i przy szlifach jeneralskich ucaryował się na szańcach przedowych, by zwiększyć łatwością śledzić za pomocą lunety postępy oblegających. Dnia 11. lipca o 4. wieczorem, admirał przybył do bastyonu Korniłowskiego, i pomimo usilnej prośby tych co go otaczali, począł przyglądać się przez przedpiersie robotom nieprzyjaciela. Kula karabinowa trafiła

włeszczy około niego wał z ziemi; oraz admirałowi towarzy=
=szący, poczęli go jeszcze usilniej prosić i błagać by zeszedł
z tamy, lecz admirał pozostawał na miejscu i rzekł: "
Strzelają dość celnie." W kilka minut potem druga
kula karabinowa ugodziła w skroń admirała, który stra
cił przytomność i tej do samego zgonu nieodzyskał.
Dnia 12. lipca admirał Nachimow przeniósł się do
wieczności. —

Pokój cieniom twoim, dostojny towarzyszu broni
Łazarewa, Kornilowa i Istomina! Marynarze czarnomorscy
i załoga Sewastopolska pomni będą na przykład wa
leczności przez ciebie dany..... Dzieci i wnuki nasze obro
nią grób twój, tak jak ty ich kolebkę broniłeś!....." —

Anglija i Francyja r 1857.

W Paryżu rozmaicie mniemają o stanie stosunków Fran
cyi z Angliją. Chciano w nim widzieć pierwszy sympto
tom zerwania. Mylono się jednak. Przymierze Anglij z
Francyją zaprowadziło pomiędzy gabinetami St. James
i Tuileries solidarność, którą Cesarz zawie chyba dla włas
nej obrony, solidarność ta bowiem opiera się na potrze
bie, na konieczności. Francyja zbyt dziś jest silną, by
Anglij niechodziło o przymierze z nią. Anglija zaś zbyt
jest chytrą, by niebezpieczeństwo niegroziło temu, kto
ją mieć będzie za wroga; na koniec Francyja i An
glija zbyt są potężne, zbyt blizkie siebie, zbyt sobie
nieprzyjazne, by niebyły sprzymierzonemi. Jak to długo
trwać będzie, przewidzieć trudno; w każdym razie, pomimo
wybryków, jakich gabinet angielski względem francus
kiego rządu się dopuszczał, przymierze jeszcze niedoszło
do tego stopnia dojrzałości, w którym owoce odrywają się
od drzewa i na ziemię spadają. Zdaje się iż pomimo
dobrych usposobień Cesarza dla swych sprzymierzeńców,
lord Palmerston działać teraz będzie z większą rozwagą

i unikać rozdrażniania przeciw sobie Francyi.

Wychodztwo z Anglii

Londyn, 31. grudnia. Liverpool Albion następne daty poda
je o wychodztwie do Stanów Zjednoczonych w r. 1856 Ponieważ
tedy już jest koniec roku, przeto z ścisłością możemy podać
cyfry wychodźców, którzy z tąd odpłynęli od d. 31. grudnia 1855 ro
ku. W roku 1855. liczba wychodźców z tąd wypływających wyno
siła wogóle 131,923; z tych 122,430. odpłynęło na okrętach zaciągnię
tych w regestr, stosownie do aktu o passażerach. 9,943. odpłynęło na in=
nych okrętach. Przez cały ów rok niewspomniano o Nowej Zelandyi,
bo żaden okręt nieprzewoził tam pasażerów. W roku bieżącym
przeciwnie najpotężniejszy prąd wychodztwa na Nową Zelandyę się
zwrócił i tak będzie daley, bo raporta z tej strony brzmią bar=
dzo zachęcająco. Gdy raporta o wychodztwie będą zupełne, poka
że się, że liczba wychodców, którzy z tąd odpłynęli w r. 1856. wy
nosiła 136,000 blizko; z tych do 97,000. odpłynęło do Stanów Zjedno=
=czonych, 30,000 do Australij, 5000 (o 2000. tysiące więcej jak w roku
zeszłym) do Kanady, 1,579 do Kap (po większej części niemieccy
legijoniści) 1,139 do Nowej Zelandyi. 145 do Neffoundland, 40. do Indyi
Zachodnich, etc: Nowa Zelandyia pod tym względem jest cieka
wą, że wychodźcy tam przebywający wyłącznie są Anglikami;
do Australij połowa udających się wychodźców z Anglików się skła
da, dwie trzecie zaś wychodźców udających się do Stanów Zjedno
czonych składa się z Irlandczyków. Wychodztwo Mormonów
ciągle jeszcze się powiększa; w zeszłym roku odpłynęło ich
przeszło 4000. do portów amerykańskich, z kąd udaje się do
Uttach.

Z Komedyi Młody Mąż. Akt 3. Scena 1.

Marcin. (sam) przeciera oczy i poziewa.

Blizko dnia – a Pana jak niema, tak niema.
Sen mory i ztek ledwo na nogach się trzyma.
Pan się bawi, a dla mnie czas diabelnie długi.
Czy to tylko w tém jednem różny Pan od sługi?
(siada i wyciąga się.)

Jak to sobie rozważę tutaj czekaiący,
To mi jakoś do głowy przychodzi niechcący,
Że choć Pana i sługę Bóg jednako stworzył,
Wielkie jednak różnice między nich położył.
Pan się rodzi w pałacu, sługa rodzi w chacie,
Sługa śpi na sienniku, a Pan na piernacie.
Gdy Panu czego trzeba, chociaż zdrów i młody,
Sam nie pójdzie, lecz woła: daj ognia lub wody.
Pan sobie jeździ koczem, a czy deszcz czy błoto,
Czy trzeba, czy nie trzeba, sługa tnie piechotą.
A kiedy z Panem jedzie na bal lub zwizytą,
To Pan siedzi w karecie, sługa za karetą.
I gdy Pan w ciepłej sali rozpieszczany stoi,
Sługa z płaszczem na ręku w zimnej sieni stoi.
Oj! nie tęgi, dalibóg, ten nasz stan takowy;
I znajdziesz, byleś poszedł po rozum do głowy,
Czém jeszcze więcej sługa różni się od Pana.
I na ten przykład: sługa podobny do dzbana,
Co sobie odpoczynku niemoże wyprosić,
I choć ucho urwane musi wodę nosić.
Czyś chory, czyliś zdrowy, czy masz swe kłopoty,
Pan się o to niepyta, trzeszczy do roboty.
Bo Pana tak już jakoś Pan Bóg usposobił,
Że sobie odpoczywa, chociaż nic nierobił.
Pan gdy wróci z zabawy, to śpi do dziesiątej.
Sługa później się kładzie, a wstaje o piątej.
Pan skoro się obudzi siada do śniadania.
Gdy przyjdzie obiad, różne zastawiaią dania:
Są ryby, są zwierzyny, są cukry i ciasta.
Dla sługi barszcz, kawałek mięsa, chleb i basta.
Gdy się Pan gdzie na rzecie idąc naleryje,
Kładną go do powozu i drzemie w karecie.
A kiedy sługa golnie, że mu ciemno w oku,
To bije o mur głową lub leży w rynsztoku.
Niech Pan lubi szampana, nikt mu nieprzygani,
Wszyscy mówią: wesoły, dobry do kompanii.
Niechże sługa zakosztuje mówybora wódki,
To paskudne dla niego wynchodzą ztąd skutki:

Zapiszą to w książeczkę, nie uniknie biedy,
A czasem się w ratuszu dobiorą do skóry.
Tak to z nami na świecie.

(wstaje, idzie do okna i słucha.)

Cicho jakby w grobie.
Nikt nie jedzie. Cóż robić – znowu siądę sobie,
Podumać o swej biedzie i o pańskiej doli.

(siada po chwili.)

Hm! mają i panowie także, co ich boli.
I na ten przykład mówiąc: w ich małżeńskim stanie?
Co to tam za uciecha, co tam za kochanie!
Sługa kiedy się żeni, to się wprzód nagada
Z dziewczyną i ze wszystkich stron się wyspowiada.
A pana swata rejent. Jeśli wiosek wiele,
To poznali się w piątek i już ślub w niedzielę.
I cóż z tąd potem? kłótnie, dąsy i przekory.
Pani się bawi z gachem, wtedy gdy Pan chory,
A kiedy Pani stęka i na los się żali,
Pan do jakiej tancerki koperczaki pali.
I potem się rozwodzą, chociaż płaczą dzieci.
Nie, nie takie to złoto, choć to niby świeci.
Jeszcze się żaden sługa nie rozwiódł dla zdrady.
A jeśli czasem takie bywają przykłady,
Że żona na łbie sługi rogi pozaplata,
To ją weźmie za rękę, grzbiet dobrze wyłata,
I znowu sza! i zgoda, dom idzie jak z płatka,
Wraca żona do męża, a do dzieci matka.

(słucha, potem machnąwszy ręką mówi dalej.)

Dobrze to mieć pieniądze i siedzieć we dworze,
Kiedy człek własną ręką ni sieje, ni orze.
Z tąd to panów, jak mówią, tak szczęśliwa dola.
Ale ba! mają oni także swego mola.
Kiedy wszystko tak łatwo przychodzi do gębki,
Że aż z nieba pieczone spadają gołąbki.
Gdy się czoło nie spoci, to już nic nie słodce.
Wszystko jest, a tu na złość niczego się nie chce.
Z tąd też Pan zakwaszony siedzi za swym stołem,
Krzywi się na indyka, ziewa nad kurczętem;

A w nocy choć miękkiego nie brak materaca,
Nie śpi jednak, i z boku na bok się przewraca.
Sługa gdy się od rana dobrze napracuje,
Z wilczym bruchem zasiada i bardziej repetuje;
A gdy z czwart siennika wypchniętego złapie,
To aż się ocknąwszy z takim smakiem chrapie.
A niech no panu raptem powinie się noga,
I do drzwi jego bieda zakołacze sroga
Co to tam desperacji! ile skarg do nieba!
Zarobić nie umie, a jeść i pić trzeba,
A tu wstyd przed innymi pany że ubogi,
Z bólem serca wycierać musi cudze progi;
Dla sługi wszystko jedno, i byle ochota,
Wszędzie znajdzie się miejsce, strawa i robota.
Niewstydzi się że biedny, kto się biednym rodzi,
I niespada zwysoka, kto przy ziemi chodzi.
Wiedział Pan Bóg, co robił, gdy tak z jego woli,
W każdym stanie jest trocha dobrej i złej doli.
A jeśli sługa pilny i ma olej w głowie,
To choć się czasem skrzywi, częściej sobie powie:
Nie zazdroszczę nikomu, nie gardzę swoim stanem,
Bo bodaj czy nielepiej sługą być, jak panem. —

/prawstaje/

o Pułkach Polskich.

Aż do zgaśnięcia Rzeczypospolitej Polskiej ~~Polskiej~~, pułk ósmy Litewski był utrzymywany z funduszów Książąt Radziwiłłów z dochodów księstwa Słuckiego, a Pułk imienia Potockich był utrzymywany z dochodów włości Humańskiej. Ten pułk z czterma działami był ofiarowany przez Szczęsnego Potockiego, jenerała artyleryi koronney, męża świetnie spotwarzonego zwłaszcza od tych, których był okrył swojemi dobrodziejstwy.

Ogromny majątek książąt Zbarawskich zniszczył jedynie przez wydatki książąt poselstwa przy dworach zagranicznych własnym funduszem podejmowanych. —

Do obrazów historycznych zaliczyć jeszcze musimy: "Więzienie Papieża Jana XXIII.go przez tutejszego malarza Stürmera. Papież ten, przez sobór Konstancyjski skazany i dla tego na rozkaz Cesarza Zygmunta przez Elektora Brandeburskiego Fryderyka 1go, był więziony i w jakiejś twierdzy w Turyngii osadzony. Twarz Papieża nadzwyczaj charakterystyczna. Inne osoby tego obrazu jak Elektor i towarzysze jego, mniej zasługują na uwagę, i jako podrzędne na ostatnim planie prawie nikną w cieniu.–

Oddział ten zamkniemy portretem, który jak się nam przynajmniej zdaje, więcej ma w sobie historyczności niż inne, z wielu osób i grupp złożone kompozycyje; mówimy tu o "Napoleonie w Moskwie" Grima, młodego artysty tutejszego, bawiącego obecnie w Paryżu, gdzie pod kierunkiem zmarłego Delaroche się kształcił. Jedna to tylko figura w naturalnej wielkości, ale jaki w niej wyraz, ile myśli, jaka głębia uczucia! Napoleon stoi przed oknem, przez którego szyby zamglone parą stopniałego mrozu, widać pożar zewsząd się szerzący. W twarzy jego, szczególniej zaś w oczach, nieruchomie w ten obraz zniszczenia utkwionych, widzimy okropne rozczarowanie, gniew ponury, wściekłość na myśl tę, że zwycięzkim dotąd pochodzie natrafił na skałę, około której wszystkie usiłowania jego, cała jego potęga, rozbić się musiały; rozpacz, jaka duszę jego ogarnąć musiała, kiedy na szczycie szczęścia i wielkości spotkał go cios ten niespodziewany, który nietylko najbujniejsze jego nadzieje omylił, ale gmach całego życia, owoc wszystkich trudów i zabiegów, nazawsze zdruzgotał, oburzenie i boleść, kiedy okropna ta prawda w całej swej nagości przed oczami mu stanęła, że tu kres jego powodzeń, że doszedł do granicy, żelazną ręką przeznaczenia mu nakreślonej, przed którą nieugięta jego wola po raz pierwszy ugiąć się

się musiała. Artysta, który podobnemi robotami karjerę swą rozpoczyna, bardzo wiele po sobie spodziewać się każe. Z innych obrazów historycznych wartu jeszcze wspomnienia: Kolumb przed juntą uczonych w Salamance," Plüddemana z Drezna, który z równą prawie wytrzyżnością jak Menzel, ograniczył się na malowaniu scen z życia tego wielkiego męża: Bleibtdena z Düsseldorfu: "bitwa pod Krefelt i pod Waterloo." Camphausena "rabusie na zasadzce," Fryderyk II," Ziethen i Sejdlitz," Hennebergo z Brunświku" wolny strzelec."

Zagadka, korespondentki.

Co ja jestem?
Powiew wiatru;
Morska pianka,
Pyłek z Tatru...

Co ja jestem?
Blask jutrzenki;
Echo puszczy.
Dźwięk piosenki,
Uplot bluszczy.

Co ja jestem?
Żar wulkanu,
Lód północy,
Kwiat z kurhanu.
Duch siłowy i t. d.

Ponieważ odgrzebałem w sobie na chwilę zagasłe ognie poetyckich moich wulkanów, przesyłam przeto odpowiedź, w której wprawdzie nie odgadnę czem jest moja tajemnicza korespondentka, lecz czem ona stać się może w przyszłości:

„Czyś ty jesteś powiew wiatru,
„Pianka zmroża, czy pył z Tatru?
„Blask jutrzenki, czy szum [illegible]
„Dźwięk piosenki, czy splot bluszczy?
„Czyś ty jesteś żal wulkanu,
„Duch sielący, kwiat z ściadkanu?...

Nic wiem — bo te twoje słowa
Kryje jakaś mgła srebrzysta;
Jakaś chmurka gródunowa!
J... twarz słońca promienista!

Ale wiem, że nad wodami
Rosną białe lilij kwiaty,
J że kwitną pod gajami
Wonne dzieci róż szkarłaty!

Ale wiem, że twarz anioła
Ma uzyzniecad łzy litości;
Że ma pióra, myśl sokoła
A dziewczyna żal miłości!

Że gdy przyjdzie twoja chwila,
Będziesz lilią dla szyrnicy,
Różą będziesz dla motyla...
J... nadzieją dla tęsknicy!

Że gdy sokół wichło-gniady,
Iskrami ócz w twe oczy ciśnie...
Ty polecisz z nim do góry
J. . . . .

Zakończenie tej ostatniej strofki niech będzie wzajem z mej strony rzuconą zagadką, której rozwiązanie zos=tawiam przenikliwości poetki.

Voyage de Bruce aux sources du Nil, en Nubie et en Abyssinie en 1772. — <u>ver de Pharaon.</u>

Massuah, où je venais d'arriver, et dont le nom signifie le havre des pasteurs, est une petite île de la mer Rouge, située près de la côte d'Abissinie, et ayant un port où les plus grands vaisseaux trouvent un mouillage sûr et profond jusqu'au bord de la plage. De quelque côté que le vent souffle, et quelque force qu'il ait, il ne peut les in=commoder. C'est à son port que Masuah a dû son nom moderne, comme son ancien nom. Les Grecs l'appelerent Sebasticum Os, d'après la capacité de la rade. L'île n'a pourtant que trois quarts de mille de long, et environ un demi-mille de large. Un tiers est occupé par les maisons, un autre tiers par les citernes où l'on recueille l'eau de la pluie, et le dernier demeure pour servir de cimetière.

Masuah est absolument dépourvue d'eau, et ne peut ti=rer toutes ses provisions que des montagnes d'Abyssinie. L'on peut dire à peu près la même chose d'Arkeeko, grande ville située au fond de la baie de Masuah. Il est vrai qu'il y a de l'eau, mais non aucune autre espèce de provisions. La vaste plaine qui la borde, et qu'on appele le desert de Samhar, est absolument sans culture; il n'est même habité que depuis le mois de novembre au mois d'avril, quand plusieurs tribus errantes, désignées sous le nom de Toras, de Hazortas, de Shihos, de Dobas, y mènent paître leurs troupeaux; ensuite elles l'abandonent pour repasser de l'autre côté des montagnes quand la saison des pluies les y rappelle. —

A Masuah, l'étrange ver de Pharaon attaque ordinairement les personnes qui sont dans l'usage de boire de l'eau stagnante, soit de l'eau de puits et de citerne, comme dans le royaume de Sennaar, soit de l'eau provenant des pluies du tropique, et qu'on trouve en creusant dans le sable, à travers lequel elle filtre jusqu'au niveau de la mer. Le ver paraît dans diverses parties du corps, mais principa=

=lement aux bras et aux jambes.
Quand le ver de Pharaon ~~attaque~~ commence à paraître, on apperçoit une petite tête noire avec une bouche allongée, rostrum et blanchâtre. Son corps est également blanc, et res=semble beaucoup à un petit nerf bien disséqué, bien nettoyé. Lorsque cet animal s'est montré, les gens du pays, qui sont au fait, le saisissent adroitement par la tête, et le roulent autour d'une soie ou d'une petite plume d'oiseau; et chaque jour, même plusieurs fois dans la journée, ils recommencent à le rouler tant qu'ils peuvent: mais s'il fait la moindre résistance, ils s'arrêtent de peur de le casser. J'ai vu quelquefois plus de cinq pieds de long de ce singulier animal, qu'on avait roulé avec la plus grande patience dans le cours de trois semaines. Il ne restait alors aucune inflammation sur les bords de l'endroit par où il était sorti; il paraissait seulement y avoir dans le trou une matière lymphatique, qui sortait en petite quan=tité quand on pressait les chairs avec le doigt: mais en trois jours de temps le trou se refermait, et il n'en restait pas la plus légère apparence. —

Charlatanisme. —

Le docteur F..., médecin, avait coutume, lorsqu'il arrivait dans une ville où il n'était pas connu, de se plaindre amèrement d'avoir perdu son chien en se rendant à l'hôtel, et il envoyait le crieur de la ville annoncer à tous les coins de rue, au roulement du tambour, que le docteur F... promettait une récompense de 25. louis à la personne qui lui ramènerait son chien. Le crieur avait bien soin d'annoncer tous les titres académiques du docteur, et d'indiquer l'hôtel où il était descendu. Bientôt il n'était question dans la ville que du docteur F... "Savez vous, di=saient les commères, qu'il vient d'arriver un célèbre médecin à l'hô=tel de... Il faut que cet homme-là soit fameusement riche pour offrir 25. louis à celui qui trouvera son chien." Et tandis que ces propos se propageaient de maison en maison, le docteur ne voyait assurément pas venir le chien qu'il n'avait jamais eu, mais un bon nombre de malades. —

Z rękopismu zawierającego powieść napisaną araczej poemat, mającej zatreść przedhistoryczne dzieje Lechij; poemat ten napisany zegromnym talentem, nadesłany do redakcyi Gazety Warszawskiej. Dla zaznajomienia publiczności z tonem jego duchowym i architektoniczną wiedzą, gazeta przytacza ustęp, wktórym bajeczny zdobywca germański Rydyger, tak opowiada najście swoje na ziemię Wandy: —

.... Lech nieżył — alech jego zabójcy
W Królewnę patrzał jako wgwiazdę żywą....
Onaż pancerz złoty, malowany
Kwiaty różnemi, jak słoneczne dziwo
Pokazywała wstrasznych walk kurzawie
Podobna białej anheliey — Sławie.

Koło niej, ciągły tabor z żywych ludzi;
Zbroj czadnych, mieczow, także nadnię sztandary.
Ilekroć wieczor mgłami się zabrudzi
To jako płacze nocne, albo mary
Wstają po bagnach Wenedy i Czudzi,
Żółte Połowce, nadmorskie Tatary.
I otwarze nasze strzał tysiącem brzęczą;
Anic gdy biją — straszniejsi gdy jęczą.

Jeszcze pamiętam ten wrzask i to wycie
Różnych Narodow i różnych języków...
Gdy te ludyszcza przy Wisły korycie,
Przypadłem do fal, hałą moich szyków.
Aźmi o jarzmo wyprawili świcie
Najstarszych zwojacza swego tysięczników
Proszące o pokoj i ziemi byłą
Taką... że ledwo dla nich na mogiłą...

Ja wtedy pod tarczą swoją, rudo-złotą,
Siedząc na prostej powózce Germanów
Rzekłem: „Niech pierwiej dziewczyna rozpłotą
Warkocze — niech córki najpierwszych supanów,
Niech sama Wanda płaczem i tęsknotą
Zmiękczona, przyjdzie nam do rozstruchanow

Nalewać wina... Niech ją złotowłosą,
Getmany moje na tarczach podniosą.

—

A gdyprzez lody dzikie owrzkniona
Królowa — z twarzy mniejszej księżyca
Zaśpiewa nam pieśń na nowe plemiona
I nasze dzikie dusze porazdwzyca!
I w ten czas drżące otworzy ramiona
Aby zleciała wnie jak gołębica
I wyprosiła usty różanemi
Co chce? Niebiosa całe — i pół ziemi? —

Jakiż to cudowny byłby obraz dla malarza, którybyż zdołał odry
sować tę dziką, pełną świeżości scenę, gdy ladbiczy niec pogań
ski siedzi na prostej powozce obozowej, a gromady jego dzikich
Getmanów podnoszą na tarczach złotowłosą królowę!
Mniemam, że poemat ten wkrótce cały ukaże się w
druku; wiele tam scen równych, wiele wyższych nad tę pię
knością.

Siostra Rozalija.

W Dwunastym poszycie Rozrywek dla młodocianego
wieku wydawanych przez panią Pruszakową, znajdujemy
krótką, ale nadzwyczaj interesującą biografiję Siostry Rozalij,
zakonnicy słynnej w całej Francyi z dobroczynności i szczerego
umiłowania bliźnich, zmarłej przed rokiem, 9go lutego 1856 roku.

Długi orszak duchowieństwa Paryskiego, przechodząc wązkiemi
ulicami stanął u bramy niepozornej kamienicy, w której stała
trumna z krzyżem legij honorowej. Była to trumna zacnej sios=
=try miłosierdzia, która prawie całe swe życie spędziła wśród
nieszczęśliwych ubogich, schorzałych, głodnych mieszkańców naj
uboższej części Paryża — przedmieścia St. Marceau.

Siostrę Rozaliję znali i kochali wszyscy ubodzy i nieszczęśli
wi, równo z wszystkiemi bogatemi, owrystemi dostojeństwami
i tytułami.

Podwórko jej pełne było zawsze karet i pojazdów, zaledwie mieś
cząc się pomiędzy tłumami żebraków i kalek. Ladmany gał
gan nędza dotykała Kardynalskiej purpury, a biedna matka z dziec=
kiem u piersi, spotykała się w progu z damą dworską, ubraną w
atłasy i koronki. Nieraz zdarzyło się, że jego excellencya minister
lub inny krajowy dygnitarz, czekał w sali zaczem siostra Rozalija

wystudzała skądyś biedaka, a widziano dosyć często księżne i margrabiny zaglądaiące co chwila do bylantowych zyatczkow, oczekiwania na przybycie siostry Rozalij rozdzielaiącej na podwórzu jałmużnę. — Uboga zakonnica, posło listów przysyłała codziennie do rożnych osób, a odbierała ich dwarazy tyle. Nieograniczała się nigdy na jałmużnie jednorazowej, ale badała okoliczności wiążące się z losem biednego, i obierała najtrafniejsze środki do zaradzenia nędzy.

Rozbogaty Bankier rzekł do niej:

— Gdy siostra potrzebować będziesz pieniędzy groniej zaś omnie.

Niezadługo ujrzał przed sobą siostrę Rozaliję.

— Potrzeba mi konia: rzekła do niego.

— Wybierz sobie z mej stajni jakiego tylko zechcesz.

— Mnie niepotrzeba konia do parady, ale małego tęgiego konika, któryby ciągnął dobrze i miał zdrowe nogi.

— Moja Kassa na twe rozkazy.

W kilka chwil widziano siostrę Rozaliję dobijaiącą targu o konia, który był potrzebny ubogiemu wyrobnikowi do utrzymania licznej rodziny.

Młodzież uwikłana wrozmaite sprawki, kupcy bliscy bankructwa, rzemieślnicy niemogący dostać roboty, szli na pewno do siostry Rozalij, — bo jeżeli niedatkiem, to radą, protekcyją, albo skuteczną przestrogą wstrzymała ich od zguby. Wcałym Paryżu znano sentencję, która prawie zmieniła się wprzysłowie:

— Ratunek, albo w siostry Rozalij, albo w Sekwanie.

Wczerwcu 1850. r. podczas najstraszliwszej rzezi przebiegała ulice. Gdzie się ukazała, przerywano walkę, składaiąc nieraz u jej nóg zbroczone krwią oręże. Ścigano oficera ze straży municypalnej — odważna siostra Rozalija stanęła pomiędzy nim i tłumem.

— Siostro! zawołał lud, — czyż się niebaisz śmierci.

— Boję się tylko Boga! — odpowiedziała głosem pełnym energij i temi szczęsna słowami rozbroiła zawistnych.

Dnia 27. stycznia 1852. r. P. Persigny przyniosł skromnej siostrze

Żołnierz krzyż legij honorowej, a marszałek St. Ar-
naud przypiął go własną ręką do jej piersi. Dar ten
przyjęła z wdzięcznością, ale nie zadziwił on wdowiej jej
pokory, tak jak i odwiedziny Cesarza i Cesarzowej z ca-
-łym dworem; bo kiedy za przyjazdem Cesarstwa straż
zabroniła wstępu wpadwórze ludowi, siostra Rozalija
natychmiast wniosła prośby, aby szczęście które ją spot-
-kało podzieliła z swemi dziećmi. Cesarz kazał odstąpić
straży, a lud krzyknął: niech żyje Cesarz niech żyje siostra
Rozalija! W czterey lata potem ten sam lud towarzy-
szył pogrzebowi, wylewając łzy szczerego żalu. Siostra
Rozalija żyła lat 69.

1857. 7. Przypadek na kolej Kanadyjskiej.

Straszny przypadek zdarzył się w d. 12. Marca na kolej
kanadyjskiej Great-Western, pomiędzy Toronto i Hamilton;
przed samym mostem na kanale Jardines pociąg wy-
skoczył z szyn, zdruzgotał drewniane bariery mostu i spadł
z wysokości 40. stop w wodę: z 97miu podróżnych 70. zostało na
miejscu zdruzgotanych lub zatonęło. Kanadyjski Parlament,
otrzymawszy wiadomość o tem nieszczęściu, odroczył się.
Na Pensylwańskiej kolej, koło Altona, przez spotkanie się
dwóch pociągów, 6. osób zostało zabitych, 10. ranionych.—
Na równinach jeziora Słonego zima była tak ostra,
że Indyanie jedli własne dzieci, by się od śmierci uchronić.
Podskarbi skarbu Kalifornij ukradł 194000 dolarów.
/Neue Pr. Zeitung./

Jenerał Renauld, jako zastępca jeneralnego gubernatora
Algieru, złożył raport o wydrążeniu w Temasin studni
Arteryjskiej, dającej 120 litrów wody na minutę,
która tej oazie nowe życie dała. Roboty podobnego rodzaju
przedsięwzięto w Koldiat-Dohot; postępują one bardzo szybko.
Jedento znajdzielniejszych środków dla zjednania Francuzom lud-
ności.—

7. 1857.

Wiersz przez pewną Damę napisany pod muzykę.

O! nie było to złudzenie,
Ni wieszcze senne marzenie,
Żeś znów ujrzał twoją <u>białą</u>,
W jasnej chmurze skrytą całą,
Piękną pośród <u>róż</u>.

Mknęła lekko po obłoku
Z brylantową łezką w oku;
Modlitwą w niebo spłynęła,
W mroźnej fali utonęła,
Znikła <u>biała</u> już!

Wznieś się duchem ponad światem,
Stań się białym cnoty kwiatem,
Z liliją do światła złocony
Wspólnie będziesz zapleciony
W białych duchów kraj!

Tam ptaki cudniej śpiewają,
Kwiaty śliczniej rozkwitają;
Wonią kwiatów, czarem pieśni
Wieczność krótką chwilą prześni
Bo tam białych raj!

V. O rzeźbiarstwie

Przytacza się tu wiadomość o dwóch posągach, z których jeden znajduje się w posiadaniu Hr. Augustowej Potockiej, a drugi zdobi letnią villę bankiera warszawskiego, p. Leopolda Kronenberga. Wiadomość ta zajmuje tem bardziej, że wyjęta jest z pisma francuskiego p.t. L'Artiste, z artykułu p. Louis Enault, p.t. Deux statues a Varsovie."

Jeden z tych marmurów, wyobrażający Madonnę Rafaela /Syxtyńską/ z Galeryi Drezdeńskiej, znajduje się w Wilanowie, i jest dłuta p. Sztattlera naszego ziomka, któremu Hr. Potocka podała prześliczną myśl, odtworzyć w marmurze arcydzieło arcy-mistrza malarstwa; drugi rzeźbiony w Medyolanie i mający wyobrażać L'Epouse du Cantique, a nazwany słuszniej przez dzisiejszego właściciela, L'Extase wyobraża idealnie namiętną postać niewieścią i jest utworem znakomitego europejskiego rzeźbiarza p. Montelli.

Hr. Potocka, wedle słów p. Enault, miała pierwiastkowo szlachetny zamiar kupić obraz Madonny Syxtyjskiej i przenieść to arcydzieło świata na naszą ziemię. Recenzent Enault pisze: "Hrabina Potocka nosząca jedno z najznakomitszych nazwisk, i posiadająca największy majątek w dzisiejszej Polsce, zachwyciła się łagodną i czystą pięknością Królowej aniołów /Madonny/ Zapewniają, że ofiarowała szalone summy szczęśliwej właścicielce, lecz Saxonija nieoddałaby za żadną cenę tej spuścizny po Elektorze, królu Auguście IIIm, która była najszlachetniejszym kwiatem jego artystycznej korony. Niepodobna więc było myśleć o kupnie oryginału, a żadna kopija niemogła być godną królewskiej okazałości Willanowa, tego Wersalu Warszawy.

"Otóż Hrabina, która umie szukać i znaleźć, powzięła myśl szczęśliwą i natchnioną, odtworzyć w marmurze postać Madonny z dzieciątkiem. Walka między malarstwem a rzeźbą rozpoczęta się, lecz malarz

nazywał się Rafael! rzeźbiarz zaś niemiał imienia Michała Anioła, nazywał się tylko Stattler. Mimo to Stattler jest sumiennym i prawdziwego talentu artystą, a jeśli został zwyciężony przez swego genialnego przeciwnika, którego obraz odtwarzał złotem, przynajmniej śmiało rzec można że upadł ze sławą. Malarstwo i rzeźba leżą wodmiennych warunkach, i jakokolwiek cel ich podobny, środkami różnią się nieskończenie – bo rzeźbiarz, chociaby najbliżej sięgał ideału, musi się oprzeć na podstawie kształtu więcej materjalnej, z której malarstwo może wyzwolić się wswojej powietrznej sferze.

W każdym razie, dodaje p. L. Enault, zmojej podróży przedsięwziętej wcelu poszukiwania piękności, obowiązany jestem wspomnieć chociaż o tych dwóch dziełach, które wmoich oczach mają poważne znaczenie między dziełami współczesnej sztuki.

Prześlicznа recenzja p. Enault dla długości opuszcza się i wszystkie jego uwagi dotyczące posągu zachwycenia, /L'Extase/, bo ten jest dziełem cudzoziemca; niemożna jednak powstrzymać się od dania choć lekkiego wyobrażenia o wartości pracy Stattlera, który jest naszym ziomkiem, i którego talent jest wspólną własnością rodzinnego kraju.

W końcu P. Enault mówi bardzo pochlebnie, że ci którzy tak dobrze używają swoich majątków godni są je posiadać, że Hr. Potocka i p. Kronenberg dają szlachetny przykład wszystkim bogatym ludziom naszego kraju, a wreszcie, nam wszystkim radzi szukać rozrywki na łonie sztuk pięknych. –

O Przywłaszczeniu szlacheckich tytułów we Francyi.

Journal des Debats nieprzestaje bardzo żarliwie powstawać przeciw zamiarowi rządu wystąpienia z prawem karzącem przywłaszczenie szlacheckich tytułów. Donosi on że rząd w tem celu ma zamiar wskrzesić artykuł kodeksu karnego unieważniony w 1831. r. Artykuł ten karał więzieniem od 6. miesięcy do dwóch lat wszelkie nieprawne i samowolne noszenie orderów, mundurów, lub dodawanie sobie tytułów królewskich (titres royaux.) Na wniosek p. Baroux owego rzędu artykułu na posiedzeniu Izby dyputowanych z 17. grudnia 1831. r. została z kodeksu wymazaną, a to dla tego, iż o konsekwentnem przeprowadzeniu tego postanowienia prawnego wcale myślić niemożna było, i że nawet nie probowano tego za Restauracyi.

J. des Debats powinien był dodać, że tego postanowienia wcale Restauracyja do kodeksu niewprowadzała, ale że ono datuje od czasów pierwszego Cesarstwa. Gdy Napoleon zaprowadzał swą szlachtę cesarską, wiedział, że tytułów tych nadużywać będą; ztąd ów artykuł, w którym później jak wszędzie titres impériaux na royaux przemieniono. Rzecz jednak już nie miała tego znaczenia. Za Restauracyi szlachta rzeczywista odgrywała polityczną i społeczną rolę, niepotrzebowała bać się intruzów, sama nad tem czuwała i czuwać umiała. Żaden tytułowski syn niemiałby się wówczas przedstawić w towarzystwie z podrobionym tytułem hrabiego lub margrabiego. Później zwłaszcza dziś, usunięcie się zupełne szlachty z sfery politycznej powoliło coraz bardziej na rozszerzenie się tej szlachty kontrabandowej. Przyznać się należy, iż ta manija tytułów nietylko mieszczaństwo ale i drobną szlachtę zaraziła. P. X. opuszcza swą wioszczynę na prowincyi i do Paryża przybywa jako pan hrabia de X. Za Restauracyi po dobrach śmiałość byłaby pana de X. wypędziła z wszystkich salonów, dziś nie przeciwnie otwiera wszystkie, bo kruk krukowi oka niewykole. Rząd cesarski chce temu zaradzić, ale przy tej ogólnej zarazie tytułów trudno mu to przyjdzie. Niebacząc już na to, czy zgodnie tu postępuje

stał przez ustanowienie na wstępie zasadami z 1789. Trudnoby policya wszystkie tytułowane fałszywie zaraz tymi wszystkiemi chwytała jako corpus delicti; niepodobna też dworom zbogaconym szewcom, dziś kapitalistom, zabronić by się wzajem nietytułowali margrabiami. Jest to wstęp do zapowiadanej szlachty nowego Cesarstwa; jak się do tego wezmą niewiadomo, przykład pierwszego Cesarstwa niebardzo wróży powodzenie tej nowej instytucyi; tem bardziej, że niema do rozdawania rozległych donacyi w Niemczech lub we Włoszech i t. p. Jednego też z finansistów pytano niedawno, czy sądzi, że giełda stanie wśród tej nowo kreowanej szlachty. — Niewiem, rzekł, czy przemysł przedstawi dość hrabiów i margrabiów, ale to pewna, że nie niebraknie kawalerów (chevalier d'industrie — oszust) (A. A. Pr. Zeitung.)

Ustęp z Syrokomli

Oto z krzyża Pańskiego pierwszy blask dziejowy,
Rzucił jutrzniane światło na Lechitów głowy.
Lud słowiańskiej krainy, jak ze snu ocknięty
Przetarł oczy, na piersiach uczynił krzyż święty,
A nucąc pieśń Wojciecha o Bogarodzicy,
Szedł na dzienną robotę na żyznej ziemicy.
A wiele ciężkiej pracy było w tej krainie.
Karczować stare puszcze, zaorać pustynie.
Na wilczych legowiskach pobudować miasto,
Dźwigać stosy kamieni i ziemię gliniastą.
I siłą, którą tylko wiara natchnąć może,
Murować książęce twierdze i świątynie Boże;
Jeszcze na każdym kroku pracy rozpoczętej
Staczać mordercze boje z ludźmi i zwierzęty:
Tam zastępy Germanów i Czechów i Rusi,
Tam niedźwiedzi i dzików pokonywać musi:
Jednych powstrzymać rozbój, co żelazem błyska,
Drugich z bójczym oszczepem wyganiać z łożyska,

Brać dziedzictwo ostępów, gdzie z dziada pradziada
Chodził się leśny bawół, gdzie dzik gniazdo składa, ~~kędy ze xx~~
Kędy ze stu pokoleń po lasach rozpaści
Niedźwiedzie, dostły miody zdziedziczonych swych braci.
Tak lejąc krew dziś pot swój na każdy łan ziemi,
Rósł naród młodociany siły olbrzymiemi.
Ciosy kamiennych młotów kamieniły głowy,
Ręce ich walcząc dęby stały się dębowe;
Ciężki żelazny pancerz śród bojów srogości,
Wrósł im w piersi i stał się jakby kość ich kości.

Ustęp z jednym z listów J. Słowackiego, gdzie wielki poeta chcąc pokazać wyższość piękności duchowych nad ideałem cielesnego wdzięku w sztuce pogańskiej, tak odzywa się do tej marmurowej bogini greckiego rzeźbiarstwa.

… A choćbyś była podobna,
Jowiszowi z brwią zmarszczoną,
Mgłami indyjskiemi srebrna,
Nakryta gromów koroną!…
Próżno! jużeś niepotrzebna…
Już do piękności zjawionych
Nie wnijdziesz na eter lżejszy,
Bo najmniejszy z odrodzonych,
Świętszy niż ty i piękniejszy.

Zapewnie, ustęp przytoczony jest innej natury jak obraz zacytowany z fragmentu Syrokomli, ale też nie idzie o porównanie ich z sobą, lecz tylko o pokazanie co rozumiemy przez światło nad myślą obrazem czy postacią, które nam daje poeta. Kto zaś nie znajdzie tego światła w ustępie z Słowackiego, gdzie poeta mówiąc o sztuce posągowej stawia ją samą aż takim posągiem Jowisza z brwią zmarszczoną, tak ubiera we mgły Indyjskie i nakrywa koroną gromów, by pyszniej zamknąć przed nią słoneczne wrota, przez które tej pięknej pogance zmysłowej wnijść nie wolno do piękności zjawionych, na lżejszy eter, bo tam już jest dziedzina odrodzonych w duchu, z których najmniejszy, najpośledniejszy, świętszym i piękniejszym jest od Medycejskiej marmurowej bogini. Kto na tych widomych obrazach nie dostrzeże światła, i nie pojmie jak je rozumieć należy,

takimi jéż jaśniej wytłumaczyć się nam niepodobna. Sztuka jak religija ma swoje tajemnice, które tylko wiarą wśród ciągłą odgadnąć można.

Świetne przyjęcie przez publiczność Wileńską J. Korzeniowskiego, wzruszyło gdy zasłużony ten autor znajdował się tam na przedstawieniu swojej komedyi p. t. Żydzi a od twiża go przytoczeniem wiersza który deklamowała przy końcu reprezentacyi artystka grająca rolę Księżniczki Zofii. Autorką tego wiersza czyli téj improwizacyi jest dziś Księżna Puzynina z wówczas jeszcze Hab. Gabryela Günther znana w literaturze z kilku prac poetycznych, jako to: W Imię Boże, Dalej w Świat, Dzieci Litewskie, i t. d. —

Ustępy z téj poezyi:

„Oklask niestworzył – tłum niezadziwił,
„Tak zawsze na Żydach było
„Lecz nowy zapał widzów ożywił
„I nam grać dzisiaj tak miło!
„Pewne być może ukryty w tłumie
„Ktoś co wzajemnie i nas rozumie,
„Który uwierzy, że choć nieznany
„Już był znajomy i jest kochany.
„Którego wyższość i nas unosi
„Którego tkliwość oczy nam rosi,
„Z którego setca zdrój wszelce biery,
„Ciągle czerpany a zawsze świeży.
. . . .
Gościu! ach czemuż ty gościem tylko,
Długą nadzieję opłacasz – chwilką!
. . . .
Nierodzi ziemia nasza wawrzynów,
Więc skromny będzie nasz upominek:
Wieniec dębowy – to hołd Litwinów
Wianek kwiatowy – to dank Litwinek!

Jakoż na zakończenie poezyi, deszcz kwiatów i wieńców rzuconych z loż przez damy Wileńskie spadł na zasłużoną głowę autora;

ci co siedzieli obok Korzeniowskiego byli świadkami Jego wzruszenia i zapału Wileńskiej publiczności.

Do W. Korzynieckiego:

Graj dudarzu, graj
Więcej piosnek daj,
Niech się wsłucha w twoję pieśnię,
Niech Litewska dusza wskrześnie
I polubi kraj.

Graj dudarzu nasz,
Dziewkom nutę wskaż.
Niech się w chłopcach duch odzowie,
Niech zapłaczą staruszkowie
I wyjaśnią twarz.

Graj dudarzu, piej,
W głębi naszych kniej,
W głębi sioł pod naszą strzechą,
Znajdziesz grajków, znajdziesz echo
Dla piosenki twej.

Syrokomla.

Filip z Konopi — urywek Syroko:

... Lecz znowu, się zdarzają pomiędzy tysiącem,
Ludzie z szaloną głową, a z sercem gorącem;
Co nie bacząc gdzie mówią lub mówią do kogo,
Przekonań swego serca powstrzymać niemogą.
Nie dość siły, by zwalić starą postać rzeczy,
Taki człek wszystko zbija wszystkiemu zaprzeczy:
W namiętności społeczne burzą zapędzone,
Dmucha jak przeciw wiatru, by w inszą wiatr stronę;
Na próżno z całej siły zbiera w sobie ducha.
Biedne piersi mu pękną, a nic nie wydmucha!

A śmiechu będzie śmiechu z biednego szaleńca!
Gawiedź palcem wskazuje, przedrzeźnia się z nas.
„ Słyszycie co on roi? patrzcie sędzy tropi?„,
„ Filip z Konopi!.....

.....Co waść gadasz mospanie Filipie z Konopi?
Któż to równy ze szlachtą?....
— Któż to równy? Chłopi?

Zawołał (Filip) groźnym głosem wznosząc się oczyma,
„ Których Rzeczpospolita w poniżeniu trzyma.
Kiedy wybrawszy granic, mościwy kolego,
Oni nam chleb gotują, naszej działowy strzegą;
Tam gdzie ziemię rolniczą otworzyły niebiosa,
Waść najlepszego hedba ich topiór i kosa.
Waść niby ostęp rycerski, apozalią Bożą!
Szabla ci zarzewiata od pradziada mojej.
A patrzaj na ich pługi, czyż niewięcej warte?
Jak się błyszczą codziennem użyciem wytarte!
Oni w swojej dostojnej a skromnej postawie,
Lepiej się zasłużyli niż my naszej sprawie.
Waści równości znamy!... Dziś, gdym ziomkom postem
Patrzajcie, jaki projekt do sejmu przyniosłem;
Oto moja najpierwsza ziomkom zapomoga!
Równość w obliczu prawa jak w obliczu Boga,
Jeden statut dla wszystkich, z obopólna rada.
Miejsce w izbie poselskiej gdzie szlachta zasiada.
Patrzcie mości panowie! czysty zysk w tym względzie!
Ileż głów zdrowej rady krajowi przybędzie!
Ile setek nieskalanych! i t.d.

Koniec życia p. Filipa jest już nietylko szlachetną rehabilitacyą tej postaci poświęcenia, wystawionej od wieków na pośmiewisko egoizmu i hipokryzyi, lecz i apoteozą chrześcijańskiego ducha pokory i miłości, bo wreszcie, gdy już przywiedziony do nędzy, opuszczony od wszystkich, konana barłogu z głodem szarpiącym wnętrzności i z śmiertelną raną w ciele, tam i znajdujemy ostatni wiersz:

A kiedy dziad kościelny gromnicę mu poda,
Wyduwał się z uśmiechem: że mu życia
szkoda!

Boże! Boże! tak marnie strawiwszy swe lata,
Tylko Filip z Konopi mógł żałować świata.

Syrokomla, którego poezyje zawsze sądzimy sumiennie, lecz zawsze surowo, któremu nieprzepuszczamy nawet drobnych usterków w wyrażeniu, tym jednym czterowierszem staje przed nami nietylko w wawrzynie znakomitego poety, lecz i w godności człowieka z sercem prawym, kochającem ludzi i pojmującem światło najczystszej duszy chrześcijańskiej miłości; z prawdziwą rozkoszą oddajemy mu ten hołd, który składamy zawsze i chętnie przed każdą szlachetną myślą, przed każdym uczciwym czynem, w życiu i w sztuce zarówno.

Zakończenie fragmentów o Filipie z Konopi, jest już tylko wyraźniejszem skupieniem myśli, przewodniczącej poecie w tej pracy — początek tego zakończenia jest pomnikiem postawionym na grobie bohatera. Koniec zaś ironiczną odezwą do świata egoizmu. Przytaczam obadwa te ustępy:

Pierwszy:

... I nikt z żyjących ludzi po panu Filipie,
Nie płakał na pogrzebie, nie wypił na stypie,
Nikt mu pochwalnych liter nie wyrył na grobie;
A kurhanek piasczysty rozsypał się sobie.
Śpi Filip, póki na sąd straszliwy się zbudzi;
A pamięć jego w pośmiewisku ludzi.
Kto się wyrwie nie k'rzeczy, kto się w mowie stropi,
Dotąd go nazywają „Filipem z Konopi."

Drugi:

Choć się uczucie wpieści, myśl do głowy ciśnie,
Choćbyś jaśniej przeglądał niż twoi współcześni,
Nie spiesz się / moja rada / mówić do słuchaczy,
Co twe serce przeczuwa, co twe oko baczy.
Nie idź za gorącemi twej duszy popędy;
Co ci kiedyś przypomni dopatrzyj się wszędy;
A serce miej zamknięte, chociaż twarz otwartą.
Nim się na coś poświęcisz, rozważaj czy warto?
Chowaj zimną ostrożność i w czynie i w sławie:
Bo Filipem z Konopi każdy cię nazowie.

Ognistych bohaterów minęły już lata;
Krew, łzy i pośmiewisko, taka ich zapłata!

Sześć sztrofek z pieśni teorbanisty z Dzieła Lutniści Królewscy

„Co ty orle jasno-pióry,
„Siedzisz na kurhanie?
„Zasępiłeś wzrok ponury,
„Jak słonko w tumanie.

„Hej młodzieńcze! hej odrocy,
„Czego tęsknisz z cicha?
„Zasępiłeś jasne oczy,
„Ze łzą nie wzdycha.

„Orzeł mówi: — „Bym się cieszył,
„Czyż wy tego chcecie?
„Moję Orlicę strzelec przeszył,
„A ja sam na świecie!"

„Młodzian mówi: — „Co ja rzekę,
„A nie wyznać nie siłę,
„Moja luba dziewczę moje,
„W ciemnej śpi mogile!

„Och! nie dumaj tak głęboko
„Orle jasno-póry!
„Och! młodzieńcze, otrzyj oko,
„Spędź z nad czoła chmury!

„Kto wywyższon nad drugiemi,
„Kto ma orlą postać,
„Choć mu tęskno na tej ziemi,
„Musi orłem zostać,

w Paryżu

Po jednym z wieczorów w Ratuszu, znaleziono dyamentowe ubranie na głowę, riviere zwane; ale co dziwniejsza, że potem kosztownej zguby nikt się ani nazajutrz, ani w dni kilka potem niezgłaszał, mimo oświadczenia nawet w dziennikach że zgubione klejnoty czekają na właścicielkę. Pani Haussman, prefektowa Sekwany, ciekawa, która że znajomych jej dam jest tak bogatą, a razem tak niedbałą, kazała przywołać jednego z najpierwszych jubilerów paryzkich pytając, czy nie wie przypadkiem, do kogoby te dyamenty należały.

— Wiem, ale życzę Pani nieodsyłać ich wcale właścicielce. — Niemogęż przecie zatrzymywać u siebie tak kosztownych klejnotów!

— Tego się Pani nielękaj! dyamenty są fałszywe, a należą do jednej z najbogatszych dam w Paryżu, i odsyłając je, zmartwiłabyś ją Pani. —

Druga historyja o brylantach fałszywych, trudniejszą jest czy przedstawiająca zagadkę. —

Pewna żona prosiła męża usilnie o dyamentowe ubranie na głowę.

— Ale co się tobie dzieje, moja kochana? zkądże ja wezmę tyle pieniędzy?

— Ja niezżądam prawdziwych, — broń Boże, — toby było szaleństwem wnaszem położeniu.

— Na fałszywych każdy się przecież pozna — i cóż mu ją kosztować strasowe?

— Najwięcej trzysta franków — ja znam w jednym sklepie takie ubranie — najcudniej naśladuje prawdziwe brylanty, i że są fałszywe, prócz ciebie nikt wierzyć niezechce.

— Miłysza o trzysta franków; kup kiedy chcesz koniecznie.

Żona je kupiła, ale na nieszczęście niedługo cieszyła się niemi; umarła wkrótce z zaziębienia. Mąż, po jej śmierci, sprzedając rzeczy do niej niegdyś należące rzeczy, pokazuje owe fałszywe brylanty jednemu jubilerowi, pytając się — Co Pan dasz za tę bagatelę?
— Za tę bagatelę, dam Panu 20,000 franków.
— Co Pan mówisz — to szkło przecie — czy coś podobnego?
— Ja je biorę za brylanty — na amatora warte są i więcej — ale cóż — muszę i ja coś kolwiek zarobić — dlatego biorę je po cenie cokolwiek niższej, niżeli jej sprzedałem. —

Stanisławowi Jachowiczowi w dniu 61-ym urodzin jego. —

Cześć Ci, śpiewaku dobrego powiewu!
Cześć Polskich dziatek wierny Opiekunie!
Lutnia Twa cięta jest z Bożego krzewu,
Stróże Anioły grają po Twej strunie!

Znamy kto starszy, kto lepszy w ojczyźnie,
I tam przed Bogiem kto z nas bliżej stoi:
I coś dał szczodrze, zostawiem w spuściźnie,
I naszej dziatwie i tej dziatwie Twojej!

Ty nam urośniesz, jako Tatry rosną,
Kiedy je żegna z oddali wędrowiec;
Boś w dobrej woli, do świtu i wiosną
Obsypał kwieciem ciernisty manowiec.

I gdy błądzili wszyscy, tyś nie błądził:
Lecz pracowicie i cicho i skromnie

Dałeś to dziatwie, co Ci Bóg przysądził,
Mówiąc: „Maluczkie puśćcie, bracia, do mnie!"

I wielkim wzorem Zbawiciela Pana
Garnąłeś dziatwy, jak kokosz pod siebie;
Bo była miłość Ci tak wielka dana,
Że jest jej cena znana tylko w Niebie.

Nam tej miłości ni wysławić, ni sławić;
Ale gdy Bóg Cię wśrodku nas postawił:
Nam Świętej Woli tylko błogosławić,
Jakoś Ty dziatwie naszej błogosławił!...

Boś Ty obmyślał dobrze gniazdo nasze,
Nie tylko dobrze, i owszem najlepiej!
I jako dziatwa chwyta mleczną kaszę,
Tak słowo Twoje na żywot się wczepi.

Jak deszcz majowy, oddech Bożej rosy,
Jak woń fijołka i wiosny i rano,
Jako skowronek bije się w niebiosy:
Z takiej-to przędzy, dałeś dziatwie wiano!

To też Twe ^pieśni^ dokoła nas krążą,
Jak te gołębie wkoło gołębnika,
Które gdy skrzydełka raz ku niebu dążą,
To znów do swego powracają kącika.

To ^też^ Twe pieśni brzęczą nam, jak pszczółka,
Jako głos dzwonka z wiejskiego kościółka,
Miłe dla serca, jako turkot młynka,
Ciepłe, jak światło cichego kominka.

I jak Pobożne w niebiosa się wspina,
Tchu Prostoty w ludzie polnej chatki,
Tcu Czułości, w tem spojrzeniu matki,
Co się nad śpiącą dziecinę nagina.

Wszystkoś to zebrał, i świeże i warme,
Jeśli po Bogu i domu zakorzenne,
Po sercu wzrosłe, po miłości tkliwe,
Wszystko co święte i czyste i żywe.

Najgłośniej tych pieśni każdy mocniej wiery,
Najgłośniej tych pieśni czytelnik się rad poprawia,
Bo miłość Twoja szczęśliwie nas stawia
Pomiędzy Bogiem, a sercem Macierzy!

Nam tej miłości ni spłacić, ni zławić;
Lecz gdyś Bóg ciebie w środku nas postawił:
Nam więcej woli Twojej błogosławić,
Janowi Ty dziatwie naszej błogosław!

Ze czcią składa
Wincenty Pol.

z Krakowa, w dniu Wielkiej Nocy, 1857.

Loterya w Paryżu

Ojcowie Jezuici budują tu kaplicę, brak im jednak pieniędzy, wynaleźli więc sposób całkiem nowy: urządzili loteryę, wygrywającą jednego jezuitę, ojca Lefevre. Ponieważ do loteryi wiele zachodów potrzeba, a zapewne podobna nie otrzyma [się] z aby pozwolenia ministra skarbu, ojciec Lefevre rozpisał listy do nabożnych przedmieścia St. Germain, ofiarując im bilety i plan tej nowej loteryi. Indep. Belge pierwsza zwietrzyła tę spekulacyę finansowo-nabożną; jezuici i ich stronnicy w Paryżu oburzyli się wielce, zarzucali dziennikowi kłamstwo, dowodząc że Indep. nie zdoła przedstawić okólnika, którym ojciec le Fevre ofiaruje swe numera i usługi damom szlachetnego przedmieścia. W odpowiedzi na to, Ind. bel. z 6. bieżącego miesiąca podaje ów okólnik, który tak brzmi: — Pani. Brak nam funduszów do wybudowania Kościoła, który Towarzystwo wznosi przy

więcej Sevres, uważaliśmy więc za stosowne udać się do loteryi. Ale Towarzystwo jest biedne i niemiało na loteryję wystawić: postanowiłem więc siebie samego puścić na loteryję. Każdy bilet kosztuje 100. fran: Dama wygrywająca posiadać mnie będzie przez trzy dni, do rozkazów lub wszelkiego innego dzieła, jakie mi wskazać zechce. (podpisano) Lefevre." (Ind. Belge.)

Explikacyja na Krytykę z Poznańskiego, że Syrokomla pisze i spotwarza Duchowieństwo — wtenczas gdy to jest najwyższym fałszem —

„Kajec zwycięzcy." gdzie Księdza z kwiczętami otrzymanemi na kwiecie koń niegdyś wojskowy uniósł pośród walczących Polaków ze Szwedami; gdy wojownicy przestali się o przelęknionego Księdza, nieświadome go oręża:

Patrzę w Księdza twarz promienistą,
Zdaje się światłość bita mu z czoła,
Gdy uroczystym głosem zawoła:
„Tu moje miejsce!.. dzięki Ci, Panie
„Żeś mi ukazał żniwo posługi!"
— Rzekł, i odważnie a niespodzianie
Zsiadła na ziemię skoczył jak długi;
Uklęknął przy rannym wpiętej rajtarze.
Przeżegnał głowę i nad nią schylał,
I grzechy życia wyznać mu każe,
I na wieczności drogę posyła.
Krwawo z rycerstwem biją się Szwedzi,
A Ksiądz śród bitwy słucha spowiedzi.
Wśród szczęku mieczów i świstu kuli,
Chodzi wszędzie, wpełnej ołtarze,
Ranionych mężów w ramiona tuli,
A konających poleca duszy;
A choć mu wystrzał nad głową pali,
Słowa nieprzerwie mężnego ojca,
Pełniąc swój urząd sakramentalnie,
Czuł nad swą głową tarczę obrońca,

A tyle męztwa co w jego twarzy,
Może się nigdy widzieć nie zdarzy.

Jałmużna przez Chęcińskiego.

Treścią jałmużny jest podanie o świętym Piotrze, który w odzieniu żebraczem chodził po chatach, doświadczając serc ludzkich. Najprzód tedy wszedł on Święty Apostoł do chaty bogatej i skąpej, Błażkowej, gdzie przyjęto go złorzeczeniem i wypędzono bez litości. Następnie odwiedził ubożuchną wdowę, wyrobnicę Janowę, która wraz z gromadką wpół nagich dzieci podzieliła się z dziadkiem ostatkiem czarnego chleba: w tym to obrazku spotyka się światło poczciwej myśli, i ciepło wiary. —

Opis dziada. Stron: 4.

Zimą gdzie drożka wije się przez niwy,
Wyszedł staruszek i ku wiosce kroczy.
Śnieg tylko skrzypi, zawieja tnie w oczy,
Kryształcę szronem brodę i wąs siwy.
Na łysej głowie czapczysko zszarzane,
Stary grzbiet wstatą odziany sukmanę,
A na sukmanie łata wedle łaty,
Przez plecy torba, w dłoni kij sękaty
W drugiej różaniec, a relikwiarz święty
Widać na piersi na wpół odsłoniętej.
Liche odzienie! aż spojrzeć boleśnie...
Jak to nie zmarznie? Co go grzeje?... bieda?...
Idzie powoli, nuci święte pieśnie...
Ot, Bóg sam chyba zakrzepnąć mu nie da.

Już to widocznie wyższa wola taka,
Że mróz co ściska we futrze bogacza,
Wolniej tępuje nędznego żebraka,
Że go Bóg lżejszem powietrzem otacza...

Obrazek chaty Błażejowej. Stron: 7 i 8.

W przysionku pusto, kot ślepiami świeci,
Zresztą nikogo, a przez drzwi na prawo,
Dolata z izby gwar kilkorga dzieci,
Więc je staruszek uchylił z obawą:
— Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony,"
Rzekł — ale z izby nikt nie odpowiada;
Coraz mocniejszy gwar dziatwy zwaśnionej,
Przytłumił słowa ubogiego dziada.
Stary wzniósł oczy, spojrzał, pani matka
Kraje chleb dzieciom na pierwsze śniadanie,
Przy niej się szturga swadliwa gromadka,
Które największy kawałek dostanie.
Błażkowa, (było to matki nazwisko),
Znać nie zna biedy u siebie pod dachem;
Tuż przy kominie na ławie, żur z miską;
Żur kraśny szperą, aż ręce zapachem!
W okrąg dostatek, w którą zwrócisz stronę:
Na półkach sery powabnie się bielą,
Na kołkach grzyby, kiełbasy suszone,
Łóżka czyściutką usłane pościelą,
Kilka obrazków i porządne sprzęty,
A gdyby bliżej zaglądać nam wolno,
Dojrzałbyś w skrzyni na kłódkę zamkniętej,
Grosz zabiegłością zebrany mozolną.
Wszystkiego dosyć, nic chatanie braknie,
Los ją otoczył ramieniem obfitém.
Oh! żeby jeszcze dobre serce przy tém,
Ale niestety! serca tutaj braknie,

Serca co miłość ma wzamian miłości,
Co czterech Bogu pożądanem czyni,
Ludziom pociechę... lecz gdzież ono gości?
Oto Błażkowa zamknęła je wskrzyni.

Chata Janowej. Stron: 19 i 20.

Westchnął staruszek pojzawszy wokoło
Nie tak tu, nie tak jak wchacie Błażkowej,
Pusto na półkach i na ścianach goło,
J zimno chwyta jak gdyby w okowy.
J śnieg zaprusza przez pułap dziurawy.
Drzą dzieci jedząc takowo chleb suchy,
Wjeżne kundliszko zabiera okruchy,
Wkominie ciemno, ni ognia ni strawy!
A jednak, gdy się przed chatą rozległa,
Pobożna piosnka ubogiego dziada,
Zaraz Janowa ku niemu wybiegła,
Ostatnim groszem podzielić się rada.
Tuż za nią, widząc jak matka odoczą,
Że tyż litości oddała chleb czarny,
J dzieci żwawo starego otoczą,
Dzieląc zbiedniejszym posiłek swój marny.
To pół oddaje, znów drugie się zwinie,
J cały wrzuca do torby niebodze,
To mały Antek frasuje się srodze,
Jakby tu ognia nanieció wkominie?...
— „Dyć-że chudziątko umarzło nadworze,
A tutaj chrustu ani sztuki wchatupie,
Ot! chyba stołek kulawy połupię,
J będzie ogień co ino dai Boże!
A dwie dzieweczki oddawszy chleb cały,
Jeszcze biegają od kąta do kąta,
Czy im się w ręce co niebądź niewplątą,
Żeby staruszkowi do chleba przydały;
Aż żebrak wbrzyt gromadce stroskanej:
— „Na co ten kłopot,, poczciwe dzieciuchy?
Nad wszystkie zbytki smaczniejszy chleb suchy,
Gdy z takim sercem jak wasze podany.”

Potém je z wierzchu błogosławił zato,
A kiedy mówił, to jakoś się zdało,
Że jego tchnienie izdebkę ogrzało!
Że słońce jaśniej błysnęło nad chatą...

Przytoczyliśmy tak długi wyjątek z Jatrużyny, pragnąc prze-
konać czytelników, że zdanie nasze, tak sympatyczne dla
pracy autora, opieramy jedynie na ścisłej sprawiedliwości;
chociaż do zupełnego pojęcia wartości Jatrużyny potrzeba-
by przytoczyć również kilka prześlicznych opisów natury
wiejskiej, wrozmaitych porach doby; —

Kronika Zagraniczna. Paryż 1857.

Pani Jeneralowa X.. nieuważając nato, że córkę ma chorą
niebezpiecznie, jak najspieszniej i najstaranniej ubierała się
na bal; — lecz na nieszczęście gdzie wyszła już zejść
ze schodów, i rzucić się do powozu, zaszedł jej drogę lekarz, a
za nim i mąż się pokazał. —
Spodziewam się, że dziś niepojedziesz, doktór powieda, że nasze
dziecię w wielkiem jest niebezpieczeństwie..
— Pojadę bom obiecała.
— Alež córka nasza może skonczyć za chwilę!
Lekarz mówi, że nie będzie, jeżeli dożyje do rana.
— Pojadę — obiecałam i niemogę niejechać bez popełnie-
nia nieprzyzwoitości; wrócę jak najprędzej, pokażę się tylko
nagodzinę napół.
— Pojechać, pojedziesz, ale wrócić, niewrócisz.
To mówiąc odwrócił się, i wszedł do pokoju córki, a
jejmość zbiegła szybko ze schodów i wsiadła do powozu.
Jenerał dotrzymał słowa: niezyta matka znalazła wszyst-
=kie drzwi zamknięte za powrotem; niepomogło ani dzwo-
nienie, ani wołanie, i musiała resztę nocy przepędzić u
znajomych, jeśli nie nabalu. Na drugi dzień, już ot-
=warte drzwi zamknięto jej przednosem, a na trzeci, odebra-
=ła pozew o separacyę, którą trybunał przyznał mężowi, odsądza-
jąc ją od wszelkiej opieki nad dziećmi, zważywszy, że mat-
ka opuszczająca dla zabawy konającą córkę, nie jest godna
używać żadnych praw macierzyńskich.

W niższych klasach towarzystwa mężowie niezwykli za-pozywać żony o separacyę, ale za to żony niekiedy po=tnią ich przed policyą poprawczą. Dla tego też zaraz w pobocznej izbie, pytał się prezes jednej wieśniaczki:

— Jakiż pretext brał mąż Asani, aby ją bić tak często.

— Panie Prezesie, on nigdy nie brał pretextu, ale zawsze kij sękaty do ręki.

Podobnych jednakże nadużyć małżeńskich jest bardzo mało we Francyi; sprawiają onne największe oburzenie i w naj=niższym ludzie, a jeżeli żona i obedwie wręcie, niepo=wiada nikomu, bo Francuzki interesowniejsze daleko od mężczyzn, czują się więcej dotknięte kradzą pieniężną, niżeli ich mężowi; a kiedy pożycie wspólne stać się już nie podobnem, separacyja dzieje się zwykle bez udawania się trybunałów.

O Procesie Doków Napoleońskich.

Nieopisuję się tu wszczegółach ten Proces, gdyż już o tem wszystkie dzienniki Europejskie pisać musiały. Ile zaś razy Paryż zobaczy na ławie oskarżonych ludzi pewnego znaczenia, światła lub wychowania, uważa nie bez słuszności wypadek taki za nieszczęście publiczne, za wielki wyrzut moralny. Z przestrachem przekony=wa się wtedy, że ukształcenie światowe, że staranna edu=kacyja i pewne położenie towarzyskie, nie są dostateczną rękojmią prawości; że posad jej gdzieś głębiej szukać na=leży; najbystrzejszy, ale razem najleniwszy umysłowo naród, smuci się instynktowo, jak znadrażonego pokoju.

Wszystkie stronnictwa polityczne najboleśniej dotknięte zostały, widząc ciężko wten proces wplątane=go syna największego z mówców francuzkich w dawnych izbach, członka Akademii Berjego. Artur Beryer był komisarzem rządowym przy Dokach, z płacą pięciotysięczną, co nie przeszkadzało, że wbrew wszelkiemu prawu, za patrzenie przez szpary, a raczej za całkowite zamknięcie oczów na nadużycia kompanii, pobierał od niej 15000. W czasie procesu zacho=wał obrażającą krew zimną; admirował wyporzycznikami jak na teatrze wymowę sławnego adwokata Chaix d'Est=-Ange, a kiedy go usłyszał czytającego list jakiś potrzebnych.

obrony, rzekł do swego sąsiada: „Sądziłem dotąd, że umiałem czytać.”

Niezgrabny przyjaciel pocieszać chciał Berryera ojca:
— Ja miałem syna, straciłem go przed Sebastopolem. —
Szczęśliwy! — odpowiedział p. Berryer.

W procesie tym, który się skończył skazaniem na więzienia i ogromne opłaty pieniężne trzech winowajców, odkryte zostały przed profanami, jasno jak nadłoni, wszystkie sztuczki i matactwa giełdowe; i to wyrazniej jak w książce Prudhona, bo w aplikacyi; bo na ludziach i cyfrach. Nie jeden spekulant miał tym wyrokiem sądu zamącone sumienie, czuł się potępionym w swej duszy, choć go nikt jeszcze o sprawozdanie z jego funduszów nie pytał. Dobroduszni i łatwowierni akcyonaryusze stali się trudnemi do wierzenia swoim bankierom, podejrzliwości ich doświadczyli pp. Mires i Pereire.

— To chcesz nas Pan wszystkich pożreć! — zawołał na zebraniu przedsiębiorstwa gazowego jeden z gwałtowniejszych kapitalistów.

— Nie lękaj się Pan, jestem Żydem, religija moja tego mi zabrania — spokojnie mu odpowiedział obrażony dyrektor, — i całe zgromadzenie wprowadził obudzonym śmiechem w łagodniejszy humor.

Cicha noc w górach.

Boże słonko do gospody,
Zaszło do snu złożyć skroń,
Mgły wilgotne wstają z wody,
Z łąk wieczorna wieje woń.
W wieńcu gwiazd,
W płaszczu chmur,
Cicha noc
Zchodzi z gór.
Zadumany, cichy, senny,
Otulony w srebrnej mgle,
Księżyc uśmiech swój promienny,
Rozmarzonej ziemi śle.

W błogich snów,
Rajskich kwiat,
Cicha noc,
Stroi świat.

I wypełniono moje łono,
Błogo łechce jej cichy czar:
Cicho wiatry chłodem wionę,
Na rozpaloj piersi żar.

Z troski dum,
Czarownych tuż,
Zdroje też,
Płyną zórz.

Madryt r. 1857. Kradzieże, świętokradztwa — rozboje Hiszpańskie

Z powodu licznych kradzieży i innych przestępstw, jakie spełniono w tych dniach ostatnich, czytamy w dzienniku bardziej ministerjalnym niż samo ministerjum: „Moglibyśmy zamieścić opis jakiego tuzina kradzieży świętokradzkich, rozbojów i rabunków poczty et: et:, także z tuzin morderstw, wynikłych skutkiem najszkaradniejszych namiętności, lecz cofamy się przed tak wstrętliwem zadaniem, które, gdybyśmy chcieli, mogłoby stać się codzienną koniecznością, tak dalece podobne wypadki stały się powszednierni w tej pięknej, umiłowanej od Boga Hiszpanij, wśród cywilizowanego dziewiętnastego wieku.

Zapewniają, iż w czasie pogrzebu Jenerała Urbistondo, gdy go wkładano na karawan, dały się słyszeć gwizdania, szmery i pogróżki. Nadto, w kościele miał miejsce wypadek, charakteryzujący obyczaje miejscowe. Na trumnie jenerała położono szpadę, której rękojeść ozdobioną była drogiemi kamieniami; w czasie nabożeństwa szpadę tę skradziono. Był to dar mieszkańców wysp Filipińskich, szacowany na 50,000. realów.

(Indep. Belg.)

Sztrofek kilka zwielkanocnego powinszowania:

... Więc pod hasłem <u>święconego</u>:
Gdy pod zbytkiem gną się stoły,
Niech coś spadnie na biednego,
By i nędzarz był wesoły!

Tak, od skąpej i szczodraja,
Choć jałmużna jaka taka,
Choćby łupina od jaja,
Niechaj spadnie dla biedaka.

Panna wybredna w miłości,
Chociaż obfita w powaby,
Niechaj przez pamięć przyszłości...
Przyśle biedakowi — <u>Baby</u>:

Niech pierogi, placki twarde,
Przyśle małżeństwa swadliwe;
A pieprz, ocet, chrzan, musztardę,
Teścia twarde i złośliwe.

Człowiek dumny bez przyczyny,
Co z dymem idzie w zapasy,
Niechaj nadeśle <u>wędliny</u>:
W dodatku, nawet kiełbasy!

Od świętoszków, kiedy poda,
Kilka flasz piwa wódeczki;
A spory nawet ozoła,
Od tych co lubią płoteczki i t. d.

Na Kyrie eleyson.

Panie, zmiłuj się nad nami
Oto pieśniami i łzami
Błagamy – Panie nasz Panie!
Usłysz łzy, usłysz wołanie,
Panie zmiłuj się nad nami!
Połącz nas z tobą węzłami
Woli, miłości i wiary.
A przez krzyż Twej ofiary
Jak nas mieć chciałeś synami,
Panie zmiłuj się nad nami!

Gloria

Chwała na wysokości,
Najwyższemu chwała,
A łaska Wszechmocności
Niech z nami tu działa;
Niech nas moc Twego krzyża
Z rąk piekielnych wyzwoli,
A ku niebu niech nas zbliża
Pokój dobrej woli.

Credo:

Wierzymy o Ojcze! o Boże nasz w Ciebie
Żeś Ty jest wszechmocny na ziemi i niebie.
Że niebo i ziemia Twój czyn.

Wierzymy o Jezu! żeś Ty jest Bóg z Boga,
Zbawiciel nasz, żywot i światłość i droga,
Dziewicy Maryi Bóg-Syn.

Świat Cię niepoznał, choć przez Cię stworzony
Świat Cię umęczył, choć przez Cię zbawiony;

Na krzyż Cię wbili, czyniąc urągania,
W grób Cię zamknęli – i rzekli: „niewstanie”.
Aleś Ty powstał – boś Ty Pan, Ty Bóg!
Piekieł przed Tobą ukorzył się próg;
I po prawicy Ojca stolicy
Siedzisz – O Jezu! Chwała Ci chwała!
I przyjdziesz sądzić dusze i ciała
Żywych i zmarłych! Panie nasz Panie!
Usłysz kościoła Twego błaganie!
Przez Świętych Twoich, za nas przyczynę.
Przez ducha Twego, w śmierci godzinę
Wspomóż nas, ratuj, odpuść nam winę.

A. E. Odyniec

Psalm Chomiakowa, przekład K. Szlagiela.

Zadrżała ziemia: etedu fale
Gromy po gromach toczą po niebie:
To głos Jehowy na Trybunale:
„Zważ, Izraelu! mówię do ciebie!”
„Zważ, Izraelu! Wznosisz świątynie.
„Ściany ich błyszczą złota mamoną;
„I dnie i noce dym wonny płynie,
„I dnie i noce światła w nich płoną.
„Na co mi świątyń podniebne szczyty,
„Ten martwy kamień, lichy płód ziemi?
„Wszakżem rozwiesił niebios błękity,
„Lądy i możne dziełmi są memi.
„Ledwą, a słowem wbezmiar otworzę
„Szafami nieznanych cudów wieczności,
„I nieskończoność nową ci stworzę
„Po za krańcami nieskończoności.
„Na co mi złoto? do ziemskiej odzieni.
„Do pierworodnej łona opoki;

„Jakby deszczowej wody potok,
„Ja wlałem potok wszędzie płomieni;
„I on tam kipi, rzuca się, miota,
„W wnętrzach otchłani groźnej, bezdennej;
„A waszem srebro, a wasze złoto —
„To tylko piana fali płomiennej.
„Na cóż kadzidła? skropione rosą,
„Wszędzie krańców ziemi zioła i kwiaty,
„Ofiarując hymnem, ku niebu niosą
„Swoje nektary, swe aromaty.
„Na cóż światła? a czyż też nocy
„Płoną na niebie te tłuszcze złota?
„Jak wulkan śród gwiazd mrowia miota,
„Sypią się gwiazdy na szaty nocy?
„Ludu wybrany skąpe twe dary!
„Innej ja, innej żądam ofiary.
„Masz ty dać inny skarb nieprzebrany,
„Dać miły Panu twemu na niebie;
„Z nim stań przedemną, a przebłagany,
„Wszystkie twe dary przyjmę od ciebie.
„Serc nieskalanych od was chcę Nieba,
„Prawdy w wyrokach sprawiedliwości;
„Woli i hartu w czynach mi trzeba,
„Trzeba mi od was bratniej miłości.„

Między-Morze Suez

Przekop międzymorza Suez jest wiekopomną „dziesiątą„ wy=
=szedł jeden z mędrych ludzi stanu. Tak jest w istocie. —
Niema zamysłu żelaznego temu wielkiemu przedsięwzię
ciu któregoby już dziś zwycięzko nieodparte nauka w
teoryi, za nim zawrze na wieki usta niedowiarkom,

ostatecznem wykonaniem dzieła, otwierającego drogę naro-dom ku zapoznaniu i zbliżeniu się ich z sobą. Zarzu-ty niemożności zbudowania portu w Peluzie już dziś nie istnieją, odkąd zostało dowiedzionem, że będzie to jedna ze zwyklejszych robót inżynierskich, bo groble por-tów Cherbourga i Lwa u Przylądka Dobrej Nadziei są dwa razy dalej rzucone w Ocean, to wśród nieporów-nanie burzliwszej fali. Ostatni na 4. Wiorst długości. Co do zarzutów żeglugi po morzu Czerwonem iż jest niebezpieczną, to samo z siebie upada przed oczewistoś-cią dowodów historycznych o istnieniu w tej zatoce całych flot handlowych i to jeszcze zanim przed 300 lata służę człowieka, i przed zeznaniami Angielskich doświadczonych marynarzy, którzy jak Moresby po kilka dziesiąt razy przepłynęli ją w tę i ową stronę.

Jednakowoż Anglija dotąd powstrzymywać usiłuje Turcyję od ratyfikacyi firmanu i odracza tem samem wykonanie tego wielkiego dzieła, a czyni to niby w imieniu żywotnych interesów swych handlowych. Doprawdy uwierzyć temu trudno. Wszakże wykonanie jego zdaje się być raczej najżywotniejszym interesem tego Państwa, które jak gdyby ra-mionami potężna objęło Wschód niezliczonemi żaglami swej floty i które coraz bardziej sieć swą nań zarzuca, czyż skró-cenie prawie o połowę drogi do jej kolonij Indyjskich i Australijskich, i do tych wszystkich które w przyszłości zamie-rza, nie jest raczej dla niej rękojmią łatwiejszej możności ut-rzymania swych podbojów? Wszakże Anglija w pierwszej ćwierci wieku tego, sama podniosła była tę ideę — uznając całą niezbędność potrzeby urzeczywistnienia tego dzieła, tak obfi-tego owoce przyszłości — i cóż by się odtąd zmieniło? Chyba to jedno że dziś Anglija ma więcej kolonij, więcej okrętów, wię-cej majtków i większy handel prowadzi, niż narody całego świa-ta razem wzięte. Czyżby się miała obawiać współzawodnictwa naro-dów

=dow rozsiadzonych wokoło kotliny Śrzodziemnego morza, którym otworzenie między morza nowe życie nada? Nie. Dzięki Bogu, ku zaszczytowi rozumu Angielskiego, wyznać należy, że ani naród, ani prasa, ani jego organa z trybuny przemawiające w imieniu intere=sów jego handlowych, nie podzielają tego wstecznego przekonania kilku mężów stanu Anglii, i wstrzą=cą się bezrozumną i podłych rdze zasadą: że po=myślność Państw, i ich bogactwo polega na złym wewnętrznym stanie i ubostwie ich sąsiadów. Lada dzień i ta zapora źle pojmowanego stanu ję interesu Anglii runie przed światłem cywiliza=cyi i ustąpi powszechnemu głosowi wszystkich światłych ludów, domagających się z wszystkich sił swoich wykonania wielkiego dzieła otwarcia im drogi na wschód.

Myśl ta wistocie jest jedną najbardziej wprzyszłość obfitych. Marsylija, Genua, Wenecyja a razem Tryest szczęśliwy jej współzawodnik, — porty Grecyi, Bosforu, morza Czarnego i małej Azyi, nowem życiem ożyją. Wschód cały, Arabii i Afryki brzegi, za=ćwitną nieznanem im życiem. Indye, Chiny, wys=py Sondy podwoją swój handel wymienny — i na naj odleglejsze nawet lądy tej świata strony, którą Wschodem zwiemy, otworzenie Kanału Suezkiego pomyślności bytu materjalnego i światłem cywilizacyi oddziałać musi. Dokona się tem nieskończenie większy przewrót polityczny, niż ten, który przed kilką wiekami zrobi to odkrycie drogi do Indyi Wschodnich wokoło Przy lądka burz i orkanów którym się uśmiechnął wówczas świata dobrej nadziei połączenia ze Wschodem.

Wszędzie jeszcze naszych musi się spełnić to wielkie dzieło. Wiek XIX niebyłby sobą, żeby wiecom przy szłości dał wydrzeć sobie chwałę dokonania dwóch

najbardziej olbrzymich dzieł cywilizacyi, które odmie-nią warunki bytu narodów, — zamianowicie prze-kopania dwóch międzymorzy, Suezu i Panamy.

Egipt, pomny swej przeszłej chwały, zadziwił cały radością na myśl urzeczywistnienia się wszystkich najponętniejszych marzeń swoich i przez usta poety swego Refaah-Beya, zanucił pieśń na cześć tego z władzców swo-ich, który obecnie ziszcza jego nadzieje.

Powiada poeta w strofach poniższych. —
Ziemio Egipska! rozraduj się pod pełnym chwały przewodnictwem twego Saida; przez niego wznosimy się do szczytów wielkości; on nas napełnia dobrodziejstwami dzieł swoich."

„Egipt świat cały zapełnił rozgłosem swych cudów, zadziwiające porzucił on grody; co mogą cnoty oj-czyste oundowiadł, i zwaliska jego potęgę jego stawią."

„Pierwszy utworzył on monarchiję, przez nię powsta-ły zniczości, wzniósł się powyżej gwiazd — a pomni-ki jego stały się księgą minionych jego dziejów."

„Egipcie bądź pysznym i dumnym, bo starożytny kanał Omara otworzę, to dzieło podziwu godne, które go dokonanie ozdobiło już raz chwałą czoła przodków naszych."

„Obowiązkiem jest świętym rozwalić to między-morze, ziemia się cała oburza że ono dotąd istnieje; otworzenie to zaprawdzie rozpora go boleśnie, lecz zato boleści nasze na wieki ustaną."

„Tak jest, to stare międzymorze Suezu, ta przestrzeń kamienista, pustynia straszna i głucha, będzie podbitą przez morze, które w ten sposób powiększy nasze wy-brzeża."

„Ten kanał obszerny, który zawstydzać będzie Panamę gdy tonu ziemi otworzy, stanie się świata wybraną drogą i karawany nasze już się niebędą gnużały.

„Miłość tego morza dla fal morza tamtego: jest jako miłość petły dla piękności łona. Tam, okręty nasze przechadzać się będą jako narzeczone młode, a ludzie przez nas ukochani przybędą ku nam."

„Ludzie prości i ludzie krajów oświeconych, przęcone młodzieńcami wdzięcznemi dobrodziejstwa tego, spłyną ku nam jako deszcze żyzne, i cuda ich przemysłu przyjdą nas ozdobić."

„Mędrcy ziem wszystkich będą nas nawiedzać, a ziemi gieniusze Egipt umiłują....."

„Idźcie powiedzcie Wschodowi i Zachodowi, idźcie powiedzcie cudzoziemcom i Arabom: Odległości zerwały ręka co je rozdzielały i naród nasz rozkwita na wieki."

„Gwiazda przemysłu lśni na naszem niebie; dawna pomyślność ku nam powraca; światło rady nas nawiedza, a nadzieja nasza celu swego bliska."

Przytaczam umyślnie ten ciekawy ustęp Egipskiego poety, żeby dać miarę wielkości nadziei, którą Egipt pokłada w urzeczywistnieniu się tego pomysłu, ważnego zarówno dla niego, jak i dla wszystkich innych narodów.

Lecz rozwój handlowy świata, ułatwiona zamiana płodów i towarów Zachodu z Wschodem, rozwinięcie się dobrobytu materyalnego ludzkości, zakwitnienie wszystkich nadbrzeży mórz i oceanów tą nową drogą złączonych, zmiana warunków bytu politycznego państw Wschodu, którą Napoleon wielki przewidywał, jako konieczne tego następstwo, — nie jest wcale ostatecznym celem i istotnym wypadkiem otwarcia się drzymorza Suez. O nie, bynajmniej: jest to tylko jego zewnętrzna strona, będąca na dotkliwości każdego wzroku. Głębsze zaś, opatrzne przeznaczenie dokonania tego dzieła olbrzymiego w życiu ludzkości, i wewnętrzne znaczenie jego w jej dziejach jest właściwie zapoznane,

zbliżenie, skojarzenie jako pojedynczych ludzi z sobą tak i narodów, i doprowadzenie ich do uznania swej równości duchowej wobliczu niebios i ziemi, a tem samem do poczucia się do wielkości obowiązków, które wkłada na nie uczucie braterstwa ludzi.

Obalenie każdej zapory, przegradzającej od siebie ludzi i ludy, prostuje drogi Pańskie; bo w ślady za każdym dziełem przemysłowym człowieczeństwa, częstokroć pomimo jego wiedzy i woli Anioł Boży niesie pochodnię chrześcijańskiej cywilizacyi. —

Piosnka

Po co iskrzysz gwiazdeczko? ach zbledniesz!
Po co wschodzisz o kwiatku? ty zwiędniesz!
Po co nucisz słowiku? zmatniejesz!
Po co czujesz o serce? zbolejesz!

O! nie zgasnę ja gwiazdka, nie zginę.
Jutro znowu na niebo wypłynę.
O, nie zginę ja kwiatek, nie zginę,
Zwiosną znowu listeczki rozwinę.
Nie zmatnieję ja słowik, bo w maju,
W przyszłym maju znów wrócę do gaju.
Choć zbolejesz, ja serce, choć ucichnę,
Przez grób przemknę się tylko, nie zginę.
Bo tamtędy powiedzie mnie droga
Przez ból, i miłość do Boga!

Jest świat drugi, świat duszy, dziewczyno!
Ma on skarby, co także nie giną.
Ma on gwiazdy daleko jaśniejsze,
Ma on kwiaty daleko kraśniejsze,
I pieśń milszą od pieśni słowiczej.
Pełną czystej a ciągłej słodyczy —
Gwiazdę — kwiatem —, pieśnią w tym świecie.
O pamiętaj! — jest — serce w kobiecie.

K. Brzozowski tłumacz
pieśni ludu nadniemeńskiego.

Fregata Niagara 1857. r.

Na Tamizie stoi w tej chwili Amerykańska fre-
-gata Niagara, która ma pomagać obu okrętom wy=
=stanym przez rząd Angielski do zaciągania drutu te=
-legrafu elektrycznego przez Ocean Atlantycki, mającego
połączyć W. Brytanię z Ameryką. Tak znawcy jak nie
znawcy podziwiają ten Amerykański statek. Times mówi
o nim, że w swoim rodzaju pierwszy to okręt w świe
cie, że Angielska marynarka nie posiada nic podobnego.
Należy on do owych 12.tu fregat, których budowę kongres
Stanów Zjednoczonych nakazał niedawno, z powodu nie=
=zmiernego powiększenia flot angielskiej i francuz
kiej. Przy budowie okrętu zwrócono uwagę na cztery
względy: statek miał być dobrym działowym okrętem,
dobrym okrętem do żeglugi, dobrym do żeglugi żaglo
wej, i dobrym parowcem. Wszystkie te przymioty
jak najszczęśliwiej w nim połączono. Przy żeglowaniu,
bez użycia pary, Niagara robi na godzinę 16. do 17.
węzłów, Długość statku wynosi 375. stóp, szerokość
największa 56. i pół stóp, objem 5200 ton / prawie o 2000.
więcej jak olbrzymia Himalaja. / Dziś fregata uzbro
joną jest tylko czterema małemi działami, później
dostanie 12. wielkich dział Dalgrena, rzucających peł=
=ne kule 270 funtowe na 21000 stóp i bomby 130
funtowe. Działa same ważyć będą 14 ton, odlano je
w ludwisarni West-Point pod New-Yorkiem. Okręt
ma 4 kotły parowe, zbudowane według syste
matu wertykalnego, każdy 21. stop długi, 11. stop głę=
=boki, 15 stop wysoki. Dziś osada okrętu liczy, bez
oficerów, 514 ludzi; przy zupełnem uzbrojeniu
zaś liczyć będzie 756 ludzi, to jest tyle ile do
tąd liczyły okręta o 90 działach. W tych dniach

okręt ten odpłynie do Liverpol, by tam zabrać część liny telegrafu. Na pokładzie znajduje się professor Morse i dwóch Rossyjskich oficerow, Schwartz i Kobin.

Podmorski przejazd – z Gazety Scientific American.

Ten pomysł jest obszernego polotu: obejmuje artykuł z rysunkami o podmorskim przejeździe pomysłu Sendzi mirka, między New-Yorkiem a ludnem miastem Bro=oklyn, i oplanie mostu narzece Missisipij, pod miastem Memfis, w stanie Tenesee, które ogłosiło konkurs na tę budowę z nagrodą 5,000 dollarow. Przejazd ów podmorski składać się ma z skrzyni żelaznej, od góry łukowo zamkniętej, tak ułożonej, że spoczywać będzie ze stosownym utwierdzeniem na samem dnie kanału, które to dno w środku poziome, równo i gładko podnosi się ku obu brzegom. Dla tego skrzynia Sendzimirka w środku horyzontalnie położona, zoba stron podnosi się pod kątem rozwartym do brzegów. Ma tę wyższość nad innemi pomysłami, że taniej kosztuje, mniej wymaga czasu do budowy i niepotrzeba robić do niej zjazdu ani wyjazdu, nietrzeba zwalać domów i przecinać ulic miasta tuż nad brzegiem idących. Most zaś nad wodą przerywałby nadto żeglugę na tym punkcie, a woda w stanie najniższym jeszcze 37 stop wznosi się ponad skrzynię. —

Porównanie sił morskich Anglii i Francyi w rozmai=
=itych epokach.

W roku 1793. Anglija miała 115. okrętów linijo-
wych, Francyja 76, w R. 1817 Anglija liczyła 131
okrętów linijowych, Francya 172. w r. 1840 Anglija
49, Francya 46. w r. 1857 Anglija posiada 42 ok-
rętów linijowych szrubowych, Francyja 40. Co do
fregat stosunek jest następny: w 1817 r. Anglija
172, Francyja 46. w 1840 Anglija 110. Francyja 91.
w 1857. Anglija 42. szrubowych, Francya 37.
Przed r. 1857. te statki poruszane były żagla=
=mi, dopiero od 1857. parą. Na rok przyszły
liczba majtków, żołnierzy marynarki i stra-
ży nadbrzeżnej wyniesie 53,700 ludzi.

(Indep: Belg.)

Podatek z Katolików w Anglii na utrzymanie Kościo-
ła protestantów.

Londyn 20. Maja 1857. r. Na dzisiejszym nocnem posiedzeniu, p. Fagan przedstawił bill, znoszący pewne specyalne dochody kościoła irlandzkiego i nakładający na katolików podatek na utrzymanie ko=ścioła protestanckiego. Po rozprawach, w których John Russell i lord Palmerston mówili za billem pp. Thesiger, Walpole i Napier przeciw, bill został przyjęty większością 139 głosów.

(Indep. Belg.)

Kradzież w Madrycie.

Zapewniają iż że wezanie pogrzebu jenerała Wibi-stondo, gdy go wkładano na karawan, dały się słyszeć gwizdania, szmery, i pogróżki. Nadto w kościele miał miejsce wypadek, charakteryzujący obyczaje miejscowe. Na trumnie

jenerała położono szpadę, której rękojeść ozdobiona była drogiemi kamieniami; w czasie nabożeństwa szpadę tę skradziono. Był to dar mieszkańców wysp Filipin skich, szacowany na 90000 realow.

O Kontrabandzie w Hiszpanii

Jenerał-kapitan Saragossy ogłosił całą wyższą Aragoniję w stanie oblężenia, dla powstrzymania kontrabandy. Zarazem przepisał najsurowsze środki przeciw alkadom i mieszkańcom, którzyby ułatwiali kontrabandę. Jeżeli jednak wolno z przeszłości wnioskować o przyszłości, wszystkie te nowe środki będą zarówno bezskuteczne; w pobliżu granic mieszkańcy miast i wiosek znajdują, że kontrabanda jest bardzo zyskownym przemysłem, i oddają się jej pra wie wszyscy na bardzo obszerną skalę.

Zaręczyny trzech córek Sułtana Tureckiego. 1857.

Dnia 23. Kwietnia donieśiono z Konstantynopola iż dziś miały miejsce zaręczyny 3ch Córek Sułtana z Ethem-Paszą, synem dzisiejszego ministra marynarki, z Mahmudem-Paszą, synem mistrza artyleryi, z Ibrahim-Paszą, synem Abasa, zmarłego Paszy Egiptu. Zrana, Szejk ul-Islam i Wielki Wezyr, reprezentujący podług etykiety, pier wszy księżniczki, a drugi przyszłych zięciów Sułtana, udali się z wielką wystawnością do pałacu Top-Kapu, gdzie wobec Sułtana, w wielkiej sali, zawierającej relikwie, przystąpili do podpisu ślubnej umowy. Po dopełnie niu tej formalności, owi trzej młodzi ludzie przez Wiel kiego Wezyra przedstawieni zostali Sułtanowi, dla złożenia mu wobec całego ministeryum hołdu wdzięczności za zasz czyt, jakim ich obdarzyć raczył.

Następnie Sułtan przyjmował powinszowania od wszystkich ministrów i dygnitarzy państwa; poczem zaraz nastąpił pochód niosących wspaniałe prezenta zię ciów

zięciów Sułtana, który z całym orszakiem udali się do Dolma-Bacżi, rezydencyi Księżniczek. Rozpoczynał ten pochód dwa szeregi wyższych oficerów wszelkiej broni w galowych mundurach, przed którymi szła muzyka, a otaczały go po obu stronach szpalery z wojsk pieszych i konnych.

Ponieważ każda z księżniczek dostała od swego narzeczonego prawie jednakowe prezenta, dość będzie przeto wymienić te, jakie ofiarował Ethem-Pasza, syn ministra marynarki.

Składały się one ze stu półmisków, obejmujących każden po 5. słoików konfitur różnego rodzaju; z dwóch skrzyń, okrytych karmazynowym aksamitem, ze srebrnemi narożnikami, napełnionych rozlicznemi pachnidłami. Dalej niesiono 6. tac olbrzymich, na których leżały sztuki materyi haftowanych złotem i srebrem: dwie tace, na których było po pięć woreczków, a w każdym po 500. cekinów tureckich; dziesięć szalów kaszmirowych perskich z których każden wart jest najmniej 10 do 15 tysięcy franków; wreszcie srebra i bižuteryje, niesiono, poprzypinane na poduszeczkach z karmazynowego aksamitu, haftowanego złotem, a wszystko to złożone na srebrnych półmiskach.

Klejnoty te stanowią: zwierciadło, otoczone brylantami, wartości przechodzącej stotysięcy franków; dyadem cudnej piękności; para kolczyków brylantowych, w kształcie gruszek; pierścień ozdobiony solitarami, niezwykłej wielkości; pantofelki i trzewiki haftowane złotem i wyszywane perłami, oraz drogiemi kamieniami.

Nie należy zapomnieć, iż każden szczegół

niesiony jest przez oddzielnego sługę, przez co orszak samego syna ministra marynarki składał się już z 150 osób.

Tłumy ludu od rana oczekiwały na przyjście orszaku, który w samej rzeczy czarodziejski przedstawiał widok, gdy wszystkie te srebrne ta..ce, drogie kamienie i hafty złociste zabłysły ko..lorami tęczy od promieni słońca.

Z powodu tej uroczystości, tak Wysoka Porta, jako i inne ministerstwa, cały dzień były zamknięte. — (Indep. Belge)

Posyłka zaczarowanego poety.

Tam nad rzeczną płyną chmury.
Orzeł wszarem buja tle;
W dali Kazprat szczyt ponury
I pi jak wprzódy, w grubej mgle.

— —

Pozwól orle! na chwileczkę
Nadpowietrznych wioseł twych;
A polecę tam nad rzeczkę.
Nad krainę marzeń mych!

— —

Niech przed chatą tam postoję
Gdzie w okienku rośnie kwiat.
A za kwiatem — oczu dwoje,
A te oczy — to mój świat!

Nie dał skrzydeł — więc piosenko!
Bądź posłanką moich uczuć
Płyń nad chatą gdzie okienko,
Kwiatom Jej — i oczom nuć!

I jak słowik, co o wiośnie
Tęskno nuci zcielnych drzew;
Ty piosenko — Jej żałośnie
Zanuć, mego żalu śpiew.

Ludność w Chinach

Czytamy w Moniteur de la Flotte: Wiele mówiono o ludności Państwa Niebieskiego, zawsze jednak podawano cyfry bardzo stałe. Dokument świeży i autentyczny pozwala rzecz urzędnić, tem bardziej, że ostatni ogólny spis ludności w Chinach dokonanym został w dziesiątym roku panowania Kia-King, to jest w r. 1815. W czasie ostatniego ataku na Kanton, Anglicy wpałacu vice-Króla Yeh znaleźli pomiędzy innemi dokumentami książkę drukowaną w języku chińskim, w drukarni cesarskiej w Pekinie, pod tytułem: "Wykaz ludności Chin i ich kolonij, według spisu dokonanego za rozkazem szczęsnego cesarza Hien-Fung, w czwartym roku panowania (1852). Cesarz Hieng-Fung dziś jeszcze panuje. w 1815 r. ludność Chin wynosiła 317. milionów; w roku zaś 1852. powiększyła się do 396. miljon., dziś śmiało można przypuścić, że Chiny liczą 400. milionów ludności. Myśl zaprawdę niesza się wobec tej niezmiernej cyfry i tego wzrostu ludności w lat 32, zwłaszcza gdy ją porównamy z najpotężniejszemi państwami Europy.

W tem kolosalnem państwie spotykamy koncentracje ludności, o jakich nic pojęcia dać nie może. Prowincya Kieng-Su liczy sama 39 milion. 900,000. głów, prowincya Gan-Hoei 34. milionów, Kiang-Si 34. mil.; Szan-Tung 29. mil.; Czy-Si 24, Hiepe 27. Ho-Nan 23. mil. - Spotykamy mnóstwo miast mających ludności od

500,000 do miliona, wioski po 35,000 osady. Ten nadmiar ludności wywołuje bandy rozbójnicze, plondrujące kraj ciągle, złożone z ludzi bez przytułku, będących plagą miast nadbrzeżnych. Ztąd też bierze się owa niezmierna liczba pracowitych wychodźców, który w miejsce murzynów zaludniać zaczynają południową Amerykę. Niema kraju, w którymby pogarda życia tak daleko zachodziła; przed kilku laty gubernatorowie prowincyi Czi-Ły, Kiang-Su, Szang-Tung, Sze-Kiang, dla wstrzymania wzrostu ludności, upoważnili mieszkańców do topienia dzieci w 24. godzin po urodzeniu. Rozwinięcie obu płci w Chinach przedstawia się w warunkach nader korzystnych; ponieważ zaś nigdzie może kobiety nieszą tak płodne, ludność więc wzrasta ciągle w stosunku nieznanym w naszych Europejskich statystycznych obliczeniach. Łatwo pojąć trudności działań wojennych w podobnym kraju, w którym się spotyka ludność niezliczoną i przestrzenie niezmierzone. (Nord.)

Wiosna

Otóż i maj, ze swoją zielonością, kwieciem i ciepłem rozwija się przed nami! Jesteśmy w przedsionku wiosny!! Wiosna w naturze, wiosna życia i uczuć! komuż się ono nieuśmiechnęła?! kto niezakosztował jej czarownych rozkoszy?! Komu w chwili zwątpienia i zawiedzionych nadziei; wspomnienie wiosen=nych lat i wiośnianej swobody wielce się nieodezwie? Kto za młodością swoją nie westchnął, i kto za nią łzy nieuronił?!

Wiosna!! ale są rzeczy, które człowiek czuje, a wypo=wiedzieć ich niepotrafi. Więc niewyrzekając nic więcej,

przejrzycie milutki obrazek wiosny, ręką mis
tza skreślony —

Zniknęły już śniegi, spłynęły już lody,
I rzeka porusza się gładko,
Jaskółki szczebiocąc, wybiegły zpod wody,
Całe ich unosi się stadko.
Kręcą się, wiją się, to niżej to wyżej,
Nad czystą jak kryształ rzeczółką;
A coraz to szybciej a coraz to bliżej
A wkółko, a wkółko, a wkółko.
Na brzegu zielonym, na bujnej na trawce
Pasą się dwie krówki, baranek.
A pastuch przygrywa nadługiej ligawce,
Il słonko przygrzewa w poranek.
Przelotny wiaterek, to trawkę zawichrzy,
To w trzciny, wplątanie się wkradnie.
Zaszeli, zamęci, i cichszy, i cichszy.
Wzielonym gaiku przepadnie.
Ligawka przycichnie, to dzwonek zkościołka,
Naranne modlitwy zadzwoni;
A dzwonek zamilknie, to złota mi pszczółka
Zabrzęczy nakwietnej, na błoni;
A pszczółka przysiądzie na świeży sasanek,
To piosnka dziewczęcia drży w wietrze.
O! Boże mój drogi — wwiosenny poranek,
Jak wszystko i świeższe i lżejsze.

z Lirenki Lenartowicza.

N 2 Rozkład Księgozbiorow lub Bibliotek

Oddział historyczny.

Historyje Narodow, Kroniki, historyje Kościelne, Dzieiopisy, Konstytucyje, Nadania, Opisy krajow, Monografije, biografije, herbarze, Wojny, pisma ulotne, listy, uniwersały, mowy sejmowe manifesta, popisy naukowe, dawne gazety et: et: — także panagiryki, kazania, mowy pogrzebowe i weselne, osobliwie Sejmowe, więcej pochwalne elegije powinszowania — dzieła numizmatyczne, historja powszechna, historja powszechna Kościelna, Biblije, żywoty świętych, Koncylija Synody, i t.p. — Geografija i podróże. —

Prawo Cywilne i Kościelne

Statuta — Prawa i to wszystko co w przedmiocie praw Krajowych i Świata wydanem zostało, rozprawy prawne, inwentarze praw i t. d. — Prawo Kościelne, Ustawy Dyecezalne Synodalne, reguły Zakonne, i t.p. — i Bulle Papiezkie.

Teologia.

Pismo święte i Tłumaczenia Bibli, przez Ojcow Świętych. —

Dogmatyka i polemika —

Katechetyka. —

Ascetyka i książki do nabożeństwa.

Kazania —

Nauki i nabożeństwo Jubileuszowe

Kongregacyje i bractwa —

Kantyczki i pieśni nabożne —

Rekolekcye. —

w oddziale Teologicznym mieści się cała litera-
tura polemiczna w materjach religijnych, która
stanowi tak znakomity kontyngens literacki z
przeszłych wieków.—

Nauki przyrodzone i matematycz-
ne

Botanika—
Zoologija—
Mineralogija—
Technologija—
Gospodarstwo—
Matematyka i Astronomija—

Sztuki Wyzwolone

Architektura—
Snycerstwo—
Malarstwo—
Muzyka—
Rzeźbiarstwo—
Mechanika—
Hydraulika—

Literatura, historja literatury, Bibliografija,
pisma perjodyczne—

Literatura piękna i nowoczesna.
Wiersze dawne—
Teatr /od początku XVI. wieku/
Pisma zbiorowe.—
Pisma perjodyczne.—
Filologija, Słowniki, Gramatyka, książki elementar-
ne.—

Bratek (Rozmyślanie).

Dotąd o Bratku! w ciszy ogrodów,
Kwitniesz samotny, kwitniesz nieśmiały;
Lecz i dla ciebie błyśnie dzień chwały,
Ty będziesz kiedyś godłem narodów!

Gdy już nie będzie dla wszystkich ludzi,
Innego miana prócz nazwy brata,
Wiosna równości wszędzie się zbudzi
I wieniec z bratków zwieńczy skroń świata.

Deotyma.

Róża (Miłość).

Już z królewskim twoim wdziękiem
Patrzysz, nęcisz strojną głową,
Już i słowik tęsknym dźwiękiem
Płacze w gaju, żeś Królową..

Że gdy tkwał jednej woni
Ztęczysz z bławy zalotami;
Każdy chce cię pieścić w dłoni;
Choć poranisz go kolcami;

Lubię ciebie, gdyś Dziewicą,
W pączku, co się kwiatem ziści,
Lubię cię i zalotnicą
W świetnej sukni ze stu liści.

Lecz cię wolę, kiedyś biała,
O! bo czystsze masz ozdoby!
Boś do wdzięków swych dodała
Czar milczenia i żałoby. —

Wł. Wolski.

O Kościołach Prawosławnych w Chinach.

Wiadomo że w stolicy Chin znajdują się dwa Kościoły Prawosławne: Monastér oczyszczenia Nayświętszej Panny Maryi i kościół parafijalny Wniebowzięcia. Monastér położony jest pośrodku miasta, niedaleko od pałacu, w obrębie placu odstąpionego kupcom Rossyjskim, a kościół parafijalny, koło muru przy nowego miejskiego, w Cyrkule Albazinskim. Kościół wzniesiony został w XVII wieku przez jeńców Rossyjskich, zabranych na rzece Amurze podczas odpędzania przez Manżurów z brzegów tej rzeki ludzi wolnych. Wzięli oni do niewoli w rozmaitych czasach przeszło stu Rossyjan, w tej liczbie Księdza Maxyma Leontiewa, i przyprowadziwszy do Pekinu, wcielili ich do wojska żółtej chorągwi, czyli do gwardyi. Ksiądz pojmany odprawiał z początku nabożeństwo w kaplicy, lecz następnie konsekrował, za zezwoleniem Metropolity Tobolskiego kościół, i począł odprawiać w nim mszę św. Tymczasem Rossyja weszła z Chinami w stosunki handlowe, i kupcy rossyjscy poczęli przyjeżdżać do Pekinu. Rząd Chiński nadał im plac, a kupcy postarali się o pozwolenie wzniesienia Kościoła. Bohdychan-Kan-Si przychylił się do ich prośby, a następca jego Jun-Dżen wzniósł kościół swoim kosztem w tym samym czasie, kiedy poczęto w Chinach prześladować Chrześcijan. Od tąd rezyduje stale w Pekinie missyja duchowna, na czele której stoi archimandryta. Missyja ta ma na celu odprawianie nabożeństwa i administrowanie sakramentów świętych, Albazyncom, którzy wytrwali w wierze Prawosławnej, oraz badania języków chińskiego i Mandżurskiego. Missyje takowe wysyłane tam były pierwiastkowo na lat siedm, następnie na dziesięć, a obecnie tylko na sześć lat. Nie ulega wątpliwości, że w tak krótkim przeciągu czasu niepodobna nauczyć się takiego języka, jakim jest Chiński, w którym języku w książkach

używany, różni się od mowy potocznej. Lecz upały tameczne działają zgubnie na Rosyan. Żadna missyja nie wróciła jeszcze z Pekinu w tym samym składzie w jakim doń przybyła. Mając przytem na względzie przykrość, z jaką połączony jest dla młodych ludzi długi pobyt w mieście azyatyckiem, i prace przy uczeniu się języka różniącego się i kształtem liter i gramatyką od wszystkich europejskich, skrócono czas pobytu missyi w Pekinie do lat sześciu.

25go Kwietnia r. 1857go wysłaną została do Pekinu missyja duchowna, mająca zastąpić dawną, do Rossyi wracającą. Nowa missyja składa się z archimandryty, trzech mnichów mszalnych, czterech studentów, lekarza i malarza. Archimandryta Gurijusz, naczelnik tej missyi, mieszkał już przez lat 10. w Pekinie, zkąd wrócił w 1850. r. Chiny przeto są mu dobrze znane. Dawne missyje miały po jednym mnichu-dyakonie i po dwóch mnichów mszalnych, lecz obecnie uznano potrzebę wysłania do Pekinu trzech mnichów mszalnych, z których jeden przebywać będzie stale w kościele północnym, w cyrkule Albazinskim, a dwaj drudzy w monasterze.

W Pekinie były dawniej kościoły katolickie, lecz przewaga Jezuitów trwała tam niedługo. Chińczycy spostrzegłszy wkrótce, że duchowni ci nie samo dobro wiary mieli na celu, lecz starali się jednocześnie rozciągnąć nad krajem obcą władzę, poczęli ich srodze prześladować, tak: iż w 1819. r. zburzony został ostatni kościół katolicki, a biskupowi le pozwolono zostać w Pekinie li tylko przez wzgląd na podeszły wiek jego. Rossyanie używają swobód i zostają pod opieką prawa. Koło domu poselstwa Rossyjskiego stoi straż honorowa, a lekarz i malarz bywają we wszystkich najpierwszych domach. Rossyanie unikają prozelityzmu, i wskutku tego zyskali w Chinach zupełne zaufanie i powszechny szacunek. Wszystkie klasy plemienia Mandżurskiego wiedzą dobrze, że pomiędzy obu mocarstwami pokój panuje od 150. przeszło lat. Europa niepojmuje Chin i usiłuje wciągnąć je w swą politykę.

politykę. Zatrwożony naszych sąsiadów spokojnych Chińczyków, tem bardziej, że Anglija gotuje im, jak się zdaje, los jaki spotkał Indye Wschodnie. —

Rozkaz do Zakładów Wojskowo Naukowych 29. Marca 1857 r.

Porucznik Szyszkow z Artyleryi Konnej Leib Gwardyi wysłany w r. r. przez Michajłowską Akademiję Artyleryjską za granicę, dla zebrania wiadomości dotyczących chemii i techniki Artyleryjskiej, złożył Akademii Francuzkiej Nauk rozprawę o formule racyonalnej piorunującego srebra.

Akademija poleciła komissarzom, pp. Balard i Dumas, przejrzeć tę rozprawę.

P. Dumas, na posiedzeniu z d. 12. Stycznia n. s. r. b., w złożonem Akademii sprawozdaniu dotyczącem rozprawy powyższej, powiedział między innemi:

„Badania p. Szyszkowa dowiodły stanowczo, że formuła srebra piorunującego, podana przez pp. Gay-Lussac i Liebig i przyjęta przez wszystkich chemików, jest mylną.

„Formuła, podana przez p. Szyszkowa, wyjaśnia daleko naturalniej i prościej wszystkie znane własności srebra piorunującego. Szeregiem doświadczeń i sposobem jakim takowe dokonywał, p. Szyszkow dał dowód gruntownej wiadomości, tak przedmiotu do robienia doświadczeń obranego, jak i najdrobniejszych szczegółów nauki.

„Rozprawa p. Szyszkowa, oprócz odkrycia nowych bardzo ważnych ciał, zawiera uczoną i racyonalną analizę srebra piorunującego, którego części składowe autor jasno wskazał. —

„Przy dokonaniu tej pracy, uciążliwej i niebezpiecznej, p.

Szyszkow robił niejednokrotnie na raz doświadczenia nad 4 do 10. kilogramami srebra piorunującego, i autor rozprawy korzystał ze wszystkich pomocy naukowych, które znane mu są jak najdokładniej.

„Kommisyja jest zdania, iż praca p. Szyszkowa zasługuje zupełnie na pomieszczenie w Recueil des Savants étrangers."

Zdanie to Akademija jednomyślnie zatwierdziła.

Mam sobie za przyjemny obowiązek oświadczyć p. Szyszkow serdeczną mą wdzięczność za jego trudy wszystkie na polu nauki, trudy przynoszące zaszczyt tak jemu samemu, jak i zakładowi, w którym nauki pobierał i w którym służy obecnie.

Szef sztabu Głównego Jego Cesarskiej Mości w oddziale Zakładów Wojskowo-Naukowych
Jenerał-Adjutant Rostowcow.

L'Allemagne a eu le privilège de fournir des maisons royales à presque tous les autres pays de l'Europe. En ce moment, l'Angleterre, la Russie, le Danemarck, la Hollande, la Belgique, la Hongrie, l'Italie septentrionale presque tout entière, le Portugal et la Grèce, sont gouvernés par des princes de famille allemande. Au siècle dernier seulement, l'Espagne et Naples ont echappé a la maison d'Autriche et de nos jours seulement, un soldat de fortune français a remplacé sur le trône de Suède les princes de la maison Holstein; en sorte qu'il n'y a que la France et la Suisse qui n'aient pas payé a l'Allemagne ce singulier tribut.

Regles pour se determiner au pardon des injures.

Pour pardonner à ses ennemis, il faut combattre:
Premierement, la colère qui respire la vengeance;
Secondement, la politique qui dit: Si je souffre, on entreprendra contre moi;
Troisiemement, la justice que l'on fait intervenir pour autoriser son ressentiment. Il est juste, dit-on, que les méchants soient réprimés; oui, par les lois. Mais quand cela ne se peut, et que les lois n'y pourvoient pas, ou ne le peuvent, on doit alors souffrir l'offense comme une suite de la société. L'impuissance humaine ne peut pourvoir à tout; et l'on verrait un désordre extrême si chacun se faisait justice.

Bossuet.

Aux Oppresseur.

Il n'y a point de bonheur pour celui qui opprime et qui persecute; non, il ne peut y avoir aucun repos pour lui. Car les soupirs des infortunés crient vengeance vers le ciel.

Malheur à celui qui nourrit le pauvre en hiver pour lui prendre, au temps de la moisson, le double de ce qu'il lui a donné; qui le presse de boire du vin en été, pour lui en demander deux fois autant en automne!

Malheur à l'impie qui prete de l'argent au pauvre afin qu'il devienne son esclave, qu'il obéisse à ses ordres, qu'il travaille sans salaire, et

qu'il lui paie encore un intérêt!

Malheur au misérable qui joue l'argent qu'il devrait employer à l'instruction de ses enfants! Quand la vieillesse l'atteindra, ils lui diront: „Tu n'as pas été un père pour nous, tu ne nous as pas appris à gagner notre vie; avec quoi pourrions-nous te secourir?„

Malheur à vous qui achetez à vil prix le champ de la veuve et la maison de l'orphelin! Car le père de la veuve et de l'orphelin c'est votre Dieu; il les protège, et vous lui êtes en abomination à cause de votre dureté envers eux.

Malheur à vous dont la maison est remplie de ce qui ne vous appartient pas!

Heureux est l'homme innocent de toute fraude, qui n'a point à se reprocher la misère de ses semblables, qui jamais ne les a humiliés par une parole dure ou par un regard hautain.

Pestalozzi.

Podatek w Anglij

Według urzędowego raportu podatek dochodowy w Anglij i Szkocyi przyniósł w Rku 1856. = 15,261,522. f. st. nigdy wodnie większa to suma zebrana w jednem Państwie, z jednego podatku. W Anglij i Walij podatek ten przyniósł 13,942,795 f. st. w Szkocyi 1,318,727, w Irlandyi 1,243,986 f. st. Wiadomo, że dochód interesowani zwykle podają niższy jak jest rzeczywiście; gdyby dochód ten podawali sumiennie, wówczas trzecią część, albo może i więcej, podatku, równałaby się dzisiejszej summie; dlatego podatek ten niemoże być branym za miarę istotnego majątku kraju, niepodobna nareszcie przypuszczalnie zrobić za jego pomocą obliczenia. Według dzisiejszych tabeli, Anglija liczy 20,916 osób, mających dochodu rocznego mniej jak 100. f. st. 114,793. osób ponad dochód roczny od

od 100. do 150. f. st., 40,390 od 150 do 200. f. st., 325,111 osob od 200 do 300 f. st., 14,948 od 300 do 400 f. st., 7,137 od 400. do 500 f. st., 5,414 od 500. do 600 f. st., 3,061 od 600 do 700 f. st., 1,703 od 800 do 900. f. st., 404 od 900. do 1000 f. st., 5,271 osob od 1000 do 2000 f. st., 1,503 od 2000 do 3000 f. st., 748. od 3000 do 4000 f. st. 434 osob od 4000 do 5000 f. st., 701. od 5000. do 10,000 f. st., 445 osob od 10,000, do 50,000. f. st., zaś 40 osob posiada dochod wyższy nad 50,000 f. st.

(N. Pr. Zeit.)

Szczęśliwe przestraszenie

Piszą do Nord: Cesarz i Cesarzowa, wielka Księżna Badeńska z córką Księżną Maryą, Księżna Matylda, marszałkowie Pelissier, Canrobert, Bosquet zajęli miejsce w trzech wagonach, któremi odbywano próbę kolei żelaznej przenośnej z St. Cloud do Villeneuve l'Etang. Pociąg przybywszy do wzmiankowanego punktu szedł z większą szybkością, chciano użyć hamulców, ale te odmówiły usługi, a szybkość doszła do takiego stopnia, że wszyscy z największym przerażeniem spodziewali się katastrofy. Cesarza i Cesarzowę uważano prawie za zgubionych. Skończyło się jednak na strachu tylko. Cesarz zachował krew zimną, żartami starał się Cesarzowę i Księżnę uspokoić, ale nie zaraz przyszły do siebie. Niebezpieczeństwo zresztą nie było małe, przynajmniej Marszałek Pelissier miał powiedzieć, że nigdy śmierci tak blisko w oczy nie zajrzał, nawet w Krymie.

(N. Pr. Zeit.)

Armija Francuzka w 1857. r.

Według Kalendarza wojskowego na r. 1857. armija Francuzka liczy: 64. jenerałów dywizyi 158. Jenerałów Brygad; w Kadrach rezerwowych 80. Jenerałów dywizyi, 162. Jenerałów brygad. Sztab Jeneralny od 1856 nieuległ zmianie. Gwardyja Cesarska niezostała pomnożoną. Żandarmeryja liczy 25. legii. Piechota z gwardyją liczy 379. batalijonów, podzielonych na 3014 kompanij; kadry tych wojsk liczą 118. Pułkowników, 117. podpułkowników, 506. majorów (szefów batalijonów), 3780. Kapitanow. Jazda liczy 64. Pułków z 384 szwadronami wraz z gwardyją. Artylerya liczy 8. jenerałów dywizyi, 16 jenerałów brygady, 52 pułkowników i tyleż podpułkowników, 185 szefów szwadronu, 449. kapitanów, 374 poruczników, 165. podporuczników; z gwardyją dzieli się ona na 19. pułków, 245. bateryi, 45. kompanij albo kadrów zapaśnych. Również rozwinięto każdy inny rodzaj broni.

Dla tych, którzy wątpią, że nasz poetyczny język ma w sobie kolory do malowania akcyi dzieł, a wyrobieniem formy wznieść się lub przejść nawet słowa wielkich europejskich poetów, przytaczam tu wyjątek z fantastycznej tragedyi ludowej, gdzie dwa duchy, Chochlik i Skierka, tak opowiadają sobie wyjście z łona jeziora, bogini jego, Goplany:

Skierka.

Ach patrz! na słońca promyku
Wytryska z wody Goplana;
Jak powiewny liść ajeru,
Lekko wiatrem kołysana;
Jak łabędź, kiedy rozwinie
Uśnieżony żagiel steru,
Kołysze się, waha, płynie.
I patrz! patrz! lekka i gibka
Skoczyła z wody jak rybka;
Na niezabudek warkoczu
Wiesza się za białe rączki,
A stopą po fal przezroczu
Brylantowe iskry skrzesza.
Ach czarowna! któż odgadnie
Czy ją trzyma fal obrączki?
Czy się na powietrzu kładnie?
Czy dłonią na kwiatach się wiesza?

Chochlik.

Ornamentem na głowie...
Czyto kwiaty? czy ptakowie?

Skierka

O nie... to na włosach wróżki
Uśpione leżą jaskółki.
Tak powiązane za nóżki;
Kiedyś myjąc się w poranek,
Wpadły na dno rzeczułki;
Przepiórka zniosła wianek,
Wianek czarny jak hebany
Na złote włosy Goplany.
Patrz! ....
Promieniem słońca przeszyty
Jaskółeczek mokre piórka...
Ożyły, pierzchły, i znikły,
Jak spłoszonych wróbli chmurka.
Królowa nasza bez duszka,
Zadziwiona stoi, słucha;
Nie umie wiązać i zaplatać
Kos rozwianych, nie wie czemu
Wianeczkowi uwięzłemu
Przyszło ożyć? zkąd mu latać?
Goplano, Goplano, Goplano!

Goplana.

Nałów mi róż Chochliku! — poleciał mój wianek. —

Znana w Europie muzykalna rodzina Neru dów, przybyła do Wilna w końcu Kwietnia r. 1857. gdzie dawała 4. koncerta pod czas Kontraktów. Zapał z jakim znawcy i zebrane audytoryum przyjmowało Koncertantów, świadczy, że i my umiemy ocenić prawdziwe piękno. Wywoły wanion oklaskom bukietom niebyło końca. Szcze gólne wrażenie sprawiło mistrzowskie wyko nanie fantazyi z Łucyi Attot'a przez Ma ryę Neruda, na skrzypcach, oraz wielkiego koncer tu na wiolonczelę i skrzypce Servais i Le onard'a przez Wilmę i małego Franciszka - śpiewy Morawskie i t. d.

Uorganizowanie swe muzykalne, ta grająca rodzina winna swojemu ojcu, zacnemu Józe fowi Neruda który jest wszelkie bardzo bieg łym muzykiem i jako dobry ojciec, posta wiwszy pierwsze artystyczne kroki swej dziatwy podróżuje z nią razem, dzieląc jej zasłużone ok laski.

Przed wyjazdem z Wilna, grono wielbicielów muzyki, dało kilka wieczorów dla muzy kalnej rodziny - na jednym z nich przy wzniesieniu toastu, ofiarowano obu siostrom i bratu bogate albumy, w których szereg w pisów rozpoczął nasz Syrokomla następne mi wierszykami:

Do Maryi Neruda.

Przyszła do nas Słowianka, przyleciało ptaszę,
Zaszczebiotało rzewnie, wzięło serca nasze,

I odlatuje z Bogiem pod dalekie stolice
Czarować smyczkiem ludzi, siać wzruszeń tysiące.
Leć z Bogiem na świat piękny ptaszyno natchniona!
A zabierz-że przynajmniej choć nasze imiona,
Niech ci od nas zostanie pamiątka choć mała,
Żeś była u Litwinów, na ich sercach grała.

Do Wilmy Neruda

Kiedy nas wzrusza aż do głębi łona,
Gra twego smyczka tak wdzięczna, tak silna,
Chlubo Słowianek, artystko natchniona
Przyjmij pamiątkę od mieszkańców Wilna!
Cóż ci dać możem za te miłe chwile,
Które umiał wnosi każdy co cię słucha.
Zawzruszeń tyle za zachwytu tyle,
Za dreszcz, za tęsknotę, za rozkosze ducha?
Długo będziemy pod wrażeniem błogiem,
Myśli za tobą posyłać z daleka.
Zbrojna w twój talent, ze skrzypcami, z Bogiem
Jedziesz do krajów gdzie, sława cię czeka.
Gdzie kolwiek będziesz pomnij gród Litewski,
Bo tu zostawiasz grono przyjacieli —
Co błogosławiąc Twej drodze niebieskiej —
Każdy twój tryumf serdecznie podzieli.

Na przybycie do Warszawy A. E. Odyńca i Wł. Syrokomli dany był wieczór u Radcowstwa Łuszczewskich, gdzie się zgromadziły wszystkie prawie literackie i artystyczne znakomitości. Deotyma w tym dniu a raczej wieczorze była wprawdzie nieco natchnioną. Część małą jej improwizacji załączamy.

1. Do A. E. Odyńca.

Witaj! natchniony lutnisto,
Który śpiewając przy rzerzu
Przetopiłeś w pieśni ognistą
Ową rozpacz łez i zgrzytu,
Felicyty, co na złomie
Radości, przebacza Romie!
Czy prawiernie, czy piorunny
Naznaczysz na swe struny,
Umiesz męcząc najboleśniej
Zdobyć serc błogosławieństwo.
Bo pojąłeś, że męczeństwo
Jest to serce pieśni!

2. Do Władys: Syrokomli

Jakaż radość! Wśród nas gości
Wzniosły śpiewak, co otwiera
Stare Wrota (A.) od przeszłości
Wszystko śpiewa! – Czy określi
Kłonnicza, bohatera
Co padł naprzeciw myśli –

(A.) Znany poemat Syrokomli.

Czyli dla poety wzniesie
Malowniczą Chatkę w lesie—
Czy szuka z mistrzem z Urbino
Gdzie ideały wybłysły?...
Zawsze pieśni jego płyną
Niby Wilią, niby Wisłą...

Deotyma.

Odpowiedź Syrokomli.

I góra z górą niekiedy się zbieży,
I rzeka z rzeką się spłynie—
Oto u Wisły dalekiej wybrzeży
Lirnicy Litwy w gościnie.
Widzimy imion najpiękniejszych grona,
Coście wokoło nas cieśnią—
Wy nas witacie z szczerego łona
Chlebem i sercem i pieśnią...
Bóg-że wam zapłać! Nad taką gościnę
Nie masz rzewniejszej na świecie—
Może nawzajem i w naszą krainę
Kiedyś zawitać zechcecie....
Twaldzą piosenkę, chleb mamy czarniejszy
Mniej imion głośnych u świata,—
Lecz w sercu zasób miłości nie mniejszy—
Przyjmiem czem chata bogata!

Ostrokrzew — godło przyjaźni.

„Kwiatku przyjaźni! Dla czegoś wszystek
Taki ciernisty, taki kolczasty,
Zbrojny cierniami każdy twój listek,
Krwawe jagody, krwawe masz kwiaty.
Bo ty wyrażasz ów związek wielki,
Ręka do ręki, łono do łona;
Bo czyż jest przyjaźń? bratnia obrona
Aż do ostatniej, krwawej kropelki.
Takiej przyjaźni nic nie rozdzieli.
Czy zła, czy dobra nastanie doba.
Gdy nam wesoło — będziemy weseli,
Gdy mamy cierpieć, to cierpimy oba.
U nas, potomków starych rycerzy,
Biada, gdzie taka iskra nie gore;
Biada, kto w tkankę przyjaźni nie wierzy,
Gdzie pięść i wpięściach mają podporę!

Syrokomla.

PP. Pietkiewiczom nadzień Ślubu.

Dary moje ubogie, lecz niegardźcie niemi,
Uboga ziemia nasza, — Bóg żył z ubogiemi,
A trzej Króle doń z datkiem wędrowali drogim
Błogosławił i życiem i słowem — ubogim.

Na pielgrzymkę żywota, kij daję pielgrzymom,
Laskę wiary, niech dłoń ją ustawicznie trzyma,
A choć dziś lekkie kroki i bez niej stawicie,
Któż wie co jutro niesie? gdzie powiedzie życie?
Może siły zabraknąć — utrudzi się noga —
Laska wesprzeć wam nie da i odżegna wroga.

Na pielgrzymkę żywota za sakwę podróżną
Daję wam miłość tylko, — z nią nie będzie próżną,
W niej skarb nieprzebrany, w niej chleb więcej duszy;
Nią świat przezwyciężycie — i będzie posłuszny.

Na pielgrzymkę żywota, za suknię pielgrzyma,
Szarą wam daję tylko odzież pokory;
Świetniejszej nad nię szaty duma ludzka nie ma,
Bo w Bóg — Zbawiciel okrył swą wprzód nami [illegible].

Tak odziani i zbrojni, niech was Bóg prowadzi!
Idźcie z pokojem wszędzie, niedotknie was dola,

Bóg poradzi o czeladzi —
Niech z tej strony Jego łaska i spełni się wola!

Kraszewski 1857.
Żytomierz

Kwietniowy Motyl
(Wiośnianka).

Młody chłopaczku! porzuć swawolę!
Kwietniowy motyl wyleciał w pole.
Radośna chwila!
Nie psuj radości twoją pustotą,
Niech mu na skrzydłach migoce złoto,
Nie goń motyla!

Niech sobie lata, niech sobie lata!
Przez kilka godzin użyje świata,
Co się przemiła.
Skrzydełka płoną, oczki mruknęły,
Chce się pocieszyć trawką zieloną,
Nie goń motyla!

Dla niego wieczność — co dla nas chwilka,
Chce w jednej wiośnie mieć wiosen kilka;
Główkę pochyla!
Z każdej trawki, z każdego kwiatka,
Chciałby ssać słodycz, ssać do ostatka,
Nie goń motyla!

Marząc oranżad pije cykutę
Jemu niejedną kroplę zatrutą,
Niech je wydzyła,
Dopóki wiary nabalsam wekwiecie!
Jeśli go spotkasz, gdzieś tobie dziecię.
Nie goń motyla!

Gdyby żył tyle co my żyjemy,
I gdyby wiedząc to co my wiemy,
Sam miód zbadyła,
Niech nie doczeka przyszłej jutrzenki!
Skradnij się dziecię, nie żałuj ręki...
Zabij motyla!

Syrokomla. Wilno.

Spotkanie.

W ciemność bezgwiezdną, w wieczystą głuszę
Idą ze świata dwie różne dusze.
Jedna jak głownia czarna, ponura,
Leci, by zwichrem gradowa chmura.

Druga przejrzysta jak kropla duża,
Ciemne powietrze sobą rozchmurza.

Kiedy się zbiegły dwie nieboszczyce,
Obiedwie sobie spojrzały w lice —

— To ty Barbaro? — To ty Maryo! —
I wszerz swe długie szaty rozwiją —

— Jakaś ty ciemna... powiedz siostrzyczko
Coć poczerniło różane liczko?

Ty byłaś taka blada jak ściana,
A czasem jakby róża różana...

Czyś ty się w jakiem skąpała zielu? —
Dziewczęta czasem myją się w chmielu.

Inne weselszej, na której jeszcze
W zawiązku biały orzech szeleszcze?

84

— Ej nie to, nie to, od liści ziela
Czerń się nie czyści, ani wybiela.

Ja nieraz matce bardzo odrzekła,
Że aż niebodze i łza pociekła.

I tak królewnić powiem słowami,
Cała ludzkiemi zmywam się łzami.

A ty, co wodząc perłami lśniły,
Taką mnie strasznie czarną zrobiły —

Lecz tymi powiedz siostro bez grzechu.
Na jakim tyś się bieliła bledu?

Pamiętam ciebie, kopciuszek iście,
A teraz cała świecisz srebrzyście. —

Wszak ty stużką z popydało,
Nieraz na ciebie i błoto spadło,

A kto przechodzi to popełnie, zkopnie —
Co prawda, brzydka byłaś okropnie —

I w jakim tyś się zdroju skąpała
Żeś wyjaśniała i wybielała?

Czy w tym jeziorze, gdzie u pobrzeża
Łabędź swe pióra srebrzy, wyśnieża;

Czy w ciemnym lesie, rzędy z pod drzewa,
Zdrój się tajemny cicho wylewa,

Którego wody boginki strzegą;
Powiedz mi, jasna duszo! od czego?

A owa rzecze głosem jak dzwonka
Albo klasztornej pieśni z przedzwianka;

Jam się nie myła w gładkiem jeziorze,
Które ptak srebrny pierzami orze;

Ni w źródle które z pod drzewa leci,
Z pod mchowych kiści pomroków sieci,

Mając orszak pyszne cykutę,
Jemu nieznacznie krople zatruté,
Wiedz, ji wygryzła,
Dopóki wiary w sercu nie mające!
Jeśli go wytoszysz, przed tobie dziecię,
Nie goń motyla!

I niezabudek odwilżą oczy,
Świętki okropla, sasanki moczy;

Otóż z kwiatkami pewien słowami...
Jaśmin własnemi obmyte łzami. —

To szczelny wszatę zwinie się białą,
Ileci w stronę gdzie sowiedziało. —

Lenartowicz 1857. Rzym.

Wajdelota do swoich po widzeniu Jadwigi.

Widziałem ją, widziałem, o! to nie dziewica,
Piękność tylko, co z oblicza
Co jak jasność bije z jej oka!
Owa jasność tajemnicza,
Co z świętego ognia, Znicza
Nie od ziemi, lecz z wysoka
Bije w serce! I w jej głosie
Brzmi uroczy ton, jak onej
Wajdelotki, co w natchnionej
Pieśni, przy krzywejty stosie
Głosi nie jęk użalenia
Nad żywym jego pogrzebem,
Lecz wielki hymn poświęcenia,
Lecz nadzieję połączenia
Przez ofiarę, ziemi z niebem!
A jej-że słowa? O bracia moi,
Lutnie nam naszę skruszyć wypadały,

Kto ją zna z tylko dla własnej ozdoby,
Dla czoła na ziemi stroi.
Leczkto z niej w duszy hołd niebu złoży,
Ten ją mieć widzi, ten ją mieć studzi.
Moc wnim rozumnaj, przez ukorzy,
Prawda, potęga, sława i duma.
A. Odyniec dla Deotymy

Modlitwa młodej matki do Najświętszej Panny

O Różo wszechmogącej woni,
Kwitnąca w cudownej Stwórcy dłoni,
Wysłuchaj mnie!
Chodziłam z dziecinę po polu, po drodze,
Kamienie i cierniu raniły mię srodze,
Jam nie zmarszczyła brwi;
Bo coś mi do serca szeptało radośnie,
Że dla mej dzieciny różyczka wyrośnie
Z każdej kropelki krwi.
Przez miłość więc matki, dla wiary bez trwogi,
Każ różom wyrosnąć dziecinie pod nogi
Maryo!
O Różo i t. d.

O Gwiazdo miłością świecąca
Nad czołem wszech Stwórcy wprzestrzeniach wisząca,
Wysłuchaj mnie!
Płakałam ja gorzko, lecz cicho, bez skargi,
Modlitwę dziękczynną szeptały mi wargi,
Choć łza spadała mi;
Bo byłam tak pewną, że mi nie niezgaśnie:
Że mojej sierocie gwiazdeczka zaświeci
Z tej każdej kropelki trzy.
Przez miłość więc matki, dla wiary bez trwogi,
Każ gwiazdkom upadać, dziecinie pod nogi
Maryo!

O Gwiazdo i t. d.

O Palmo, co w skwarny dzień znoju,
Rozciągasz nad światem ramiona pokoju,
Wysłuchaj mnie!

Mdlejąca niepadłem, choć żłwany ciężący
Pot spadał na ziemię jak iskra gorący,
Jęczałem w każdym wraz;
Bo mocno wierzyłam i śniłam radośnie,
Że z potu krwawego, sierocie mej zrośnie
Palm chłodzących zielony las!

Przez rwiany więc matki, przez my jej tęczowe,
Każ palmom ocienić niewinną tę głowę
Maryo!

O Palmo co w skwarny dzień znoju,
Rozciągasz nad światem ramiona pokoju,
Ostoń ją!

Giller z Opatówka.

Do Dębu.

U stóp twych olbrzymich wieczności granice
Sześć naszych pokoleń przemknęło,
Tyś patrzał kołysząc królewskie orlice
Jak życia i śmierci brzmi dzieło...
Z twych lasów nasz pradziad gościnne brał stoły,
Brał trumny z szumiącej dombrowy—
I z gniazd twych myśliwskie wywodził sokoły,
W ostępy twe chodził na łowy... i t. d.

Edmund Ż. z Lublina.

Pieśń z podania „Wieża siedmiu Wodzów" niektóre ustępy

Czy to tak szumi puszcza wysoka?
Czy to tak szumi Wisła głęboka
Śrzodkiem cienistych Mazowsza puszcz?—
Nie puszcza to tak gwarzy się z wiatrami;
Nie Wisła tak się bije z brzegami;
Gwar to wojennych obozu tłuszczy.

Nad białą Wisłą, wśród czarnych lasów,
Jak długo zajrzeć żółtemi brzegi,
Niezliczonego tam koczowiska
Białych namiotów, ciemnych szałasów
Z suchych gałęzi dymią ogniska
U dymnych ogniów, krwawe się skwarzą
Na ostre drzewca wbite jelenie,
Ogromne dziki, łosie pieczenie.
Dokoła męże siedzą i gwarzą;
W głębokie czary miód złoty leją,
I z czar pieniących piją koleją;
Gwarzą i pieśni wojenne pieją.

A wszystkich mężów odkryte głowy
Tak się we srebrnej migocą bieli
Jak gdyby wszyscy na skroniach mieli
Hełmy srebrzyste, czyż księżycowy
Promień im mleczny, czy perłami rosy
Białej, tak równo ubrały włosy?

Ni księżyc biały, ni rosa biała,
Starość to siwa tak ich ubrała;
A dotąd ciemne wąsy i brody
Groźnie im szorstkie kryją jagody,
Całe zorane wieku bruzdami,
Całe zsieczone bitew bliznami,—
Że dziś niepoznać gdzie wiek znak kładł,
A kędy ostry miecz wroga padł.

Wiek długi cały, — jak jeden biały
Dzień, — w niespoczniowych zbiegł im gonitwach,
Na twardych znojach, na krwawych bitwach,
Siedmiu rzek wielkich deptali brody,
Dwu mórz im nogi obmyły wody;
Sto wielkich bojów zwycięsko zwalczyli,
Stokroć zwycięstwa święto święcili,
Stokroć zwycięstwa stosy palili.

Aż twarde głównie mieczów wśród pięści
Stałe nalistek, pękły na części;
Aż nieskładane nigdy — z głowy
Zdartszyzny, spadły hełmy stalowe.

Na ten czas męże, po pierwszy raz,
Po bieli włosów poznali czas
Jako zbiegł wielki od owej chwili,
Gdy młodzieńcami hełmy włożyli
Na krucze skronie, — i wsieli błonie,
Jszli raz pierwszy na porwane błonie.

Toż spocząć pora nadeszła już,
Po życiu pełnem sławy i burz!...
Więc szli na brzegi ojczystych wód,
Gdzie puszcz ciernistych przewiewa chłód.
Kędy znużone życia trudami
Śpią stare ojce pod mogiłami, —
A ciemne sosny, olbrzymie dęby
Nucą im dosnu pieśń tajemniczą;

Swięte sokoły, wieszcze jastrzęby
Nad urocżyskiem pustem strażnicza.
Tu zaszli wszyscy i grób przy grobie
Grzebią własnemi rękoma sobie.

Romant. morscy.

1857. Wiedeń. Rodzajność

Magistrat Wiedeński ogłosił statystyczne wiadomości o Stolicy, z których się pokazuje, że przez lat cztery ciągle liczba nieprawych dzieci wyrównywała prawie liczbie dzieci prawych. Tak w 1853 r. dzieci z ślubnych związków liczono 11,264, z nieślubnych 10,686; w 1854 r. z ślubnych związków 11,252, z nieślubnych 10,801; w 1855 r. z ślubnych związków 10,650, z nieślubnych 9,572; w 1856. z ślubnych związków 10,870, z nieślubnych 10,311. /Schl: Ztg./

Bespieczeństwo na Bosforze: rozbójniczy napad.

Istnieją tu tak zwane bazar-kajiki, robiące służbę w podcie i na Bosforze, pomiędzy punktami źle obsługiwanemi, lub zaniedbanemi przez parowe statki, i zabierające po kilkanaście i kilkadziesiąt osób. Jest to gatunek wodnych omnibusów. Otóż jeden z takich bazar-kajików, obciążony ośmnastu passażerami, dojeżdżając do Jedy-Kule /siedym wież/, zatrzymany został przez łódź, mającą w sobie ośmiu ludzi, którzy wywrócili kajik, i wszystkich passażerów, równie jak wioślarzy, wyrzucili do wody. Pomiędzy passażerami znajdował się Otmanaminjakiś, mający przy sobie 40,000 piastrów. O tego ob-

-mianina, albo raczej o piastry jego, chodziło załodze łodzi: uratowała go, zabrała mu pieniądze, i wyrzuciwszy na powrót do morza, odjechała. Z prawaźerów uratowało się tylko trzech. — A co — czyste nie oryginalne.

Gazeta Warszaw:

O Indyjach.

Według Statistical Tables, terrytoryjum angielskie w Indyach równa się całemu stałemu lądowi Europy, bez Rossyi; liczy 1,368,113 mil kwadratowych, obejmuje zaś ludność, która według ostatnich obliczeń rządowej statystyki, wynosiła 154,774,065, dziś zaś może wynosić do 200 milijonów.

(Indep. Belge.)

Zdanie

Życie nasze, to tylko wędrówka, umiejętność ~~przedłużona~~ ~~sploty~~ nasza, to także wędrówka, i uczuć przeskoczne sploty, to wędrowne szlaki. A kiedy znużony pątnik świata tego, tyle jmu gnawszy rozdroży, rzucając kij pielgrzymi, zświata głowę na grobowym przyjdzie złożyć kamieniu to tylko strząsa z ciężkich sandałów tutejszą nawę, żeby nanowo sposobić się drogę, bo i tam go czeka ciemna, tajemnicza jeszcze wędrówka. Sięgaj więc pędem, myśli nieuzdana, na bój myśl skrzydłach przejrzystej wyobraźni, zwiedź

wszystkie zarysy dzisiejszej twojej dziedziny,
by ci napotem, naniedyś, jakieś choć o niej
zostało wspomnienie! —

Bursztyn.

1. O klejnocie naszych mórz!
Chociażbyś niebył tak uroczy,
Zato, że cię Bałtyk toczy
Ukochałabym cię już!
2. Gdy pękały wód okowy
Motyl, cud przedpotopowy
Latał wśród olbrzymich róż...
Aż w przezroczystym zamknął grobie.
— Nieśmiertelność tej w tobie
O klejnocie Polskich mórz!

Homer śpiewał: "gdy z ogniska
Wzrok domowych Bogów błyska,
Pani domu, z licem zórz,
Z białą szatą i wrzecionem
Siada w krześle wysadzonem
Bursztynami nabożnych mórz."

Chciał ojciec mieć dla swej żony
Jakiś skarb niecaniony;
Posły schodzą z siedmiu wzgórz;
Dziś czy śnieg ich nie zagrzebie?
Czegóż to szukają z ciebie
O klejnocie Polskich mórz!

Gdy w bałwanów zimnem tonie
Okręt przerażony tonie,
W pogrzebowym blasku burz.
Duch Bałtyku, modrooki
Sypie na rozbitków zwłoki
Tak złoto Polskich mórz.

Deotyma Łuszczewska

Pieśń i fala

Tyś najpiękniejszą ze wszystkich żywiołów
Wodo! głęboka jak serce poety,
Jasna i cicha jak serce aniołów.
Smętna a silna jak serce kobiety.
Jestem kobietą i poezyję gonię;
Więc na szum wody drga mi serce w łonie...
Gdyby każdy chciał wyznać lutnista,
Co mu najwcześniej wstrząsło serce młode,
To owa miłość siostrzana, przejrzysta,
Łącząca lutnię i wodę!

Gdzież się rozbudza lira Orfeusza?[2]
W hukn bałwanów, w Jazońskiej podróży.
— O Klonowiczu! czemuż twoja dusza
Zaślubia Wisłę?[2] boś ty synem burzy!
Żeglarz i śpiewak w stadło są bracmi;
Lecz gwiazda natchnienia nigdy się nie zaćmi;
Więc gdzie i żeglarz nie trafi, tam wcześniej

Dojdzie wzrok wieszcza proroctwem daleki;
Co Kolumb odkrył w grzmiącej czynów pieśni,
Dante już śpiewał przed wieki!

Każdy wieszcz kocha perły i korale —
Z rzewnym delfinem dziwnie się przyjaźni;
On bóstwem wody! gdy wzniesie wspaniale
Trójząb uczucia, myśli, wyobraźni,
Szał namiętności w modlitwę się zmienia.
— Płynie — odkrywa nowy świat marzenia!
Lewiatanowi pałacu zazdrości —
Swoje istoty tworzy z morskiej piany;
Wieszcz, jest to żeglarz przez ludy wysłany
Na morze nieskończoności!

Gdyby mnie serce nie było uniosło
W grzmiący wir lutni, tej duchowej burzy
Życiebym w morskiej przeżyła podróży.
I w ubraniu gioda, chwyciłabym wiosło.
Woda jest księgą — kartami bałwany —
Na niej by pisał mój rylec wiosłowy;
Takie napisy krótko się rozpłyną…
Lecz czyliż wszystko w swym czasie nie znika,
Pieśni Korynny równie jak słowika?
Fala jest pieśnią — pieśń falą….

Deotyma —

Wiersz Teofila Lenartowicza, pod napisem Święta Zofija. Przedmiotem tego poemaciku jest męczeństwo trzech córek świętej Zofij, imieniem Wiara, Nadzieja i Miłość, za panowania Adryana bałwochwalczego Cesarza, tudzież zgon samej że ich matki w Katakumbach Rzymu. Przyta-czasię krótki wyjątek z tego utworu. —

Każdy niebiański promień, choć najgłębiej żyje,
Nie ze świata się rodzi, świat go nie ukryje.
Wyjdzie jako cud Boży nad głową człowieczą,
Ludzie się polękają, a potem zaprzeczą,
Wyśmieją, więcej mówić komukolwiek wzbronią,
I rzekną: cudu niema! — wzrok zaćmiwszy dłonią.
Owo i Zofij wdowa, z trzema swemi dziewy,
W zepsutym Rzymskim świecie obudziła gniewy.
Antiochus Starosta, znający każde imię,
Wiedział, że ile Rzymian, tyle nędznych w Rzymie.
Więc kiedy mu szpiegostwo wieść o świętej przyśle,
Zaśmiał się całem gardłem w natrząsaniu rzęśle,
Poprawił togę białą, potem się zamyślił,
Dobył tabliczki z wosku, potem rzecz nakreślił,
Potem oddał jednemu z swojej straży zbrojnej,
I rozsiadł się potężnie i już był spokojny.
A tych oto potém, wzdłuż olbrzymiego miasta,
Po białości marmurów szła biedna niewiasta:
Wiodąc przed sobą dzieci z przeanielską twarzą,
Powiązane jak wszelki niewolnik pod strażą.
A motłoch rzymski, który wśród portyków leżał,
Rwał się z schodów białych, zaglądając biegał.

Więc wiedle przyjętego rzymianom porządku,

Sędzia obwinionego wzywał do rozsądku.
Naprzód wiarę, aby to przedziwne dzieci;
Jako owieczki, gdy już słońce pali w lecie.
Ku drugim dążą, w jedną zbiją się gromadkę,
Z spokojnym wzrokiem stała opatka o matkę;
Niby narzekały, patrząc naumyśl na sędzia.
O których coś tam prawił zagniewany sędzia:
Że ją rózgi siec każe i targać na ćwierci. –
Jakby człowiek mógł dłużej cierpieć niż do śmierci.

Nauczka dla dziatek.

Kochajcie się dziateczki, kochajcie się jak nas Bóg umiłował. Wszyscy ludzie na świecie są jak wy, bracia i siostry wasze; oni was wspomogą w potrzebie, oni was przytulą do łona, gdy Bóg nieszczęście na was zeszle. Kochajcie przedewszystkiem Ojca, który jest w niebiesiech; złączcie się w jedno uczucie miłości, a z jego słowa: Dam wam, stańcie na opoce tak twardej, że burze świata tego nie dosięgną was. Prawda i cnota niech będą przewodnikiem waszym; dla nich poświęćcie światowe korzyści: one za nie wystarczą, bo dadzą spokojność sumienia, i błogie zadowolenie wewnętrzne, żeście wolę Pana spełnili.

Do Pani Róży R....

Chlebem, sercem, gość chwilowy
Powitany i przyjęty,
Niech krótkiemi spłacę słowy
Dług mój szczery, dług mój święty.
Załączony po swej stronie,
Wędrowniczy poczciwemu,
Znalazł Litwin dach w Koronie
Gdzie mu było jakby w domu.

Dobrych ludzi mało wszędzie:
Chwil szczęśliwych w życiu mało —
Więc się dziwić nie będziecie
Że w was serce pokochało.

W oddalonej mojej ziemi
Wdzięczna pamięć się zachowa
Żem tu przeżył jak ze swemi,
Żem był gościem Abiedaczowa.

Zapamiętam i wymarzę
I tutejszy kraj bogaty,
I tutejsze drzewa, kwiaty,
I serdecznych ludzi twarze.

Tyle wrażeń czém wymienię?
Co tu po mnie pozostawię?
Gość chwilowy, — nie ma prawa
Prosić nawet — o wspomnienie.

Syrokomla

Trzęsienie ziemi

Neapol 1857 d. 17 grudnia. Gazeta urzędowa donosi:
W nocy z 16. na 17. b. m. dały się uczuć w Neapolu dwa wstrząśnienia kołyszące się: jedno o godzinie 10. min. 10 trwało od 4 do 5 sekund, drugie w dwie minuty później, trwało 25 sekund i było tak silne, iż zatrzymało dwa zegary w obserwatoryum astronomicznem. Dwa jeszcze później były wstrząśnienia po parę sekund, pomiędzy 3 a 5tą z rana, ale prawie nieznaczne.

Wiadomości z Caserta, Nola, Awezza, Pozzuoli, Salerno i Avellino, donoszą o takiemże samem zjawisku. W prowincyi z tej strony gór, w Eboli i Campagna pierwsze dwa wstrząśnienia były daleko silniejsze, niebyło jednak żadnego wypadku śmierci.

Neapol 14. grudnia. Smutniejsze jak poprzednie wiadomości odbieramy w tej chwili z prowincyi z tej strony gór: —

Między Eboli i Sala przerwaną została komunikacyja telegraficzna; w Sala tysiąc ludzi straciło życie; więzienie, koszary i inne budynki są uszkodzone; w Atena połowa domów leży w gruzach; w Padula ze sto domów się zapadło, niewiadoma jest liczba zagrzebanych w ruinach ludzi; w Polla straszne zniszczenie wielka liczba ludzi padła ofiarą jego, a pomiędzy innemi brygada żandarmów; w Auletta, w Petrosa, i w Caggiano wiele domów zniszczonych; w Salerno wiele także budynków uszkodzonych, a szczególniej dwa kościoły, pałac intendentury i komendy żandarmeryi; na przedmieściu tego miasta zawaliła się dzwonnica, i zabiła dwie kobiety; w Campagna kilka domów się zapadło, a pomiędzy innemi pałac podintendenta. —

Za nutami. — Jedna, druga,
Ta skłóciedna, a ta długa.
Ta od sosny, od topoli,
Cosi chwieje wiatrem k'woli.
Leg głosy do pamięci
Odezwiwa, się rozszczęci —
Grajże grajku, będziesz w niebie.
A bariata koło ciebie.
Lecą — lecą nieproszone,
Na tam smyczek, na tę stronę.

V Siedzi grajek z barłotą.
A obydwa grają wrzyło.
Ten wycina ten się spieszy.
A kto żyje ten się cieszy.
Miły grajek oczy mruży,
Barłota mu jarość służy,
Mruży oczy po zwyczaju,
Wędrujący po swym kraju

Przypiórczyka pomkła wprosto,
Spiewadziewczę zjasną kosą;
Boto dziewczę pozna żywo,
Jako ptaszek śpiewa wżniwo.
Zabłyskane nóty chwyta,
Ta do tanca wyśmienita,
A ta druga do roboty,
A ta trzecia nakłopoty —
A to znowu się przygodzi;
Kiedy miły nieprzychodzi...
Grajże grajku, będziesz wniebie,
A basista koło ciebie.
O! zawracaj od komina,
Czapka nabok, gęsta mina,
Zprzewieszoną tędy połą,
Pomaleńku, — anuż wkoło.
Potem rażno na odsibkę
Będziesz ci zatę szczypkę.
Grajże grajku, będziesz wniebie,
A basista koło ciebie.

Rʳ 1574. Goniec cnoty do prawych Szlachciców, przez Mathyasa Stryjkowskiego wydany — w Krakowie. —

Jest to historja nazzawiedszem wyłożona, bi biografowie nasi oddawna tę książkę znaią, lecz nikt z niej jeszcze wyjątków niezrobił, pozwol

my sobie przeczytać ten kawałek, w którym
autor o swoim dziełku przemawia:

Czytelniku miły
Niegardź chudej siły
Boć ja tu sam drogę
Toruję jak mogę
Żaden wprzód nie chodził
Ani na to godził
By skrzętnie wywodził,
Zkąd się Litwin rodził,
Zkąd ten naród mocny
Wszedł w ten kraj północny:
Żaden niedbał o tę
Litewskie szlachetny
Który przez swe cnoty,
Przyszli na cel cnoty,
Leżały w ciemności,
Cnych książąt dzielności
Litewskie godności. —
Jam nie z powinności
Lecz z szczerej miłości
Rycerskiej biegłości,
Mażnych pilności
By tych nie innych gości
Litewskich zacności
Wywiódł na jasności. —
Sam swój wiersz kieruję
Nie z innych smakuję
I swym się popisuję
Swym mozgiem pracuję
Dostatniej zgotuję,
Gdy wdzięczność uczuję.

O Tytuniu

Ktoby się kiedy mógł spodziewać, żeby tytuń, ta niewinna roślina wyspy Tabago, mogła być powodem do wielu swarów i kłótni? Wiemy już o książce Króla Angielskiego przeciw Tytuniowi, i o Antimiso Kapnos Jezuitów i o całej tej sprawie przed Zygmuntem III. dla marnego dymu wyprowadzonej. Wówczas używanie tytuniu było jeszcze prawie nas niedoszło — w ogrodzie Władysława IV. za osobliwość pokazywano sławne ziele Tabaka, jeszcze Jarzembski wspomina w Warszawy. Nawet jako o dobrym także o złym używaniu proszku Tabakowego: wyszło to pismo roku MDCL. w owym czasie używanie tabaki wdrożyło w upowszechnienie. Król Stanisław Leszczyński palił tytuń, i jak wiadomo tylko co uniósł go niestrudzenie.

Fijołek —

Czuję cię, czuję po woni,
Miękkiej pieszczocha murawy.
Dalmo- gdziekolwiek w ustroni
Wzrok cię mój najdzie ciekawy.

Gdzieżeś okwiatku kochany?
Otóż wygląda - jakiś mi tyś!

Jak je samotny, nieznany,
Tuli się w cierni mogiły.
Witaj mi w miejscu tak cichem
Wiosny nadobny kochanku!
Strojny jutrzenki uśmiechem,
Lśniący perłami poranku.
O! dam ci milszy przytułek:
Namiot rozepnę z kwiat drzewek;
Tu cię pijący trzy ziołek
Psotny nie znajdzie powiewek.
Na tej jedwabnej ziół tkance,
Siądę przy tobie gdzie w dali;
I o naturze kochance,
Będziemy sobie dumali.
Powiemy z jakiej pobudki
Dzika pustynia nas łudzi:
Jezem, oba odludki,
Nie lubim blasku ludzi.
Lecz ty tak piękny i świeży
Moja cię lubi kochanka,
Od obu hołd jej należy,
Zerwę, o! zerwę do wianka.
Zetnę, posadzę u dzbanka,
Z zamu mojemu wyznaj
Dwoja kochankom, kochanku,
Będziem cię pieścić oboje.
O co zaroszcz, wesele!
Widzę Różynę swawolną...
Ostrzem pieszczoty podnietę,
Bo mi inaczej niewolno.

Tuli twarz do mnie milutką,
I ją pocałunkiem ogrzewa,
Ale ty żyjesz tak krótko,
A ona dobra i troskliwa.
Ona tak dobra i życzliwa,
O; nie pocałwali tej psoty,
Może się jeszcze zagniewa?
Otóż mi będą pieszczoty.
Nie, już się kwiatkiem nie trącę;
Stadnę się zimną pod rosą:
Trzy moje gorzkie, palące,
I twe się listki zaniosą.

Zbyt ostro, zbyt jednostronnie powstajemy na zabobony przesądów. Bez wątpienia obrzydliwe bywały czasem skutki fałszywych zabobonów ludu, lecz daleko są obrzydliwsze i zgubniejsze skutki fałszywych systematów filozoficznych, teoryi politycznych, doctryn niektórych Religii. Mniej straszny jest głupi, zabobonny człowiek ludu, jak przewrotny mędrzec, jak zepsuty człowiek cywilizacyi. Wprawdzie przez zabobon ludu palono nieraz na stosach, topiono i spełniano tym podobne zbrodnie, ale policzmy te ofiary i ofiary fałszywych mędrców, przewrotnych reformatorów, a zobaczemy gdzie ich więcej padło — jeżeli wielka liczba na jednej stronie, to na drugiej nie połowna nie większa — przez jednych mogły cierpieć części narodu, a przez drugich całe narody — giną, i giną w tem co jest najżywotniejsze dla człowieka, tracą życie wprawdzie.

BIBLIOT. OSSOL.

„Szlachetne zdrowie,
Nikt się nie dowie,
Jako smakujesz,
Aż się zepsujesz

Kochanowski. —

„Jeśli kto kolwiek z jaką myślą zdradną
Zechce tu wtłoczyć łaską czy przemocą,
Niechaj te wrota na głowę mu spadną,
Niechaj mu głowę i piersi zgruchocą.„

Syrokomla w Starych Wrotach przez
jego wydanych. —

Spytaj jaskółki co w oknie szczebiota,
Czemu kolibrom słońca nie zazdrości?
Czemu w obcych pogościwszy zimę,
Wraca na lato pod strzechę rodzinną?

Wyjątek Syrokomli

Z jasnemi Pany, nietak idzie składnie,
Ktoż ich oblicza, ich serca odgadnie?
Jak dla nich śpiewać? kiedy mają nadów
Że za swój pieniądz chcą drogich towarów;
Dla nich się książki w pozłocistych szatach,
Robią w Paryżu w najpierwszych warsztatach.

Deotymo! w Felicyaie,
Duch mój, zdaję, przeczuł ciebie:
Pieśń z natchnienia, zducha życie,
Cześć na ziemi, palma w niebie!
Bóg — strzeż tylko twojej duszy
Od przelotu jej katuszy!„

E. Odyniec

Skanowanie i opracowanie graficzne na CD-ROM :

DIGITAL - CENTER

ul. Ostatnia 17

60-102 Poznań

www.digital-center.pl

biuro@digital-center.pl

tel./fax (0-61) 665 82 72

tel./fax (0-61) 665 82 82